

WOLNI I SOLIDARNI

MIĘDZY IDEAŃ A PRAKTYKĄ

Kwartalnik Społeczno-Polityczny

JESIEŃ 2023 nr 3



Wolni i Solidarni
Między Ideą a Praktyką
Kwartalnik Społeczno-Polityczny
Jesień 2023 nr 3

ISSN 2956-6150

© Copyright by Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Redaguje zespół:

Krzysztof Brzechczyn (redaktor naczelny)

David Darchiashvili, Paweł Falicki, Jerzy Żurko

Adres Redakcji:

redakcja@czasopismo-wis.pl

www.czasopismo-wis.pl

Wydawca:

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Zawieprzycka 8L, 20-228 LUBLIN

www.otaczajblaskiem.pl

Wpłata co najmniej 80 PLN na cele statutowe na rachunek

Fundacji OTACZAJ BLASKIEM

PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163

gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów
kwartalnika w roku 2023.

W komentarzu do przelewu prosimy podać adres wysyłki.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych
oraz zastrzega sobie prawo skracania tekstów
i opatrywania ich własnymi tytułami.

Projekt okładki: KRUMIR Mirosław Kruk

Druk: ????

Spis treści

Od redakcji5

Fakty i komentarze

Jerzy Żurko, *Powyborcze refleksje*7

Polska – ale jaka?

„*Idea solidaryzmu Kornela Morawieckiego. Między historią a terażniejszą*”.
*Zapis dyskusji panelowej z udziałem Teresy Grabińskiej,
Marka Nowaka i Rafała Pawła Wierzchostawskiego* 23

Idee i polityka

Patryk Rajtar, *Skąd się bierze wzrost popularności populizmu w demokracji liberalnej? Próba analizy teoretycznej w świetle nie-Marksowskiego materializmu historycznego* 44

Rosja i Europa Środkowa

Régis Genté, *Rosyjskie kręgi władzy: pozorna lojalność?* 65

Historia najnowsza

Blanka Ciborowska, *Czy narody zamieszkujące ziemie zabrane dawnej
Rzeczypospolitej chciały niepodległej Polski?* 78

Krajobrazy kultury

Jacek Matuszewski, *Wiersze* 90

Recenzje i omówienia

Grzegorz Klonowski, *Poczta Solidarności Walczącej* 98

Zbigniew Kuźniar, *Zagrożenia społeczeństwa solidarnego* 108

Table of Content, Abstracts and Keywords

*Table of Content, Abstracts and Keywords of „Kwartalnik Społeczno-Polityczny
Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”,
no. 3, fall 2023* 114

Od redakcji

Wiodącym tematem jesiennego numeru „Wolnych i Solidarnych” jest kwestia solidaryzmu ujmowana praktycznie – w kontekście wyborów parlamentarnych odbytych 15 października 2023 roku w naszym kraju – oraz pod względem ideowym i teoretycznym.

W dziale **Fakty i komentarze** Jerzy Żurko w artykule „Powyborcze refleksje” zastanawia się nad przyczynami wyników ostatnich wyborów do sejmu i senatu. Mamy nadzieję, że jego opinie nie zdezaktualizują się ani do czasu, gdy bieżący numer naszego kwartalnika ujrzy światło dzienne, ani później, gdy będziemy mieli w Polsce stabilną, nową Radę Ministrów wspieraną przez bezdyskusyjną sejmową większość. Tekst Jerzego Żurko jest bardziej rozrachunkowy niż prognostyczny, ale czyta się go dobrze, bo pozbawiony jest tak powszechnego w Polsce jałowego narzekactwa.

Dyskusja nad solidaryzmem jest wciąż zagadnieniem żywo dyskutowanym w naszym piśmie. W dziale **Polska – ale jaka?** przedstawiamy wymianę poglądów między Teresą Grabińską, Markiem Nowakiem i Rafałem Pawłem Wierzchoślawskim. Debata „Idea solidaryzmu Kornela Morawieckiego. Między historią a teraźniejszą” moderowana przez Krzysztofa Brzechczyña odbyła się w czerwcu 2023 roku jako jeden z elementów obchodów 40. rocznicy powstania poznańskiego Oddziału Solidarności Walczącej.

Z dwoma pierwszymi tekstami dobrze współgrają umieszczone w dziale **Idee i polityka** rozważania Patryka Rajtara o wzroście popularności populizmu w zachodniej demokracji liberalnej. Solidaryzm, warto zauważyć, nie jest wprawdzie populizmem, ale dzieli z tym drugim pewne wspólne cechy. W artykule „Skąd się bierze wzrost popularności populizmu w demokracji liberalnej? Próba odpowiedzi w świetle nie-Marksowskiego materializmu historycznego” autor źródeł popularności ruchów populistycznych upatruje w procesach oligarchizacji demokracji liberalnej.

Natomiast w dziale **Rosja i Europa Środkowa** zamieszczamy artykuł Régisa Genté „Rosyjskie kręgi władzy: pozorna lojalność?” w którym autor, francuski dziennikarz, analizuje struktury władzy Putinowskiej Rosji i źródła lojalności najbliższych kręgów zaufania jedynowładcy imperium.

W dziale **Historia najnowsza** publikujemy artykuł Blanki Ciborowskiej, „Czy narody zamieszkujące ziemie zabrane dawnej Rzeczypospolitej chciały niepodległej Polski?”. Esej autorki o wschodniosłowiańskich narodach wyróżnia się dobrą analizą faktograficzną i syntetycznym ujęciem problemów kulturowo-politycznych na ziemiach wschodnich utraconych przez Rzeczypospolitą. Część tych ziem znajduje się obecnie pod wpływami moskiewskiej administracji.

Aby bieżący numer zawierał trochę kultury a nawet sztuki, w dziale **Krajobrazy kultury** publikujemy kilka utworów koszalińskiego poety – Jacka Matuszewskiego. Ten poetycki eksperyment będziemy starali się kontynuować w następnych numerach kwartalnika.

Numer zamykają dwie recenzje umieszczone w dziale **Recenzje i omówienia**. Grzegorz Klonowski w swoim tekście pt. „Poczta Solidarności Walczącej” szczegółowo opisał dla nas jubileuszową „Księgę poczty podziemnej organizacji Solidarność Walcząca” pod redakcją Janusza Gajewskiego i Zbigniewa Rutkowskiego. Opis powinien zachęcić do zakupienia książki każdego bibliofila, szczególnie takiego, który ma jeszcze sporo miejsca na półce, bowiem album jest okazałych rozmiarów i waży ponad 2 kilogramy. Prezentowane w książce liczne grafiki stwarzają wrażenie, że Solidarność Walcząca dysponowała jakimiś ogromnymi pocztowymi strukturami. Oczywiście, tak nie było – w podziemiu listy roznoszono przez kurierów i nie używano znaczków. Materiał, jaki zebrali redaktorzy to raczej „cegiełki” ułatwiające finansowanie tej podziemnej organizacji od 1982 roku.

Druga recenzja – „Zagrożenia społeczeństwa solidarnego” – jest omówieniem zbioru trzynastu esejów prof. Teresy Grabińskiej publikowanych w latach 2020-2022 pod wspólnym tytułem „Personalizm wobec współczesnych zagrożeń”. Czytelnik prowadzony jest od eseju do eseju niemal marszowym krokiem, uzyskując syntetyczną wiedzę o pracach autorki.

Numer zamykają streszczenia w języku angielskim.

Życzymy rozważnej i miłej lektury.

Redakcja

Jerzy Żurko

Powyborcze refleksje

Podsumowanie wyborów parlamentarnych w 2023 roku jest, moim zdaniem, dość proste: to, co się stało, stało się głównie dlatego, że wszyscy (lub prawie wszyscy) dążyli do tego ostatecznego wyniku, który został osiągnięty. W polityce, jeśli wszystkie strony polityczne dążą do jakiegoś celu, to w końcu ten cel osiągną. Nie chodzi jednak o cel pożądaný, tylko o cel, którego osiągnięcie było koniecznym efektem działań politycznych. Te dwa cele mogą, oczywiście, być sprzeczne ze sobą i stąd czasami mamy do czynienia z sytuacją, kiedy jacyś politycy czy przedstawiciele sztabów wyborczych wydają się być zaskoczeni wynikiem, do którego nieraz usilnie dążyli. Nie było to wcale dążenie nieświadome czy bezwiedne, bezrefleksyjne. Ależ skąd!

Spróbujmy jednak zacząć od jakiegoś początku. Niech będzie tym początkiem zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości (dalej jako PiS) w wyborach parlamentarnych w roku 2015. PiS zwyciężył wówczas wprost miażdżąco, uzyskując 37,58 procent i wprowadzając do sejmu 235 posłów, podczas gdy Platforma Obywatelska (dalej jako PO) osiągnęła dość marny wynik 24,09 procent, co daje 138 posłów. Zjednoczona Lewica, której to koalicji centralną partią był Sojusz Lewicy Demokratycznej (dalej jako SLD), zdobyła 7,55 procent i jako koalicja nie przekroczyła progu wyborczego. Tak druzgocący wynik został osiągnięty przez PiS z powodu koszmarnie autodestrukcyjnych działań (o charakterze niemal samobójczym) ze strony PO. Chodzi o ucieczkę premiera Donalda Tuska do Brukseli, gdzie uzyskał tytułarne stanowisko przewodniczącego Rady Europy. Była to rzeczywiście ucieczka, gdyż wokół Tuska zbierały się już czarne chmury związane choćby z aferą podsłuchową „Sowa i przyjaciele” i innymi. Sama ucieczka może nie spowodowała radykalnej zmiany nastrojów społecznych, gdyby nie to, że „na

odjezdne” namaścił na premiera Ewę Kopacz. Dokładnie tak było. Kopacz była kandydatką Tuska a nie prezydenta Bronisława Komorowskiego, ale Komorowski czuł się zobowiązany ją zaakceptować, dzięki czemu pokazał się dodatkowo jako mierny, bezwolny prezydent, który nie ma własnych pomysłów politycznych i wykonuje decyzje Tuska nawet wtedy, kiedy pociąga to za sobą utratę znaczenia na polskiej scenie politycznej. Rząd Kopacz nie był w stanie pochwalić się żadnymi osiągnięciami. Można powiedzieć, że jej rząd raczej trwał niż rządził. A już rewelacyjnym pomysłem ze strony działaczy PO było stworzenie komitetu wyborczego dla prezydenta Komorowskiego pod przewodnictwem Kopacz, a nie na przykład Grzegorza Schetyny (a właściwie kogokolwiek innego niż Kopacz). To był wprost podarunek wyborczy działaczy PO dla komitetu popierającego Andrzeja Dudę jako kandydata na prezydenta RP. W momencie, kiedy ten ostatni zwyciężył w pościgu do fotela prezydenta, pozycja PiS na scenie politycznej stała się niekwestionowalna. Wszelkie zabiegi ze strony opozycji, jak tworzenie „ciał politycznych” czy „podmiotów politycznych” typu Obywatele RP lub Komitet Obrony Demokracji miało wymiar przeciwny, właściwie autodestrukcyjny. Można było odnieść wrażenie, że cała opozycja (nazwijmy ją lewicowo-liberalną) zmierza do ostatecznego popełnienia zbiorowego samobójstwa. W momencie, kiedy rząd Beaty Szydło zdecydował się na wszczęcie programów socjalnych z 500+ na czele można było z całym spokojem przyjąć, że jedyną możliwością załamania się rządów PiS jest potknięcie się tego ugrupowania o własne nogi. Opozycja przestała być dla PiS realnym przeciwnikiem. Nawet można było zauważyć takie decyzje PiS, które miały na celu dodatkowe rozszerzenie opozycji, aby zaczęła ona popełniać dodatkowe błędy, oprócz na przykład rozgrywania tak zwanego kryterium ulicznego, czyli organizowania dużych demonstracji ulicznych w Warszawie. Piśmę o tym, aby przypomnieć czytelnikom, że tak właśnie było.

Wprawdzie niektóre programy socjalne realizowane po 2016 roku były udane, ale ważny program Mieszkanie Plus realizowany w latach 2016–2019 był porażką. Również powodzenie jego kontynuacji w postaci Mieszkanie dla Młodych pozostaje nadal problematyczne. Główną przyczyną było to, że tak rząd Szydło, jak rząd premiera Mateusza Morawieckiego były bardzo ostrożne w tych programach, aby przypadkiem nie wejść w konflikt z lobby deweloperskim. Właściwie programy te polegały na dotacjach dla inwestycji deweloperskich. Skutki tego są widoczne do dziś w postaci niewielkiej ilości działek budowlanych dla budownictwa mieszkaniowego, gdyż sporo z nich zostało zakupionych przez rząd na potrzeby realizacji tych nierealizowanych inwestycji. Mieszkanie dla Młodych spowodowało przesunięcie się kapitału z rynku wtórnego (tańszego!) do rynku pierwotnego (droższego, ale dotowanego). Branża mieszkaniowa po części została rozregulowana, ale mieszkania nie potaniały.

Nawet 500+ nie osiągnęło wszystkich celów zapowiadanych przez rząd. Spowodowało wprawdzie radykalne ograniczenie obszarów biedy i nędzy, ale nie spowodowało zwiększenia dietności w Polsce. Przyczyna tego jest oczywista. Kanonem myślenia przy realizacji 500+ była ostrożność, aby program ten nie sprowokował wyjścia młodych kobiet z rynku pracy. Zależność jest prosta – niepracujące kobiety mają czas na wychowanie dzieci. To logiczne. Niedawne podwyższenie tego zasiłku spowodowane zostało jednak inflacją a nie zmianą myślenia na ten temat.

Po wielu latach degradacji polskiej armii od czasów rządów ministra Bogdana Klicha nastąpiła też – z biegiem czasu coraz szybsza – jej odbudowa. Odsunięcie kadry oficerskiej jeszcze radzieckiego chowu i utworzenie Wojsk Obrony Terytorialnej dało pewne nadzieje – szczególnie młodszym oficerom na awans. Niekwestionowane zasługi miał w tym minister Antoni Macierewicz, bardzo popularny zwłaszcza wśród elektoratu PiS, w tym słuchaczy takich mediów, jak Telewizja Trwam i Radio Maryja. Jego odsunięcie 9 stycznia 2018 roku nie zostało powitane radośnie w tym ważnym dla PiS środowisku. Odbudowa armii trwała aż do wybuchu na nowo wojny na Ukrainie 24 lutego 2022 roku.

Generalnie do wyborów w 2019 roku PiS wszedł z dużym dorobkiem pozytywnie ocenionym przez większość społeczeństwa. W trakcie wyborów w 2019 roku partia ta wraz z koalicjantami zachowała stan posiadania. Natomiast liberalno-lewicowa strona sceny politycznej w wyniku tych wyborów została uporządkowana; wrócił na scenę polskiego sejmiku SLD, otrzymując 12,56 procent, czyli wprowadzając 49 posłów. PO zachowała swój stan posiadania podobnie jak PiS. Zniknęła Nowoczesna oraz Kukiz15. Wzmocniło się Polskie Stronnictwo Ludowe (dalej jako PSL) z wyniku 5,13 procent, co dało 16 posłów w 2015 roku, do 8,55 procent, czyli 30 posłów w 2019 roku. Pojawiła się Konfederacja z wynikiem 6,81 procent, wprowadzając do sejmiku 11 posłów.

Konfederacja sytuowała się po prawej stronie sceny politycznej, co mogło mieć pozytywny skutek dla PiS, gdyby przynajmniej w pewnej mierze partia Jarosława Kaczyńskiego próbowała realizować niektóre postulaty Konfederacji. Tak się jednak nie działo. Z biegiem czasu PiS udowodnił, że o jakiegokolwiek współpracy z Konfederacją nie może być mowy. I okazało się to wkrótce, w 2020 roku. Pierwszym ważnym wydarzeniem był lockdown wprowadzony 16 marca 2020 roku. Nie będę tu podawał jakichkolwiek statystyk dotyczących epidemii, gdyż są one nie tylko wątpliwe, ale po prostu nie mają sensu. W kontekście tematu, jaki podejmuję w tym tekście, najważniejszą sprawą, która się wydarzyła w czasie lockdownu było zamknięcie kościołów, zatrzymanie działalności duszpasterstw. Nie odbyły się z udziałem wiernych obchody Świąt Wielkanocnych w 2020 roku a w bardzo ograniczonym zakresie rok później i prawie nigdzie nie było procesji

w czasie Święta Bożego Ciała. Jest oczywiste, że uczestnictwo w liturgii kościelnej przez internet jest tylko namiastką uczestnictwa. W ten sposób nastąpił gigantyczny odpływ wiernych z czynnego udziału w życiu Kościoła. Niestety, nie wywołało to protestów tak ze strony hierarchów Kościoła, jak wiernych. Skutek jest widoczny do dziś w postaci dużo mniejszej liczby uczestników niedzielnych Mszy Świętych, zwłaszcza młodzieży. Różnica w porównaniu z okresem przed lockdownem jest widoczna i porażająca. I – co najważniejsze – doszło do tego nie za sprawą jakiejś partii lewackiej, tylko partii, która afiszowała się ze swoim przywiązaniem do Kościoła i tradycji chrześcijańskiej.

Zastanówmy się teraz nad zdziwieniem działaczy PiS po usłyszeniu wyników w wyborach 15 października 2023 roku. Czy zależność między spadkiem uczestnictwa w Mszy Świętej i spadkiem poparcia dla PiS jest naprawdę trudna do zauważenia? Przez wprowadzenie lockdownu PiS zraził do siebie część ludzi wierzących w Polsce i niczego tu nie zmieniła kampania wyborcza na rzecz PiS w Radiu Maryja i Telewizji Trwam. Ta kampania wyborcza trafiała czasami w pustkę duchową, której nie było przed lockdownem. Przecież w dużej mierze to ludzie wierzący byli elektoratem PiS, a po 2020 roku po prostu jest ich mniej i jest to spowodowane decyzjami samego PiS. Nikt Szumowskiemu nie nakazywał podejmować tych decyzji. Nikt – to znaczy nikt. Nie był to Jarosław Kaczyński, gdyż na epidemiologii się nie znał. Natomiast przy tej okazji okazało się, że środowisko lekarskie samo w sobie tworzy istotne lobby polityczne, zmierzające do uzyskania jakiegoś zakresu władzy. Nie chodzi tylko o wpływanie na władzę, ale o realne uzyskanie władzy w pewnym zakresie, zresztą wcale nie miały, skoro udało się lobby lekarskiemu dokonać tak ważnej zmiany religijnej w Polsce. Ta właśnie zmiana odegra istotną rolę w przyszłości, ponieważ będzie zmniejszała prawdopodobieństwo poparcia dla środowisk prawicowych i konserwatywnych.

Około połowy roku 2020 nastąpiły inne ważne wydarzenia polityczne. 18 września 2020 roku sejm podjął rękoma PiS, PO i posłów Lewicy uchwałę, która przeszła do historii pod publicystyczną nazwą „piątka dla zwierząt”. W jej ramach nastąpił zakaz hodowli zwierząt futerkowych, zakaz uboju rytualnego, eksportu mięsa z takiego uboju i inne podobne zakazy. Stanowiło to silne uderzenie w sektor rolniczy i stało się zarazem ostatnim wydarzeniem, które zmobilizowało do działań dogorywającą Samoobronę. A przecież rolnicy w kampanii wyborczej 2015 i 2019 generalnie poparli PiS, tymczasem właśnie ta partia w nich uderzyła. Uderzyła we własny elektorat. Kto wie, czy to nie było przyczyną bardzo dobrego wyniku wyborczego Trzeciej Drogi w 2023 roku. W tej sprawie jest jeszcze drugie dno. Dlaczego „piątkę dla zwierząt” poparły środowiska lewicowe? Chodzi o to, że tego typu uchwały sejmowe są związane z ideologią ekologiczną, która mieści się w myśleniu nawet nie lewicowym, ale lewackim. Taka uchwała sejmowa jak „piąt-

ka dla zwierząt” była konkretnym komunikatem dla rolniczego elektoratu PiS, że PiS przejmuje niektóre postulaty skrajnej lewicy. U każdego rolnika, nie tylko u hodowcy zwierząt futerkowych musiało zrodzić się pytanie, czy te decyzje nie świadczą o zmianie poglądów PiS. Rolnicy mogli też zastanawiać się, czy po prostu nie mieli dotąd błędnego wyobrażenia na temat tej partii. A przecież z mediów można było się jeszcze dowiedzieć, że ci posłowie PiS, którzy nie zagłosowali za „piątką dla zwierząt” zostali zawieszeni w prawach członka partii, bo przy głosowaniu obowiązywała tak zwana dyscyplina partyjna. To znaczy, że PiS, podobnie jak posłom Lewicy, na tej uchwale bardziej zależało niż posłom PO, gdzie dyscypliny partyjnej w tym głosowaniu nie było. Na wieść o tym rolnicy mogli uzyskać przekonanie, że w rzeczywistości PiS jest czymś innym niż dotychczas myśleli, albo że doszło w nim do jakiejś ważnej zmiany w postulatach politycznych.

22 października 2020 roku Trybunał Konstytucyjny podjął orzeczenie, które zaostrzało stosowanie ustawy antyaborcyjnej. Wskazano mianowicie, że aborcja ze względów eugenicznych – czyli w sytuacji, gdy badania prenatalne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego upośledzenia lub nieuleczalnej choroby dziecka zagrażającej jego życiu po narodzeniu – jest niezgodna z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej a zatem jest bezprawna. Dało to asumpt do aktywności polskich ruchów feministycznych i prowadzenia protestów w postaci czarnych marszów oraz działalności tak zwanego strajku kobiet. Wtedy nastąpiło poważne obniżenie skali popularności PiS w społeczeństwie. PiS miał wtedy już dużą część mediów po swojej stronie, ale, co ciekawe, ze strony tych mediów trudno było znaleźć komunikat wyjaśniający powody, dla których takie orzeczenie było konieczne i właściwie nieuniknione. Przy wcześniejszych ustaleniach ustawowych zwrócenie się do Trybunału Konstytucyjnego musiało zaowocować takim akurat orzeczeniem, bez względu na to, kto by ten Trybunał Konstytucyjny tworzył. Aktywiści strajku kobiet uważali jednak, że za tym orzeczeniem stoi nie Trybunał Konstytucyjny, ale PiS. W ten sposób zakończył się najbardziej fatalny rok rządów PiS.

Rok 2021 był drugim rokiem lockdownu. Tym razem był to lockdown ministra Adama Niedzielskiego, już częściowo złagodzony od 29 kwietnia 2021 roku (edukacja stacjonarna, otwarcie galerii handlowych, hoteli, restauracji, stadionów, hal sportowych i instytucji kulturalnych), ale naznaczony też wymuszonymi szczepieniami na masową skalę. Ich powód był prosty – polski rząd kupił zdecydowanie za dużo szczepionek. Tu można dopowiedzieć, że ostatecznie olbrzymią ich część zutylizowano w roku 2023.

W roku 2021 księża w większości dopuścili jako trwały zwyczaj „komunii na rękę”, który był całkowicie niezgodny z polską tradycją, ale za to charakterystyczny dla modernistycznych środowisk katolickich w zachodniej Europie. Takich

elementów niezgodnych z polskimi tradycjami a wprowadzonych do życia religijnego w czasie lockdownu było więcej. Na przykład od tego momentu nie we wszystkich parafiach księża odwiedzają swoich wiernych po tak zwanej kolędzie, co wcześniej było żelazną regułą.

Od 26 lutego 2021 roku Morawiecki ogłosił Krajowy Plan Odbudowy po okresie pandemii, do którego fundusze miał pozyskać z Unii Europejskiej. Niestety, można podejrzewać, że za tym nie kryła się jakaś szersza myśl o zmianie pozycji Polski w Unii Europejskiej lub tym podobna, tylko rzeczywiście premier chciał realnie uzyskać te pieniądze z funduszy europejskich. Nie tylko dla ekspertów, ale też dla dużej części społeczeństwa było oczywiste, że żadnych pieniędzy z tych funduszy Polska nie dostanie. Nie było przecież żadnych powodów, dla których elity europejskie miałyby swoimi pieniędzmi wzmacniać pozycję naszego kraju. Elity te naprawdę uważają, że to są ich pieniądze – bez względu na fakt, że fundusze te przekazane zostały przez różne kraje członkowskie. Postępowanie elit odbywa się w następującym kluczu – pieniądze zostały przekazane elitom, czyli należą do elit. Mogą więc one robić z tymi pieniędzmi co zechcą, nie zwracając uwagi na to, co chce jakiś tam kraj członkowski. To przecież było i jest oczywiste, ale nasz premier chyba tego nie rozumiał i wyobraził sobie, że po pandemii Polska będzie się odbudowywać za pieniądze „europejskie”. Sam ten pomysł byłby nawet ciekawy, gdyby Morawiecki miał plan B na wypadek, gdyby z tego źródła pieniędzy nie pozyskał. Jednak jego usilne starania o to, aby jakoś skłonić europejskie gremia decyzyjne do zmiany decyzji świadczą o tym, że planu B nie było. I w ten sposób ta kwestia w różnych swoich odsłonach ciągnęła się do końca kadencji sejmu, czyli do jesieni 2023 roku. Gdyby za tym pomysłem krył się jakiś plan celowego „pójścia na zwanie” z elitami europejskimi, wtedy można by było zastanawiać się nad jego sensem, ale nie w tej postaci, w jakiej w końcu był realizowany.

Inną porażką, tym razem dyplomatyczną, był od 3 marca 2021 roku konflikt z rządem Czech premiera Andreja Babisza o kopalnię Turów. Rząd czeski, jak się okazało, miał w tej sprawie silne poparcie Niemiec i *de facto* był to konflikt polsko-niemiecki. Aż dziw bierze, że niebezpieczeństwa tego konfliktu polska dyplomacja nie była w stanie dostrzec wcześniej, na przykład w ramach jakiejś dwustronnej nieustającej komisji (polsko-czeskiej) dotyczącej funkcjonowania kopalni Turów. Niczego takiego nie stworzono, niczego nie przewidziano, z nikim uprzednio nie rozmawiano. Może te porażki nie były zbyt istotne dla samej opinii publicznej w Polsce, ale świadczyły, że polska dyplomacja nie funkcjonuje i że za rządów PiS pod tym względem nie nastąpiła poprawa.

Myślenie polityczne opozycji, a szczególnie Koalicji Obywatelskiej (dalej jako KO), nie funkcjonowało na korzyść w stosunku do tego, co prezentowała elita rządząca. Najważniejszym wykwitem myśli programowej PO było sformułowanie

programu „Uzdrowimy Polskę” z dnia 27 marca 2021 roku. PO obrało sobie w ramach tego programu za cel między innymi przebadanie wszystkich Polaków pod kątem COVID-19, uruchomienie 100 najlepszych szpitali, aby przyjmowały pacjentów bez ograniczeń. Czyli w kwestii lockdownu byli nawet bardziej radykalni niż rząd PiS. Starali się w tej kwestii przelicytować rząd w swoim radykalizmie. Działania opozycji, w tym demonstracje tak zwanego strajku kobiet przeciw zastrzeniu prawa antyaborcyjnego, były zaledwie reakcjami na działania koalicji rządzącej. Opozycja liberalno-lewicowa działała jedynie reaktywnie i to na polach nieprzygotowanych przez opozycję, tylko przez rząd.

W 2021 roku nastąpiła ponadto radykalna zmiana nie tylko w polityce zagranicznej, ale również w stylu rządzenia. Wprawdzie jeszcze w połowie sierpnia tego roku rząd wszedł w konflikt z Izraelem na tle nowelizacji Kodeksu Postępowania Administracyjnego, gdyż po 30 latach nie będzie możliwe odzyskanie mienia odebranego nawet na drodze pozaprawnej. Rządowi chodziło o tak zwaną dziką reprivatyzację między innymi nieruchomości w Warszawie, zaś rządowi Izraela o pieniądze z ewentualnie odzyskanego bezspadkowego mienia żydowskiego. To wydarzenie warto złączyć z innym. Otóż 27 grudnia 2021 roku prezydent Andrzej Duda zawetował rządową nowelizację ustawy o radiofonii i telewizji. Chodziło o polonizację mediów w Polsce, których właścicielami były osoby spoza naszego kraju. Wprawdzie uzasadnienie dla tego weta wskazywało na złamanie wolnej konkurencji w mediach, ale w rzeczywistości prezydentowi chodziło o istotny gest dobrej woli w kierunku zmiany polityki zagranicznej i postawienie na sojusz z rządem USA. O tym, że ta zmiana nastąpi, świadczyły chociażby wzmożone kontakty między władzami w Polsce i na Ukrainie (na przykład spotkanie premiera Morawieckiego z premierem Denysem Szmyhałem w Karpaczu 9 września 2021 roku czy też spotkanie ministra MSZ Zbigniewa Rau z odpowiednikiem na tym stanowisku w rządzie Ukrainy Dmytrem Kułebą w Warszawie 5 października 2021 roku). 10 maja 2021 roku odbył się szczyt bukaresztańskiej dziewiątki (delegacji Polski, krajów bałtyckich, Czech, Słowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii) z prezydentem Joe Bidenem i, co jeszcze ciekawsze, z szefem NATO Jensem Stoltenbergiem). Już niebawem okazało się, że były to przygotowania NATO do tego, co miało wkrótce nastąpić, a na co zapowiadało się już od 2015 roku, czyli powtórna inwazja Rosji na Ukrainę.

Poza tymi sygnałami zmiany polityki, rząd próbował minimalizować straty, jakie poniósł w wyniku własnych działań. Czyniono przyjazne gesty w stosunku do rolników, po nadwyrężonej w tym środowisku reputacji rządów Zjednoczonej Prawicy. Na przykład 9 października 2021 roku minister Grzegorz Puda przedstawił na konwencji PiS w Przysusze plan działań na rzecz rolnictwa. Gesty te, zresztą, były niekonsekwentne, gdyż rząd wcale nie zrezygnował z działań pro-

ekologicznych, ważnych od czasu „piątki dla zwierząt”. Powoli od 25 listopada 2021 roku wprowadzano działania antyinflacyjne, co było reakcją na wzrost inflacji spowodowany międzynarodową sytuacją gospodarczą, ale też zwiększonymi wydatkami państwa, między innymi na projekty socjalne. Z tego wynika, że próbowano zminimalizować straty wynikające z działań samego rządu.

Z takim багаżem zysków i strat rząd PiS wszedł z najważniejsze wydarzenie dla Polski, mianowicie w nową odsłonę inwazji Rosji na Ukrainę. Okazało się w krótkim czasie, że rząd w istocie nie prowadzi własnej polityki, gdyż w ramach sojuszu Polski z USA nasza polityka jest kształtowana w Waszyngtonie zamiast w Warszawie. Dlaczego rząd Polski nie zażądał od Ukrainy konkretnych aktywów, które przynajmniej w jakiejś mierze rekompensowałyby straty materialne, jakie Polska poniosła na rzecz Ukrainy w wyniku przyjęcia zasad polityki amerykańskiej? Chociażby w kwestii odzyskania zbiorów biblioteki Ossolineum we Lwowie i biblioteki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego z magazynów Uniwersytetu Kijowskiego? Dlaczego nie zażądaliśmy konkretnych koncesji na rzecz Polaków mieszkających na Ukrainie w zamian za подарowane przez Polskę czołgi? Odpowiedź jest prosta – bo na takie warunki nie zgodziłaby się administracja amerykańska. Trudno przypuszczać, że społeczeństwo w Polsce nie domyśliło się, że tak właśnie jest. Nie prowadzimy własnej polityki, tylko za nas politykę prowadzi Amerykanie. Z biegiem czasu było to coraz bardziej widoczne i niekoniecznie musiało robić w Polsce dobre wrażenie. Chociaż trzeba przyznać, że strona amerykańska nie naciskała zbyt natarczywie na polski rząd w sprawie zwrotu mienia bezspadkowego, jak eufemistycznie nazywano mienie żydowskie.

Ta zmiana nie tylko opcji politycznej na ewidentnie proamerykańską, ale też zgoda na to, aby w Jasionce pod Rzeszowem wojsko USA urządziło hub komunikacyjny dla dostaw broni i wszelkich innych materiałów potrzebnych Ukrainie do prowadzenia wojny z Rosją pokazało społeczeństwu polskiemu, jak istotną rolę w praktyce odgrywa teren Polski i jak, przynajmniej potencjalnie, moglibyśmy na tym zyskać, gdyby nasze władze chciały prowadzić bardziej samodzielniejszą politykę. Widać było, ile szans możliwych do wykorzystania zostało zaprzepaszczone, i to nie tylko przez rząd PiS, ale też wszystkie wcześniejsze rządy.

Jak można się było spodziewać, poparcie dla rządów Zjednoczonej Prawicy, mimo wielu jej mankamentów, utrzymywało się ciągle na wysokim poziomie z uwagi na zagrożenie wojenne. Szczególnie na początku, wiosną 2022 roku istniała w społeczeństwie polskim obawa, że jeśli wojsko ukraińskie przegra, to wojsko rosyjskie nie zatrzyma się na Bugu, lecz zostaniemy zaatakowani. To powodowało, że przez dłuższy czas stronnictwa liberalno-lewicowe w Polsce miały niejako związane ręce. Właściwie niczego sensownego nie mogły przeciw PiS zrobić, gdyż z automatu stawiałyby się na pozycji sojuszników Rosji. Trzeba przyznać, że ten

straszak rosyjski działał bardzo długo, gdyż jeszcze przez pierwszą połowę 2023 roku PiS mógł na takie nastawienie społeczne liczyć. Przez obóz rządzący ta tak długo trwająca szansa zupełnie nie była wykorzystywana dla realizacji bardziej sensownej polityki. Niekiedy dochodziło do bardziej groteskowych sytuacji, kiedy to Morawiecki zapowiedział 20 września 2023 roku w rozmowie z Polsat News, że Polska nie będzie już przekazywać broni Ukrainie, co wywołało konsternację na Ukrainie i nawet w USA. Okazało się, że powodem tej decyzji rządu jest fakt, że Polska nie ma już czego Ukrainie przekazywać (to znaczy, że rozbroiliśmy się na rzecz wojska ukraińskiego?). Na co ze strony amerykańskiej padały propozycje, aby dać Polsce kredyty na zakup uzbrojenia dla Ukrainy. Tu może paść pytanie o nastroje wśród kadry oficerskiej wojska polskiego wobec tak gigantycznej pomocy dla Ukrainy w tej wojnie kosztem własnych zdolności obronnych. W tym samym wywiadzie odniósł się Morawiecki do bardzo zaognionej już w tym czasie kwestii wwozu do Polski taniego zboża z Ukrainy: „Ubolewam nad tym, że Ukraińcy oligarchowie zaczęli, bez patrzenia na interes polskich rolników, wypychać swoje zboże na rynek polski. Doprowadzili do tąpnięcia cen. Myśmy musieli zagwarantować cenę 1400 na tonę polskiej pszenicy – to było wiosną. Wszystkie nasze obietnice wykonaliśmy i nie widzę zagrożenia teraz ze strony ukraińskiego zboża, ponieważ zablokowaliśmy ten wwóz”¹. Warto zauważyć, że samo zawarcie takiej umowy było silnym uderzeniem w polskich rolników, rozregulowało rynek rolniczy, stawiało pod znakiem zapytania wcześniejsze obietnice dotyczące planów polityki w stosunku do rolnictwa i w związku z tym generalnie nie brzmiało zbyt wiarygodnie.

To, o czym tu piszę, dotyczy już czasów kampanii wyborczej, przed wyborami 15 października 2023 roku. Warto zatem przyjrzeć się samej kampanii wyborczej, która po części doprowadziła do aktualnej sytuacji politycznej w Polsce.

Można odnieść wrażenie, że specjaliści od wizerunku w czasie tej kampanii wyborczej obrali dla PiS możliwie najbardziej szkodliwy scenariusz. Przez prawie całą kampanię wyborczą można było odnieść wrażenie, że dla obozu tak zwanej Zjednoczonej Prawicy głównym przeciwnikiem jest Konfederacja. Nie chodziło jedynie o dyskurs medialny dziennikarzy i publicystów, którzy po prostu działali na rzecz obozu rządzącego.

Poza tymi standardowymi działaniami stworzono jeszcze polityczną alternatywę dla Konfederacji w postaci tworu politycznego pod nazwą Polska Jest Jedna (dalej jako PJJ). PJJ deklarowało się jako organizacja katolicka i jeszcze bardziej radykalnie prawicowa niż Konfederacja. Oczywiście było, że ten twór nie dostanie się

¹ KUC, *Premier: nie przekazujemy już broni Ukrainie*, portal Business Insider, (<https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/premier-polska-nie-bedzie-juz-przekazywac-broni-ukrainie/b16ed9m> dostęp: 21 września 2023).

do Sejmu, ale za to ze swoim programem będzie odbierać głosy głównie Konfederacji. Warto zauważyć, że spotkania PJJ były organizowane między innymi przez działaczy PiS. Ten sposób prowadzenia kampanii wyborczej nie mógł przynieść pozytywnych rezultatów samemu PiS, ale mógł zaszkodzić Konfederacji. Mało tego – taki sposób prowadzenia kampanii wyborczej nie tyle mógł zaowocować, ale zaowocował bardzo dużą dozą niechęci Konfederacji do jakichkolwiek związków z PiS, o ewentualnej koalicji nie wspominając. To był doskonały pomysł na to, aby PiS po wyborach nie miał żadnej zdolności koalicyjnej, że się tak ironicznie wyrażę. Trudno nawet przypuszczać, na co sztaby wyborcze PiS liczyły. Być może chciano doprowadzić do sytuacji, kiedy do Sejmu nie weszłyby ani Konfederacja, ani PJJ i wtedy jakaś część tych zaprzepaszczonych głosów w ramach ich przeliczania systemem D'Hondta przypadłaby PiS? Jeśli taki był pomysł, to po prostu się nie udał, a poza tym nie był zbyt rozsądny, właśnie z uwagi na to, że ograniczał zdolności koalicyjne PiS i to całkowicie. Nie można się bowiem łudzić, że inne ugrupowania, na przykład te, które tworzyły Trzecią Drogę i które przynajmniej potencjalnie mogłyby po wyborach z PiS współpracować, o tych pomysłach, sposobach i akcjach wyborczych PiS nie wiedziały. Warto zauważyć, że takie pomysły dotyczyły w tej kampanii wyborczej tylko Konfederacji, a nie na przykład Lewicy. PiS od Lewicy w tej kampanii wyborczej niczego nie chciał. W sztabach PiS nie traktowano ani Lewicy, ani KO jako jakiegokolwiek zagrożenia w tych wyborach. Trudno nawet orzec, dlaczego taki był stan rzeczy. Pierwsze spoty wyborcze skierowane przeciw Donaldowi Tuskowi pojawiły się w internecie dopiero pod koniec września 2023 roku, kiedy do wyborów zostały zaledwie dwa tygodnie. Wtedy o jakiegokolwiek zmianie nastrojów społecznych można było tylko pomarzyć.

Ciekawe, że raczej nie próbowano przejąć elektoratu Konfederacji, tylko go rozczłonkować tak, aby uległ neutralizacji. Był to z pewnością elektorat prawicowy. Czy to oznacza, że w PiS zdawano sobie sprawę z tego, że nie jest możliwe jego przejście? Być może byłoby to możliwe, ale wymagałoby rezygnacji z części projektów, które z prawicowością nie miały nic wspólnego, na przykład z projektów proekologicznych, zielonych łądów, forsowania zielonej energii. To programy typowo lewicowe, które uderzały w rolników i sektor górniczy, bo w dalszej perspektywie pociągały za sobą likwidację górnictwa węglowego i możliwości pozyskiwania energii z węgla. Niespecjalnie też świadczyły o prawicowości Zjednoczonej Prawicy.

A jak to było z kampanią wyborczą strony liberalno-lewicowej? W walce z PiS skupiono się na dwóch wątkach. Po pierwsze nadal od 2020 roku rozwijano projekt Polska 2050 Szymona Hołowni i Michała Kobosko, który w zamierzeniach miał odbierać głosy elektoratu PiS. 7 lutego 2023 roku zawiązano koalicję Polski 2050 z PSL. Od tego momentu mieliśmy do czynienia z Trzecią Drogą. W cza-

się przygotowań do kampanii wyborczej wiosną 2023 do Polski 2050 dołączył Ryszard Petru, dawny założyciel i lider Nowoczesnej. Jeszcze ciekawsze było to, że ugrupowanie Hołowni i Kobosko poparł Leszek Balcerowicz. Jak na ugrupowanie, którego lider deklaruje, że będzie to partia katolicka, jest to dość dziwne. Nawiasem mówiąc, w ten sposób Petru dostał mandat poselski. Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście zgodnie z intencjami pomysłodawców z PSL i Polski 2050 ugrupowanie to odbierało głosy tak zwanej Zjednoczonej Prawicy, gdyż ostateczny wynik wyborczy 14,4 procent nie bardzo na to wskazuje. Można ten wynik nazwać umiarkowanym sukcesem. Podział zdobytych przez Trzecią Drogę 65 mandatów poselskich był prawie idealnie po połowie procent, jakby każdy z koalicjantów uzyskał po 7,2 procent. Zaznaczam, że w wyborach parlamentarnych w 2019 roku sam PSL zdobył 8,55 procent głosów. Jeśli tak na to spojrzeć, to tegoroczny wynik wyborczy PSL jest równy poparciu, jaki otrzymała Konfederacja, i to mimo bardzo negatywnego nastawienia mediów do niej. W stosunku do Trzeciej Drogi takiej niechęci mediów nie było. Sukces Trzeciej Drogi był umiarkowany i okupiony dużymi wydatkami finansowymi. Trzeba też pamiętać, że ugrupowanie Hołowni i Kobosko jest umocowane przede wszystkim w medialnym konsorcjum finansowym Ringier Axel Springer Polska, które ma kapitał szwajcarsko-niemiecko-amerykański. Tam właśnie od kilkudziesięciu lat zatrudniony jest Michał Kobosko, który pracował na najwyższych stanowiskach między innymi w takich czasopismach jak „Forbes” i „Newsweek Polska”. Właśnie dlatego Szymon Hołownia zapowiedział 29 września 2020 roku powstanie partii pod przewodnictwem Michała Koboski. Dokładnie taki był ten komunikat – Szymon Hołownia budował partię dla jej przyszłego przewodniczącego Michała Koboski.

Drugim wątkiem w walce KO z PiS było tak zwane kryterium uliczne, czyli organizowanie dużych demonstracji na ulicach Warszawy. Mam tu na myśli nie te dawne pomysły, jak Komitet Obrony Demokracji czy akcje organizowane przez Obywateli RP, tylko całkiem niedawny Marsz Miliona Serc w Warszawie 1 października 2023 roku, w trakcie którego mogła się w kulminacyjnej fazie zgromadzić nawet pokaźna liczba 100 tysięcy uczestników. Jako twarz marszu wystawiono Tuska. Wydarzenie było skierowane przede wszystkim przeciw rządowi PiS i miało na celu mobilizację elektoratu PO. Taka mobilizacja mogła przynajmniej teoretycznie zwiększyć prawdopodobieństwo zwycięstwa KO. Jednak sondaże opinii publicznej po tym marszu nie stwierdziły jakiegokolwiek rzeczywistego zwrotu poparcia dla KO.

Inna sprawa, że sondaże nie przewidywały takiego wyniku wyborów, jaki ostatecznie został uzyskany. Różnice z osiągniętym wynikiem najczęściej nie przekraczały trzech procent. Tak to wyglądało w świetle różnych sondaży, kiedy porównamy badania opinii publicznej z września i października do sytuacji z 10–11

października 2023 roku. W badaniach tych często niedocenione były tak KO, jak PiS i Trzecia Droga, a przeceniano Nową Lewicę i Konfederację (zarówno we wrześniu, jak i na początku października 2023 roku). W sumie nie jest jasne, jaki był rezultat marszu, ale możliwe, że żaden. Tak samo, jak nie przynosiły PO większego poparcia dawniejsze demonstracje KOD i Obywateli RP z 2016 i 2017 roku.

W przypadku Nowej Lewicy wynik uzyskany w tegorocznych wyborach nie jest oszałamiający. Stanowi zaledwie 8,61 procent głosów. W skład tego ugrupowania wchodzi konglomerat partii: Stowarzyszenie Lewicy Demokratycznej (nie mylić z SLD, które uległo samorozwiązaniu 9 października 2021 roku), PPS, Unia Pracy, SDPL oraz Wolność i Równość. Ten wynik nie jest zbyt budujący, szczególnie gdy się go porówna z wynikiem, jaki osiągnęła Nowa Lewica (SLD i Wiosna – obydwie partie już nie istnieją) w wyborach z 2019 roku, a było to 12,56 procent. Kiedy istniało SLD, na lewicę głosowali ci, którzy pamiętali czasy PRL i rządów choćby Edwarda Gierka. Gdy pokolenia te zaczęły odchodzić, ze względów biologicznych pula elektoratu zaczęła się kurczyć i obecnie osiągnęła stan 8,61 procent. Ten proces idzie w parze z dwoma tendencjami: z jednej strony na scenę polityczną wchodzi ze strony lewicy coraz bardziej radykalne ugrupowania, mające w związku ze swoim radykalizmem coraz mniejsze poparcie społeczne, a z drugiej strony coraz częściej wśród lewicy pojawiają się działacze, którzy z tego impasu chcą wyjść drogą europejską, czyli upodobnić się do lewicy istniejącej w mainstreamie politycznym zachodniej Europy. W Polsce ta druga idea ma słabe poparcie, gdyż tego typu polityczne preferencje społeczne są zagospodarowane przez PO i jej różnych koalicjantów, które to ugrupowania są tyleż liberalne, co lewicowe. Ta druga tendencja powoduje, że elektorat lewicy jest zagarniany przez KO, co przyczynia się do dalszej dekompozycji obozu lewicy.

Działacze KO wynik wyborczy powitali jako wspaniałe ich zwycięstwo. W wyborach sejmowych 2015 roku uzyskali 3 661 474 głosów, co stanowiło 24,09 procent, w wyborach w 2019 roku było to 5 060 355 głosów, czyli 27,4 procent, a w tegorocznych wyborach 6 629 402 głosów, czyli 30,7 procent. Postęp zarówno frekwencyjny, jak i procentowy jest ewidentny. KO wyraźnie zagospodarowała elektorat pozostawiony po likwidacji dawnego SLD, którego w żaden sposób nie była w stanie zagospodarować Nowa Lewica. Stało się to jednak kosztem przejścia również w dużej mierze lewicowych postulatów przez samą PO i poprzez włączenie do KO sporej części lewicowej sceny politycznej. Wszak do KO oprócz PO należą też: Nowoczesna, Inicjatywa Polska pod przewodnictwem Barbary Nowackiej, Zieloni. Z tym że to zagospodarowanie elektoratu dawnej SLD przez KO nie jest wcale pełne. Nowa Lewica straciła cztery procent poparcia między 2019 a 2023 rokiem, a KO zyskała trzy procent poparcia w tym samym czasie, co oznacza, że około jeden procent poparcia dla Nowej Lewicy odpłynął z polskiej sceny poli-

tycznej. Możliwe, że jest to spowodowane odejściem pokoleń pamiętających czasy komunistyczne w Polsce. Ciekawe czy ta tendencja się utrzyma. KO jest aktualnie bardziej lewicowa niż liberalna, ale też sama PO jest bardziej lewicowa niż liberalna.

W KO jest też Agrounia Tak – o programie agrarnym. Jej elektoratem są rolnicy, którzy zrazili się do antyrolniczych tendencji w polityce Zjednoczonej Prawicy. Wprawdzie poparcie dla Agrounii Tak nie jest duże, jednak świadczy o zrażeniu się do wspomnianych antyrolniczych tendencji, co było do przewidzenia.

Dość interesująco rozegrały się w 2023 roku wybory do senatu. Pamiętać należy, że wybory do senatu odbywają się jedynie w jednomandatowych okręgach wyborczych. Dzięki temu już dziś wiadomo, jak one działają i właściwie kończy to wieloletnie dyskusje na temat, czy dzięki jednomandatowym okręgom wyborczym polska scena polityczna będzie bardziej lewicowa, bardziej prawicowa, bardziej stabilna itp. W tym roku partie opozycyjne – czyli Lewica, KO, PSL, Polska 2050 i czterech kandydatów bezpartyjnych – zawarły pakt senacki, który polegał na uzgodnieniu w poszczególnych okręgach wyborczych jednego kandydata, przeciwko któremu startowałby kandydat PiS i ewentualnie Konfederacji. W ten sposób opozycyjni kandydaci nie konkurowali ze sobą nawzajem, a tylko z kandydatem obozu rządzącego. Poza tym właśnie w wyborach do senatu w tym roku zadziałał mechanizm tak zwanego głosowania korespondencyjnego. Niestety, nie ma jeszcze wyników, jaka była skala głosowania korespondencyjnego, ale ten mechanizm wykorzystywała w nie wiadomo jakiej skali opozycja liberalno-lewicowa. Mechanizm polegał na tym, że ludzie, którzy widzieli, że będą z pewnością głosować przeciw kandydatowi PiS czy Konfederacji, rejestrowali się do tego okręgu wyborczego do głosowania korespondencyjnego, gdzie kandydat lewicowo-liberalny miał mniejsze szanse na wygraną. Te dwa mechanizmy – pakt senacki i głosowanie korespondencyjne – miały walny wpływ na wyniki wyborów do senatu w 2023 roku.

Trzeba porównać wyniki wyborów do senatu w ostatnich trzech wyborach, aby zauważyć trend bardziej ogólny. Na PiS w wyborach z 2015 roku głosowało 5 993 433 wyborców, co stanowiło 39,99 procent i zaowocowało 61 mandatami. W 2019 roku PiS zdobyło 8 110 193 głosów, co dało 44,56 procent i zaowocowało 48 mandatami. W 2023 roku otrzymało 7 449 875 głosów, to jest 34,81 procent, a więc 34 mandaty. Z kolei na KO w wyborach z 2015 roku głosowało 4 323 789 wyborców, co dało 28,85 procent, w wyniku czego uzyskała 34 mandaty. W 2019 roku zdobyła 6 490 306 głosów, czyli 35,66 procent, co przyniosło 43 mandaty. Natomiast w tegorocznych wyborach na KO zagłosowało 6 187 295, czyli 28,91 procent, w wyniku czego uzyskała 41 mandatów.

Już same te liczby świadczą o tym, że jednomandatowe okręgi wyborcze zupełnie nie stabilizują sceny politycznej i że można przy korzystnym układzie, przy większej frekwencji uzyskać ostatecznie mniej mandatów, oraz że przy dobrej organizacji samego trybu oddawania głosów można przeciwnika wyeliminować, pomimo że liczba jego wyborców się zwiększyła. Przy jednomandatowych okręgach wyborczych zwyciężają ci, którzy mają silne struktury terytorialne – najlepiej w całym kraju – i doskonale rozeznanie, kto w jakim okręgu wyborczym ma największe szanse. Mniejsze znaczenie ma liczba głosujących, zaś większe zorganizowanie elektoratu. O programie w tym przypadku nie warto wspominać. Jednomandatowe okręgi wyborcze promują lokalne układy i właściwie je cementują. Potwierdza tę tezę wynik wyborczy PSL do senatu. W wyborach w 2015 roku na PSL głosowało 1 109 675 wyborców, co dało 7,4 procent, dzięki czemu partia uzyskała jeden mandat. W 2019 roku na PSL głos oddało 1 041 909 wyborców, czyli 5,72 procent, dzięki czemu uzyskano cztery mandaty. Na całą Trzecią Drogę głosowało 2 462 360 wyborców, czyli 11,5 procent, co przełożyło się na 11 mandatów, w tym PSL dostało sześć mandatów a Polska 2050 pięć mandatów. Wygląda na to, że przy mniejszej frekwencji wyborczej można w jednomandatowych okręgach wyborczych uzyskać więcej mandatów. Pozostaje jeszcze podać wyniki ugrupowań lewicowych. W 2015 Lewica w ogóle nie weszła do senatu, ale w 2019 roku na SLD głosowało 415 745 wyborców, co oznacza 2,28 procent i dwa mandaty. Z kolei w 2023 roku na Nową Lewicę głosowało 1 131 639 wyborców, a więc uzyskano dziewięć mandatów (przy prawie identycznej frekwencji PSL w 2015 roku uzyskało jeden mandat w senacie).

Warto przyjrzeć się samemu paktowi senackiemu i temu, jak zadziałał w tegorocznych wyborach. W ramach tej umowy Lewica wystawiła 14 kandydatów, z czego mandaty uzyskało dziewięciu, KO wystawiła 53 kandydatów, z tego mandaty uzyskało 41, PSL wystawił 21 kandydatów, z czego mandaty uzyskało tylko sześciu, Polska 2050 wystawiła ośmiu kandydatów, z których pięciu uzyskało mandaty. Poza tym wystartowało czterech kandydatów bezpartyjnych i wszyscy oni uzyskali mandaty. Widać, że na tym pakcie senackim PSL wyszedł jak przysłowiowy Zabłocki na mydle. Kandydaci PSL w radykalnej większości przegrali z kandydatami PiS, gdyż często walczyli o ten sam prowincjonalny elektorat ze środkowej i wschodniej Polski. KO ledwie zachowała w senacie swój stan posiadania mimo poważnego wysiłku organizacyjnego. Frekwencja głosujących na KO w wyborach tegorocznych była nawet o 300 tysięcy mniejsza niż w 2019 roku. Wygranym w wyborach senackich była z pewnością Nowa Lewica i Polska 2050. Problemem PiS w senacie nie jest nawet mniejsza liczebność senatorów, ale znikome możliwości koalicyjne. Nie wiadomo, czy pakt senacki będzie podstawą do

koalicji politycznej w senacie. Jeśli tak się stanie, PiS nie będzie miało z kim zawiierać sojuszy.

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, to gdy wojska rosyjskie zaatakowały Ukrainę w 2022 roku a USA zdecydowały się na dobrojenie wojsk ukraińskich i ich finansowanie (a właściwie całej Ukrainy), w pewnym sensie karty zostały rozdane i polski rząd ma ograniczoną możliwość manewrów. Jesteśmy w sojuszu z USA i jak na razie wykonujemy w dużej mierze to, czego Amerykanie od nas chcą. Czy po tych wyborach może się to zmienić? Raczej nie ma takiej możliwości, gdyż nawet w sytuacji, gdy władzę obejmie KO, jej rząd nie ucieknie od amerykańskiego dyktatu. Z punktu widzenia Amerykanów rząd PiS był rządem lojalnym, natomiast ewentualny rząd KO z Tuskiem jako premierem będzie miał skłonność do prowadzenia polityki proniemieckiej, a więc tym bardziej będzie przez Amerykanów ograniczany w swoich decyzjach. Warto mieć na uwadze, że również rząd niemiecki nie wykonuje decyzji wyraźnie antyamerykańskich, choćby w kwestii sankcji gospodarczych w stosunku do Rosji (byłoby to sprzeczne z interesem Niemiec). Nie ma zatem powodów, aby sądzić, że jakieś tego typu decyzje podejmie jakikolwiek rząd polski. Może taki rząd byłby bardziej asertywny w stosunku do USA, ale tylko będzie to świadczyło o jakiejś formie uzależnienia od tego, czego będzie oczekiwał od nas rząd niemiecki. Zresztą, trzeba brać pod uwagę zmniejszające się wpływy Niemiec w Europie, co dotyczy nie tylko zagrożonych od Rosji krajów Europy wschodniej, od Estonii po Mołdawię i Rumunię, ale również krajów skandynawskich, które też w pewnej mierze przechodzą pod kuratelę amerykańską.

Ostateczny efekt wyborczy był owocem całego splotu działań wynikających z prób podejmowanych przez wszystkie partie w celu realizowania swoich interesów. Oczywiście, te interesy mogły również być realizowane w zupełnie inny sposób. Zazwyczaj partie działały w interesie swojego aparatu partyjnego i ewentualnie w interesie swoich – przede wszystkim finansowych – mocodawców (*vide* zależność Hołownia – Kobosko). Z kolei o zabezpieczenie interesów własnego elektoratu dbano najmniej. Dla ugrupowań spoza rządu nie stanowiło to zagrożenia, gdyż brak decyzji w tej sprawie można było przedstawić jako brak możliwości decyzyjnych (bez względu na to, czy tak się rzeczy miały w istocie). Natomiast było to bardzo groźne dla ugrupowań rządzących, które nie mogły użyć takiego argumentu. W niektórych działaniach rząd Zjednoczonej Prawicy zasłaniał się obstrukcją opozycji, czy wrogością elit europejskich. Tak było w kwestii reformy sądownictwa w Polsce. Jednocześnie w wielu działaniach PiS nie mógł posłużyć się takimi argumentami, gdyż uzyskał dla nich entuzjastyczne poparcie opozycji liberalno-lewicowej (na przykład piątka dla zwierząt).

Aby nie było niedomówień – nie chcę przez to powiedzieć, że wybory w 2023 roku zakończyły się dla PiS całkowitą klęską. Takiej klęski nie było. Ale do tego, aby utrzymać władzę, zabrakło Zjednoczonej Prawicy około trzech procent poparcia ze strony środowisk chłopskich oraz wykazania się jakimikolwiek zdolnościami koalicyjnymi. Na te dwa efekty Zjednoczona Prawica zapracowała nie tylko ostatnią kampanią wyborczą, ale ogólnie polityką ostatnich czterech lat. Ugrupowania lewicowo-liberalne właściwie nie musiały niczego w tej sprawie robić i rzeczywiście niewiele robiły. Zjednoczona Prawica czyniła to za nich dość skutecznie.

Na zakończenie trzeba powiedzieć, jakie z tego wyniku wyborczego płyną wnioski. Generalnie są dwie możliwości stworzenia rządu. Pierwszy to rząd szerokiej koalicji antypisowskiej pod przewodnictwem Tuska. Aby taki rząd powstał, Tusk potrzebuje wszystkich ugrupowań opozycyjnych (z wyjątkiem Konfederacji), aby stworzyć stabilną większość sejmową. Taką większość da się stworzyć, ale taka większość nie będzie mogła realizować spójnego programu politycznego i nie będzie mogła zabezpieczać interesu politycznego wszystkich ugrupowań, które by ją tworzyły. Taki rząd nie będzie stabilizował sceny politycznej a raczej będzie pomysłem na jej destabilizację. Drugą możliwością jest stworzenie rządu przez PiS, ale tylko wtedy, gdy premierem tego rządu nie będzie nikt z PiS, tylko ktoś, kogo PiS jest w stanie zaakceptować jako premiera. Jest tylko jedna taka osoba – jest nią szef PSL Władysław Kosiniak-Kamysz. Można też sobie wyobrazić, że KO rezygnuje z premierostwa Tuska, na przykład pod pretekstem uzyskania przez niego jakiegoś wysokiego stanowiska w Unii Europejskiej, i wtedy desygnowany mógłby zostać na premiera dotychczasowy wicepremier, a będzie to rzecz prosta Władysław Kosiniak-Kamysz. Jaka będzie rzeczywistość w tej kwestii, wkrótce zobaczymy.

Wrocław, 18 listopada 2023

Jerzy Żurko – dr hab. w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik Zakładu Socjologii Nauki, Wiedzy i Kultury, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i medalem im. Komisji Edukacji Narodowej.

***Idea solidaryzmu Kornela Morawieckiego.
Między historią a terażniejszą.
Zapis dyskusji panelowej z udziałem
Teresy Grabińskiej, Marka Nowaka
i Rafała Pawła Wierchoślawskiego***

Krzysztof Brzechczyn: Program Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” (dalej jako NSZZ „Solidarność”) powstawał stopniowo. Pierwszą przymiarką był przygotowany na początku września 1980 roku projekt aktualnego programu działania Niezależnych Związków Zawodowych sygnowany przez Międzyzakładowy Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Gdańsku. Jesienią 1980 przystąpiono do tworzenia Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy Krajowej Komisji Porozumiewawczej (dalej jako KKP) NSZZ „Solidarność”, który oficjalnie został powołany 6 stycznia 1981 roku. Instytucja ta przygotowała *Kierunki działania Związku w obecnej sytuacji kraju. Tezy do dyskusji*, które zostały przyjęte przez KKP NSZZ „Solidarność” 25 lutego 1981 roku i rozesłane wszystkim Międzyzakładowym Komitetom Założycielskim. Dokument ten opublikowano pod koniec kwietnia 1981 roku w „Tygodniku Solidarność”, co zainicjowało ogólnozwiązkową dyskusję programową. Wiele tez i wątków programowych *Kierunków* znalazło się w programie NSZZ „Solidarność” uchwalonym 7 października 1981 roku przez I Krajowy Zjazd Delegatów. Program składał się z ośmiu rozdziałów: 1. „Kim jesteśmy i dokąd dążymy”, 2. „Wobec dzisiejszej sytuacji kraju”, 3. „Związek wobec kryzysu i reformy gospodarczej”, 4. „Ochrona pracy jako podstawowe zadanie Związku”, 5. „Solidarne społeczeństwo – polityka społeczna”, 6. „Samorządna Rzeczpospolita”, 7. „Nasz Związek”, 8. „Nowe porozumienie społeczne”. Warto odnotować,

że choć w potocznej świadomości oliwski program Solidarności określane jest mianem programu „Samorządnej Rzeczypospolitej”, to faktycznie tytuł taki nosił jeden z rozdziałów.

W podobny – stopniowy sposób – powstawał program Solidarności Walczącej (dalej jako SW). Pierwszą enuncjacją programową SW był odredakcyjny artykuł „Dlaczego walka?” opublikowany w pierwszym numerze pisma „Solidarność Walcząca”. Termin „Rzeczpospolita Solidarna” pojawił się po raz pierwszy w komunikacie obwieszczającym powołanie w dniu 1 lipca 1982 roku Porozumienia Solidarność Walcząca. Przymiarką do dyskusji programowej był opublikowany w grudniu 1982 roku *Manifest Solidarności*. Rok później przygotowano *Naszą wizytówkę*. Dojrzała wersja programu została ukończona w czerwcu 1987 roku. Opublikowane wtedy *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej* były podsumowaniem poszukiwań programowo-ideowych Kornela Morawieckiego i skupionego wokół niego grona współpracowników. Program składał się z ideowej deklaracji oraz sześciu rozdziałów: 1. „Nasze wartości”, 2. „Nasza ocena sytuacji”, 3. „Nasza wizja”, 4. „Organizacja”, 5. „Program bieżący”, 6. „Perspektywy”.

Chciałbym zadać następujące pytanie: czy program Rzeczypospolitej Solidarnej Kornela Morawieckiego stanowił korektę czy też alternatywę wobec programu NSZZ „Solidarność” uchwalonego w 1981 roku?

Rafał Paweł Wierchocławski: Problem z programami i wizjami dawnych dysydentów polega na tym, że rzeczywistość okazała się inna, niż projektowali. Dotyczy to nie tylko Kornela Morawieckiego, ale również Jacka Kuronia, Ryszarda Bugaja, Leszka Nowaka i wielu innych. W tym kontekście trzeba również uwzględnić intelektualne możliwości dysydentów – nie tyle w sensie samego potencjału intelektualnego, ile faktycznej znajomości „warunków brzegowych”, w obrębie których przyszłe wizje, w jakie wierzyli i prognozowali miałyby się realizować. Morawiecki to wykładowca nauk technicznych, Nowak – filozof społeczny i metodolog, Kuroń – pedagog, Bugaj – ekonomista. Nawet jeśli uwzględnimy możliwość pobytu owych wizjonerów w krajach Zachodu, to pojawia się pytanie, na ile owe obserwacje pozwalały – w kwestii stylu odejścia od narzuconych form i struktur ustroju powojennego PRL – na wyjście poza pobożne życzenia, poza jakieś naśladownictwo czy też szukanie polskiej *Sonderweg*. U wspomnianych autorów nie ma sugestii powrotu do czasów wcześniejszych czy do okresu sprzed 1939 roku.

Zapewne była to kwestia czynników obiektywnych, czyli możliwości przewidzenia, kiedy upadnie komunizm (realny socjalizm), który to fakt dopiero umożliwi przeprowadzenie zmian. Jakie będą w tym momencie panowały warunki obiektywne – w jakim stanie będzie polska gospodarka i społeczeństwo, jakie będą uwarunkowania międzynarodowe (Rosja, Europa i świat), a przede wszyst-

kim, jakie będą uwarunkowania ze strony zagranicznych wierzycieli (zadłużenie z czasów gierkowskich), którzy narzucali warunki (częściowe umorzenie długów, ale za określoną cenę – podjęcie narzuconych działań reformatorskich i modernizacyjnych).

Ponadto, jak się to ogląda z perspektywy dnia dzisiejszego, ówcześni wizjonerzy nie byli w stanie przewidzieć pojawienia się paradygmatu ekonomicznego, który zdominował sposób postrzegania świata w momencie historycznym przełomu 1989, czyli neoliberalizmu. Z tego powodu proponowane w prasie drugiego obiegu recepty na uzdrowienie gospodarki „systemowych niedoborów” przedstawiane przez krajowych dysydentów zdecydowanie odbiegały od tego sposobu myślenia, który został przyjęty „mimetycznie”, czy też narzucony z zewnątrz, przez kraje Zachodu, które wspierały wtedy przemiany zainicjowane przez wybory 4 czerwca 1989 oraz upadek muru berlińskiego.

Jednocześnie owe wizje są bardzo heterogeniczne pod względem stylów myślenia. Obejmują zarówno przekonania światopoglądowe, religijne (u niektórych). Niekiedy pewne obserwacje ekonomiczne są próbą zharmonizowania tych elementów (jakoś to będzie), nie bacząc na potencjalne wzajemne sprzeczności strukturalne, na przykład czy wprowadzanie określonych reform nie będzie pociągać określonych kosztów i jakie będą zasoby, aby sobie z nimi poradzić.

Teresa Grabińska: Program NSZZ „Solidarność” został przedstawiony i uchwalony na I Krajowym Zjeździe Delegatów w Gdańsku dnia 7 października 1981 roku. Tytuł piątego rozdziału programu „Solidarne społeczeństwo – polityka społeczna” sugeruje, że zawiera on charakterystykę społeczeństwa solidarnego, któremu ma służyć polityka społeczna. Jednakże bliższa analiza tekstu piątego rozdziału prowadzi wszak do wniosku, że w większości jest ów program poświęcony samym postulatом polityki społecznej, zaniedbanej w PRL oraz dość szczegółowo sformułowanym zadaniom działaczy związkowych.

W tezach 12-18 wyrażone są żądania wobec państwa poprawienia warunków życia polskiego społeczeństwa w zakresie bezpieczeństwa socjalnego, zdrowotnego i kulturowego, z odwołaniem do ogólniejszych zasad przestrzegania praw człowieka i ochrony środowiska naturalnego. Są owe żądania typowe dla działalności organizacji *trade (labor) union* i nie muszą mieć bezpośredniego związku z ideą solidarności.

Do zasady solidarności program Związku nawiązuje na samym początku, w części identyfikującej ideowo związek, zatytułowanej „Kim jesteśmy i do czego dążymy”. Cel zatem jednoczący wysiłki pracowników najemnych miał przekraczać czysto materialne dążenia, bowiem ruch miał doprowadzić do moralnego odrodzenia narodu, a wskazaniem była zarówno katolicka nauka społeczna (ety-

ka chrześcijańska, cytowana świeżo ogłoszona encyklika Jana Pawła II *Laborem exercens*), jak i źródło „robotniczej i demokratycznej tradycji świata pracy”. Polska solidarna ma być wolna, suwerenna, demokratyczna i sprawiedliwa.

Dość lakoniczne zarysowanie w programie solidarnościowego charakteru ruchu pracowniczego i związkowego wzięło się prawdopodobnie stąd, że jego wyjątkowa masowość była realizacją solidaryzowania się Polaków wokół idei odrodzenia społecznego i narodowego. A więc teoretyczne manifesty były niejako wtórne.

Dokument w postaci programu NSZZ „Solidarność” warto porównać z pierwszymi propozycjami koncepcji solidaryzmu Kornela Morawieckiego, przedstawionymi w trzech artykułach drukowanych w prasie konspiracyjnej pierwszej połowy lat 80.: „Manifest Solidarności”, „Solidaryzm – znaki szczególne”, „O wspólnotę narodów i państw demokratycznych”. W nich bowiem zarysowany został program założonej we Wrocławiu przez Morawieckiego organizacji Solidarność Walcząca. Idea solidaryzmu tam przedstawiona była następnie rozwijana przez jej twórcę do dojrzałej postaci z 1987 roku w tekście *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej* i do jednej z ostatnich jego wypowiedzi z grudnia 2018 roku w *Gazecie Obywatelskiej* w artykule „Solidaryzm – tezy”.

Kornel Morawiecki od razu uzależnił powstanie suwerennej i sprawiedliwej Polski od odrodzenia moralnego jej obywateli i wskazał na jego podstawę w tradycyjnej chrześcijańskiej kulturze polskiej. W niej bowiem solidarność czyli miłość społeczna tworzy konieczne środowisko moralne do rozwijania potencjału osoby ludzkiej, a więc osiągnięcia przyjętych szczytnych celów społecznych, narodowych i politycznych w Polskiej Rzeczypospolitej Solidarnej¹.

Solidaryzm ma prowadzić do trzeciej drogi – ustroju ekonomiczno-politycznego między komunizmem a kapitalizmem. Ma to być „taki ustrój, który dostrzeżga interesy jednostek i dba o ich wspólną z interesami ogółu realizację”², w którym urzeczywistnia się „podstawowe prawo rozwoju ekonomicznego: wymianę i konkurencję rynkową, z ograniczeniami nałożonymi na prywatną władzę pieniądza i na władzę państwową”³.

¹ Dokładniejsze uzasadnienie diagnozy odnośnie do relacji między programem „S” i wyraźną wizją programu SW we wspomnianych trzech pierwszych artykułach zostanie omówione w artykule T. Grabińska, *Idea solidarności w programie NSZZ „Solidarność” versus pierwsza wersja solidaryzmu*, który ukaże się w następnym numerze periodyku „Wolni i Solidarni”. Tu zostaną wyartykułowane kluczowe wnioski.

² Kornel Morawiecki, *Manifest Solidarności*. W: „Solidarność Walcząca” w dokumentach, tom 2, część 1, *materiały własne*, wybór, wstęp, opracowanie Kamil Dworaczek, Grzegorz Waligóra, Warszawa: IPN 2016, s. 112.

³ Kornel Morawiecki, *Solidaryzm – znaki szczególne*. W: „Solidarność Walcząca” w dokumentach, t. 2, cz. 1, s. 206; najpierw tekst ukazał się we wrocławskim konspiracyjnym czasopiśmie „Biuletyn Dolnośląski” 1985, nr 63.

Solidaryzm jest rodzajem demokracji, a w zasadzie, choć Kornel Morawiecki nie używał tej terminologii, ustroju mieszanego, w którym ciała samorządowe i związkowe miałyby zastąpić Arystotelesowską oligarchię.

Solidaryzm ma gwarantować nie tylko godność egzystencji człowieka, lecz również świętość osoby ludzkiej („godności dziecka Bożego”). Do Polskiej Rzeczpospolitej Solidarnej prowadzi walka zarówno o wcielenie idei solidaryzmu w funkcjonowanie instytucji państwa, jak i o moralne odrodzenie narodu. Idea solidaryzmu powinna zostać upowszechniona w świecie i dostosowywana do warunków kulturowych danej społeczności.

W imię upowszechniania solidaryzmu i powstania prawdziwej wspólnoty narodów (Organizacji Wolnych Demokratycznych Narodów) instytucje międzynarodowe powinny wspierać i egzekwować demokratyzację ustrojów politycznych poszczególnych państw. Imperium sowieckie powinno przestać istnieć „dla ocalenia, dla duchowego i materialnego wzrostu naszej cywilizacji”⁴.

Już wstępne porównanie programów społeczności solidarnej odpowiednio NSZZ „Solidarność” i SW prowadzi do ogólnej konkluzji, że propozycja Solidarności Walczącej nie jest alternatywą w stosunku do koncepcji „Solidarności”, lecz ważnym jej uzupełnieniem i rozwinięciem zarówno w kierunku ukorzenia jej w katolickiej nauce społecznej, jak i wyznaczenia działań praktycznych przekraczających cele czysto związkowe – ku politycznym i to w skali międzynarodowej. Poza tym występujący w tytule organizacji założonej przez Kornela Morawieckiego termin „walka” bezpośrednio wiąże się z wszechstronnym i stałym wysiłkiem wprowadzania ideałów solidaryzmu w życie.

Marek Nowak: Trudno nie odnieść wrażenia, że koncepcja Morawieckiego zawarta w dokumentach ideowych SW jest eklektyczna. Do tego stopnia, że jej interpretacje wikłają cztery koncepcje z zakresu filozofii polityki, to jest komunitaryzm, liberalizm, republikanizm i demokratyczny socjalizm, w wielu wymiarach stanowiące swoje przeciwieństwo⁵. Trudno również nie postrzegać owej eklektyczności w kategoriach bezkompromisowego myślenia rewolucyjnego, które abstrahuje tak od tego, co istnieje, jak od stereotypowego czy też akademickiego myślenia na temat doktryn politycznych i ich relacji wobec siebie. Odpowiadając zatem na pierwsze pytanie, zdecydowanie jest to uzupełnienie, wyraźnie jednak korzystające z dorobku tzw. pierwszej Solidarności, w tym przede wszystkim radykalnej

⁴ Kornel Morawiecki, *O wspólnotę narodów i państw demokratycznych*, [w:] „Solidarność Walcząca” w dokumentach, t. 2, cz. 1, s. 270.

⁵ Krzysztof Brzechczyn, „Myśl polityczna Solidarności Walczącej w latach 1982–1990. Inspiracje – idee – interakcje”. W: *Solidarność Walcząca 1982–1990: Studia i szkice*, red. Sebastian Ligarski, Michał Siedziako Szczecin–Warszawa: IPN 2019, ss. 35-52.

wizji decentralizacji państwa. Co interesujące, obecny tam obraz dotyczył nie tylko samorządu terytorialnego (który obecnie dobrze znamy zarówno z jasnych, jak i mniej jasnych stron). Ale również, a może przede wszystkim (ze względu na doniosłość sprawy robotniczej w późnym PRL), demokratycznego upodmiotowienia załóg zakładów pracy. Czyli wprowadzenia do systemu władzy nie tyle związków zawodowych jako formy reprezentacji robotników, ale również samoorganizacji robotników wplecionej w model zarządzania wspólnotą państwową za pośrednictwem odmiennej od dzisiejszej koncepcji senatu. Koncepcja ta, poza tym, że stanowiła odbicie specyfiki realnego socjalizmu z wiodącą rolą wielkich zakładów pracy, poddawała krytyce liberalny aksjomat rynkowej samoregulacji sfery wytwarzania i obrotu – kontestując jednocześnie model populistycznej i autorytarnej demokracji ludowej, czy też „wiodącej roli partii robotniczej”. Rdzeniem tego systemu miał być samorząd, który w pewien sposób neutralizował napięcia typowe dla kapitalizmu, tworząc hybrydę o dosyć niejasnych regułach, inspirowanych wizją partycypacji społecznej.

Abstrakcyjność tej koncepcji i stawanie w opozycji zarówno do założeń realnego socjalizmu, jak i kapitalizmu marginalizowały samą ideę, czyniąc z niej projekt osobny, bez wątplenia oryginalny. Pytanie, czy wystarczająco przemyślany, by rozważać jego wprowadzenie w życie. To jest zapewne główny kłopot z koncepcją Morawieckiego.

Krzysztof Brzechczyn: W jaki sposób można zestawić solidaryzm z innymi ujęciami z zakresu filozofii społecznej, akcentującymi wspólnotowy charakter ludzkiego bytowania? Mam tutaj na myśli komunitarianizm, katolicką naukę społeczną w wydaniu Jana Pawła II, konserwatyzm czy patriotyzm.

Rafał Paweł Wierchosławski: Pytanie, jak definiować solidaryzm w ujęciu Kornela Morawieckiego i Solidarności Walczącej. Problem zasadniczy polega na tym, że baza materiałowa, czyli sformułowania zawarte w deklaracji programowej są bardzo ogólnikowe. Należy zatem mieć świadomość, że ich faktyczne realizacje (odwołanie się do nich) mogą znacząco od siebie odbiegać.

Wypowiedzi te można potraktować jedynie jako bardzo ogólne założenia, które w polityce wyobrażonego rządu solidarnościowego musiałyby podlegać rozmaitym ograniczeniom czy też rozszerzającym się interpretacjom, w zależności od wspomnianych już możliwości.

W tym kontekście należy pamiętać nie tylko o myśli Jana Pawła II oraz jego uczniów, jak zmarły w 2022 roku Jerzy Gałkowski z KUL czy ks. Józef Tischner. Jak przypomniał ks. prof. Andrzej Szostek podczas homilii pogrzebowej świętej pamięci prof. Jerzego Gałkowskiego, że to jego książka habilitacyjna o filozofii

pracy była wykorzystana przez papieża w formułowaniu zasadniczych myśli w encyklice *Laborem Exercens*. A ta encyklika z kolei w istotnym stopniu inspirowała myśl społeczną intelektualistów z Solidarności, by przywołać chociażby redaktora Stefana Bratkowskiego, który był pod jej wielkim wpływem i „pielgrzymował” po Polsce jako wykładowca w ramach organizowanych wtedy powszechnie nawet w miastach powiatowych tygodni kultury chrześcijańskiej.

W tym kontekście można zwrócić uwagę na trochę odmienne założenia ontologiczne solidaryzmu w kontekście papieskiej filozofii pracy jako pewnej szczególnej filozofii działania, które zakłada realizację każdego człowieka przez pracę (człowiek staje się bardziej człowiekiem w działaniu), ale człowieka odniesionego do innych jednostek, do niekolektywistycznie rozumianej wspólnoty. Wspólnoty, która szanuje jego osobową odrębność (osobność), ale zarazem stanowi ramy samorealizacji każdej z jednostek, która w tych ramach funkcjonuje. Zarazem jednak pamiętać trzeba, że wspólnota, wyłaniając się emergentnie niejako z poziomu jednostkowego, nie jest jedynie sumą interesów jednostkowych, ale stanowi przynajmniej w pewnych aspektach pewne *bonum commune*, wymagające od jednostek pewnego zaangażowania czy też niekiedy poświęcenia własnych interesów.

W tym sensie deklaracja ta zakłada jednostkowość i wspólnotowość. Choć trudno tu przesądzać, jak bardzo odwołanie do wspólnotowości uwzględnia prawo do odrębności oraz pewnych form tożsamości na różnych poziomach (zwłaszcza w dzisiejszym sensie – ruchy LGBTQ+ czy tożsamości genderowe), także regionalnych (centralizm a decentralizacja – podkreślanie pozycji samorządów lokalnych i pytanie o organizacje pozarządowe). Chyba żeby traktować je jako przedłużenie organizacji pracowniczych i związkowych, które są w *Zasadach ideowych i programie SW* mocno podkreślane:

Człowiek jest podmiotem społeczeństwa, ale nasz los i to, jacy jesteśmy, w olbrzymim stopniu zależy od rodziny, środowiska, narodu, od bliższych i dalszych społeczności, które nas kształtują, uczą prawdy i miłości.

Rozwój społeczeństw, kultur i cywilizacji wymaga wysiłków i poświęceń na rzecz wspólnego dobra, wymaga śmiałych wizji i nowych rozwiązań. Są nimi: przyrodzona każdemu wolność, solidarność i współczucie z cierpiącymi, wiara i wyznawanie prawdy, przestrzeganie praw człowieka, niezwywalne prawo narodów do niepodległości⁶.

[...] Człowiek rodzi się dzieckiem Boga, rodziny i ojczyzny, mieszkańcem regionu i obywatelem państwa. Jego osobowość dojrzewa w powiązaniu ze środowiskiem, które go otacza i które on sam stopniowo zmienia, wchodząc

⁶ *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej*. W: *Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 2, cz. 1, s. 393.

w wielorakie wspólnoty i związki. Tak właśnie jako członkowie społeczności poznajemy i odkrywamy prawdę i piękno, przyjmujemy i czynimy dobro i sprawiedliwość, przechowujemy stare i sięgamy po nowe⁷.

Należy zaakcentować szczególne podkreślanie roli samorządów (Czy to pokłosie ducha czasów [samorządna Rzeczpospolita] oraz szczególnej roli w ruchach dysydenckich kategorii społeczeństwa obywatelskiego – *civil society*?). W *Zasadach ideowych SW* można przeczytać:

Sprawy lokalne trzeba przekazać samorządom – tym, których sprawy te dotyczą, którzy chcą uczestniczyć w ich rozstrzygnięciu⁸.

[...] Naszym wielkim celem jest niepodległa Rzeczpospolita Solidarna, wyzwolenie z komunizmu ludzi i narodów. Proponujemy w zamian ustrój demokratyczny, zwany przez nas solidaryzmem. W ustroju tym władze państwowe wybierane w wolnych parlamentarnych wyborach byłyby uzupełniane i ograniczane przez władze typu samorządowego – terytorialne, związkowe, pracownicze⁹.

Czy deklaracje Kornela Morawieckiego o ustroju demokratycznym należy traktować jako uznanie zasad demokracji liberalnej? Przywołuje trójpodział władz i ich ograniczanie przez organizacje pracownicze oraz samorządowe i terytorialne. Chociaż podkreśla również wymiar wspólnotowy i narodowy. Ten ostatni bywa w niektórych podejściach traktowany jako pewna przeszkoda, która powinna zostać przewycięzona (przejście do fazy postnarodowej oraz postawa zdystansowania jednostek w stosunku do odziedziczonych tożsamości – np. Jürgen Habermas i obywatelstwo kosmopolityczne). W *Zasadach ideowych* znajduje się następująca deklaracja:

Wolność i solidarność są podstawowymi wartościami społecznymi. Możemy i powinniśmy być wolni i solidarni. Odwieczne dążenie człowieka do lepszego życia dla siebie i swoich bliskich wymaga troski o innych, o wspólnoty, którym zawdzięcza to, kim jest. Nasz jednostkowy los złączony jest z losem narodu, cywilizacji, z tymi, co byli przed nami, i tymi, co przyjdą po nas¹⁰.

Ostatnie zdanie można interpretować w duchu wysuniętej niedawno przez Rogera Scrutona zasady powiernictwa (i dobrego zarządzania – *stewardship*) powiązanej z ideą sprawiedliwości między następującymi po sobie generacjami

⁷ *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej*, s. 397.

⁸ *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej*, s. 393.

⁹ *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej*, s. 394.

¹⁰ *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej*, s. 397.

(relacja między tymi, którzy byli przed nami, są teraz z nami i przyjdą po nas)¹¹.
W *Zasadach ideowych* można przeczytać:

Chcemy, by w solidaryzmie gospodarką sterował rynek z dopuszczeniem różnych form własności – od prywatnej do państwowej – i różnych metod zarządzania. Bez preferencji dla żadnej z form czy metod. Proporcje ułożą się same. Zgodnie z regułami gry rynkowej, z uwzględnieniem aktualnego stanu mocy wytwórczych i oczekiwań społecznych.

Postulujemy, by ten ustrój dawał każdemu gwarancję elementarnego utrzymania. Tym, którzy są do pracy niezdolni, bezrobotnym, nieprzystosowanym i nawet tym, którzy nie chcą pracować. Uważamy, że wolne, nowoczesne społeczeństwo stać będzie na taką bezwarunkową solidarność ogółu z jednostką. W poszerzanie obszarów wolności i demokracji, w likwidację nędzy i bezprawia powinny mocniej włączyć się rządy i społeczeństwa wolnych państw. Powinny one wspierać wolnościowe ruchy wewnątrz reżimów komunistycznych i demokratyczne siły polityczne w innych państwach dyktatorskich¹².

Powyższe cytaty znamionują niewątpliwie realistyczną ocenę faktu o zacofaniu technologicznym realnego socjalizmu w kontekście wyzwań cywilizacyjnych i braku możliwości jego przewyciężenia. Przyznać jednak trzeba, że nie były to, po pierwsze, nadmierne odkrywcze konstatacje, a po drugie, były one formułowane przez wiele osób z kręgu opozycji:

Komunizm, strukturalnie niezdolny do wejścia w epokę cywilizacji informacyjnej, musi zostać stopniowo lub gwałtownie przekształcony w ustrój demokratyczny. [...]

W wyzwolonej Polsce nie od razu nastanie dobrobyt. Dużo trudu i energii zabierze odrabianie strat spowodowanych przez długie dziesięciolecie komunizmu. [...]

Droga nasza jest ciężka i wyboista, ale taka, co prowadzi do wolności i solidarności. Droga tę iść trzeba i iść warto. Pójdź z nami¹³.

Teresa Grabińska: Zarówno motywacja, jak i sposoby działania w ramach Solidarności lat 80., jak i Solidarności Walczącej wyrosły z polskiej tradycji kulturowej, opartej na katolickiej nauce społecznej, której wybór na Stolicę Piotrową Karola Wojtyły w 1978 roku nadał nowy impet. W praktyce objawiło się to kulturą

¹¹ Roger Scruton, *Zielona filozofia. Jak poważnie myśleć o naszej planecie?* Przekład Justyna Grzegorzczak, Rafał Paweł Wierzchośławski, Poznań: Zysk i S-ka 2017, zobacz zwłaszcza rozdziały 6 i 7.

¹² *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej*, s. 395.

¹³ *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej*, s. 396.

solidarności, o której Karol Wojtyła – Jan Paweł II pisał i mówił, a którą przypomina ta budowana w SW od pierwszych wystąpień Kornela Morawieckiego.

W projekcie solidaryzmu przedstawionym w 1987 roku w dokumencie *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej* wolność i solidarność należą do najważniejszych wartości, zaraz po wspólnotowo i religijnie rozumianej wartości człowieka – osoby ludzkiej i wartości wszechstronnego rozwoju populacji osób. Solidarność jest tu lepszem wspólnoty ludzkiej, bezpośrednią konsekwencją chrześcijańskiej miłości bliźniego. Jest bliska treści nauki społecznej Kościoła, zwłaszcza przekazowi encyklik społecznych Jana Pawła II *Laborem exercens* z 1981 roku, *Sollicitudo rei socialis* z 1987 roku i *Centesimus annus* z 1991 roku.

Członkowie społeczności kultywującej kulturę solidarności:

- powszechnie uczestnicząc w zgodnym wysiłku, dążą do urzeczywistnienia wartości (dóbr), które zapewniają egzystencję i rozwój każdej osobie ludzkiej;
- służą sobie wzajemnie w wymianie dóbr (darów), wspomagając realizację idei wolności i sprawiedliwości;
- wolność działania w każdej sferze wiąże z odpowiedzialnością za własne czyny i ich społeczne konsekwencje;
- dbają o przestrzeganie praw człowieka nie tylko we własnej wspólnotcie, ale podejmują działania w humanizowaniu innych wspólnot;
- stan posiadania, czyli „mieć” rozumieją przede wszystkim w relacji do „być”, w znaczeniu nadanym przez Kornela Morawieckiego, czyli „wiedzieć” i „uczestniczyć”;
- aktywizują społeczność w działaniu przedsiębiorczym, zgodnie z rozumieniem przedsiębiorczości w encyklice *Sollicitudo rei socialis*, czyli jako „twórczej podmiotowości obywatela”.

Janina Puzynina w książce *Język wartości* zanalizowała językowe znaczenie terminu solidarność. Mimo że zwróciła uwagę na kulturowe dystynkcje znaczeniowe w różnych językach, to w odniesieniu do języka polskiego nie dość mocno podkreśliła uniwersalistyczny (wywodzący się z uniwersalizmu chrześcijańskiego) rys solidarności rozumianej po polsku. Dał on o sobie znać zarówno w wydawnictwach społecznych lat 80. w Polsce, ale też w programach ideowych organizacji społecznych, zwłaszcza Solidarności Walczącej.

Uniwersalizm chrześcijański w kulturze łacińskiej ma swój pierwowzór w Arystotelesowskiej etyce i polityce, koncepcji społeczeństwa i państwa Cyceirona, w tomistycznej filozofii człowieka i wspólnoty. Współcześnie najmocniej wybrzmiewa w katolickim personalizmie. Dla Tomasza z Akwinu miłość jest najważniejszą cnotą teologiczną. Wzorem dla tej między ludźmi jest bezwarunkowa

i nieograniczona niczym miłość Stwórcy do stworzenia. To z miłości bliźniego powstaje solidarność – miłość społeczna.

W wielu innych wspólnotach kulturowych solidarność jest rozumiana bardziej jak relacja między członkami grupy podejmującymi wspólne działanie w określonym celu, także w niesieniu pomocy będącym w potrzebie. Gdy cel zostanie w dostatecznym stopniu osiągnięty, lub gdy okaże się, że osiągnięty być nie może, więzy solidarności zanikają i choć wcześniej zadzierżgnięte, potem już do niczego nie zobowiązują. To doraźny wspólny interes i grupowa lojalność w miejscie pogłębionej miłości bliźniego powodują nietrwałość owych więzów.

Interes może mieć motywację egoistyczną (także w odniesieniu do grupy) i czysto racjonalną wykładnię solidaryzowania się wokół niego jako celu. Nie umniejszając wagi racjonalnej oceny każdego celu ludzkiego działania, działanie solidarne (w polskim rozumieniu) mocno jest zabarwione emocjonalnie pozytywnym stosunkiem do altruistycznie pojętego dobra jako celu. Działanie takie ma sens także wówczas, gdy wymaga poświęcenia bez oczekiwania nagrody. W tekście *Solidaryzm – znaki szczególne* Morawiecki pisał o tym przejawie solidarności następująco: „na ziemi, aby życie swe odnaleźć, trzeba jakąś część stracić dla drugich”¹⁴.

Związek solidaryzmu z czterema zasadami życia społecznego w katolickiej nauce społecznej jest nader wyraźny we wszystkich tekstach programowych SW. Solidarność w obu koncepcjach jest pochodną tych zasad – wielorako powiązaną z nimi. Są to zasady:

- personalizmu (osobowy charakter bytu ludzkiego),
- sprawiedliwości (w tym zasady demokracji),
- prawdy (rzetelna ideologia społeczna),
- miłości (w tym solidarności i pokojowej współegzystencji).

Akcentowanie polskiego rozumienia terminu solidarność, przekładającego się na koncepcję solidaryzmu, mogłoby nasunąć myśl o solidaryzmie jako o rodzaju nacjonalizmu lub faszyzmu. Podobna diagnoza jest jednak wykluczona w obliczu uniwersalistycznie rozumianej solidarności, zwłaszcza w interpretacji solidaryzmu SW, niesprzecznej z katolicką nauką społeczną, zgodnie z którą – jak pisał Józef Majka – dana społeczność (choćaby polska) uczestniczy w ogólnym (światowym) porządku ludzkim „w takim znaczeniu, w jakim porządek społeczny jest elementem ogólnego porządku moralnego”¹⁵.

W solidaryzmie to nie wyłącznie interes partykularny (choć celem SW jest tworzenie Polskiej Rzeczpospolitej Solidarnej) lecz dobro uniwersalne jest tym,

¹⁴ Morawiecki, *Solidaryzm*, s. 206.

¹⁵ Józef Majka, *Filozofia społeczna*, Wrocław: Wydaw. Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej 1982, s. 160.

co ma jednoczyć Polaków w solidarnym wysiłku. Solidaryzm koresponduje w tym miejscu z patriotyzmem, który wtedy – jak pisał jezuita Tadeusz Ślipko – „zachowuje autentyczny kształt moralny, jeśli miłość względem własnego narodu łączy z należytą postawą względem innych narodów”¹⁶. Patriotyzm polski, w solidaryzmie rozumiany jak miłość ojczyzny, bliski jest zatem normie moralnej¹⁷. Nie przypadkiem bowiem Kornel Morawiecki prowadził równolegle rozważania o doskonaleniu tkanki społeczno-ekonomiczno-politycznej i moralnej Polaków.

Marek Nowak: Odniesienie do drugiego problemu wymaga osobnych porównawczych studiów, wykraczających poza ramy tej formy wypowiedzi. Dla mnie intrygująca jest nie tyle sama koncepcja, co socjologia solidaryzmu.

Słonność do dość dowolnego łączenia stanowisk koreluje z tendencjami w kulturze, jakie obserwowaliśmy w latach 80. i 90. XX wieku. Odczytywanie tego fenomenu w kategoriach makro-trendów kulturowych idzie zapewne za daleko. Zjawisko to wynikało, w moim przekonaniu, głównie z izolacji, stąd jego unikalność miała charakter mocno regionalny, co nie odmawia wartości idei wygenerowanych w konkretnych warunkach, w konkretnym społeczeństwie. W tym sensie koncepcja solidaryzmu antycypowała zmiany, jakie dokonywały się w humanistyce oraz była bez wątpienia silnie zanurzona w atmosferze epoki, która odregulowywała powstanie i pacyfikację wielkiego wspólnotowego ruchu społecznego. To, co pozostało po tak zwanej pierwszej Solidarności, w konsekwencji wprowadzenia stanu wojennego, to poczucie traumy, które oddziaływało szczególnie na młode pokolenie. Ono już nie akceptowało wizji ogólnonarodowego wzmożenia, w pewien sposób podważało również idee solidaryzmu na korzyść konstruowania nisz, zmiany celów, działania zbiorowego. Idea bezpośredniej, bezkompromisowej walki wypierana była przez strategię wyśmiania, eskapizmu, kontrkultury. Była to zapowiedź powstawania warunków do niemal bezkonfliktowego przejścia ideologii liberalno-rynkowej (czyli jednej z ideologii słabiej obecnych w konglomeracie Morawieckiego).

Już na początku XXI wieku socjolodzy zjawisko to nazwali bezruchem społecznym lat 2000-2010¹⁸. Z dzisiejszej perspektywy wiemy, że była to cisza przed burzą, choć jednocześnie wspomniana burza, która nastąpiła mniej więcej 10 lat później, stworzyła szanse powrotu dyskusji na temat fenomenu SW, po okresie

¹⁶ Tadeusz Ślipko, „Patriotyzmu etos, granice i praktyczne zadania”. *Studia Philosophiae Christianae* 2003, t. 39, nr 2, s. 47.

¹⁷ Teresa Grabińska, *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*, Kraków: Scriptum 2022, s. 131-144.

¹⁸ Marek Nowak, Michał Nowosielski, *Czy społeczny bezruch? O społeczeństwie obywatelskim i aktywności we współczesnej Polsce*. Poznań: Instytut Zachodni 2006.

jej odrzucenia, jako antysystemowego odprysku legitymizowanego ruchu Solidarności.

Krzysztof Brzechczyn: Jak wygląda solidaryzm Polaków? Czy polskie społeczeństwo jest solidarne na co dzień, czy tylko w sytuacjach kryzysu, jak w przypadku wojny na Ukrainie?

Rafał Paweł Wierzchosławski: Jest to pytanie empiryczne i aby na nie odpowiedzieć, trzeba przeprowadzić badania. Jednakże jakie ma być założenie owego pytania? Że mamy być solidarni? Pamiętajmy, że dokonała się transformacja ustrojowa. Nastąpił przeskok z dyskursu solidarnościowego. Nauczanie papiejskie, egalitaryzm socjalistyczny połączony z godnością postawą spotkały się chociażby z krytyką ze strony wybitnego logika i etyka prof. Andrzeja Grzegorzcyka, który w znanym tekście opublikowanym w tygodniku „Polityka” jakiś czas po stanie wojennym wskazywał na nadmierną roszczeniowość postulatów solidarnościowych. Ciekawe wnioski wniosła Elżbieta Ciżewska, która w swojej pracy dokonała analizy ankiet przeprowadzonych na przełomie lat 1980/1981. Wskazała, niejako w kontrze, na znaczenie postawy republikańskiej w walce o wolność od dominacji oraz gospodarskiej troski o dobro wspólne w czasie pierwszej solidarności¹⁹. Przywołania te można potraktować jako korzenie kwestii solidaryzmu i solidarności.

Wydaje się, że należy odróżnić tutaj spontaniczną solidarność w przypadkach losowych. Działa ona choćby w lokalnych społecznościach w postaci solidarności z osobami poszkodowanymi na przykład przez pożary czy wichury. Wykracza też poza tradycyjną wspólnotę lokalną, ujawnia się na poziomie regionu lub ogólnopolskim, by przywołać spontaniczne działania w przypadku powodzi we Wrocławiu i Dolnym Śląsku czy w Borach Tucholskich przed laty.

Kolejny wymiar solidarności to solidarność z innymi narodami. Przykładem mogą być akcje Caritas czy innych organizacji, jak Polska Akcja Humanitarna, w przypadku kataklizmów w Europie czy na świecie. W tym kontekście rodzą się pytania bardziej szczegółowe, już nie w wymiarze dysydenckiej etyki przekonań (Kornel Morawiecki), lecz także w wymiarze etyki odpowiedzialności, która musi cechować decydentów politycznych państwa narodowego (premier Mateusz Morawiecki) oraz tworców ponadnarodowych, jak Unia Europejska.

Na przykład pytanie o solidarność z migrantami (hegłowskie „inne kultury”, a kantowski uniwersalizm oświeceniowy). Z jednej strony przyjęcie uchodźców

¹⁹ Elżbieta Ciżewska, *Filozofia publiczna Solidarności 1980-81 z perspektywy republikańskiej tradycji politycznej*. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury 2010.

z Czeczeni, z drugiej rezerwa w stosunku do migrantów z krajów muzułmańskich. Czy solidarność implikuje postawę współpracy i integracji, czy ma być solidarnością bezwarunkową, na przykład problem legalności migracji, przekraczanie zielonych granic (nie tylko z Białorusią). Kwestia solidarności to, z jednej strony, pomoc oddolna ludności miejscowej czy aktywistów z organizacji pozarządowych, a z drugiej, uwarunkowania geopolityczne w kontekście „akcji śluza” i destabilizacja granicy unijnej (wojna hybrydowa a Strefa Schengen).

W kontekście weberowskiego rozróżnienia etyki odpowiedzialności i etyki przekonań w odniesieniu do solidarności, można zasadnie pytać o to, czy domniemana „powinność solidarności” nie może przybierać formy szantażu i wymuszenia ze strony potencjalnych beneficjentów solidarności. Inny aspekt: czy solidarność obowiązuje w przypadku tak zwanego syndromu „jazdy na gapę” czy też „pieczeniarza” (*free-ride*) w kontekście redystrybucji dóbr? Jaką formę powinna przybierać? Redystrybucja bezpośrednia, która może prowadzić do postaw roszczeniowych i bierności życiowej (zawodowej), czy też redystrybucja wędki (przynajmniej docelowo)?

Marek Nowak: Odpowiadając na to pytanie, warto wskazać na interesującą specyfikę polskiego społeczeństwa, którą ujawniają sytuacje kryzysowe. Solidarność ujawnia się silnie właśnie w takich sytuacjach w dwóch aspektach. Po pierwsze, w warunkach dostrzeżenia pragmatycznych uwarunkowań wynikających z identyfikowania zbiorowego interesu (tutaj chodzi o rosnące poczucie zagrożenia wojną). Po drugie, poprzez działania pomocowe wynikające ze współczucia. Przykład pomocy uchodźcom wojennym z Ukrainy jest tutaj niezwykle symptomatyczny ze względu na specyfikę towarzyszącemu mu dyskursowi. Uczestniczący w nim zaangażowani obywatele dostrzegali unikalność sytuacji, jednocześnie doceniając zborowy wysiłek, w którym uczestniczyli. Charakteryzowała ich jednakże zdecydowanie roszczeniowa postawa wobec instytucji państwa. Ich zdaniem państwo powinno w znacznie większym stopniu (w skrajnych przypadkach w całości) wziąć na siebie wysiłek organizacyjny i pomocowy, z pełną świadomością, że nie dysponuje ono odpowiednimi zasobami. Co w tej logice uderza, to utrzymujący się brak zaufania do instytucji publicznych, które obywatele sami współtworzą; daleko idący krytycyzm, który nie jest poparty refleksją ta temat tego, do czego i w jakiej skali zobowiązane jest państwo. Uderza zatem rozpoznażony w dużej mierze indywidualny solidaryzm, oparty na formie przeciwstawienia się bezradności państwa (jeżeli nie my, to kto?). W sytuacji nadzwyczajnej Polacy współpracują skutecznie – są solidarni. Działania podszyte są jednak resentymentem oraz swoistą kulturą narzekania, która przesłania często

unikalność rezultatów, jaką osiąga formuła „pospolitego ruszenia”. Uderzająca jest paradoksalność tego obrazu.

Teresa Grabińska: Sam akt solidaryzowania się może być dobry albo zły moralnie. Jego etyczna ocena zależy bowiem od:

- celu, na jaki nastawiony jest solidarny wysiłek;
- metody solidarnego działania;
- tego, czy ludzie go realizujący dobrowolnie do niego przystępują, czy też nie.

Można się wszak skutecznie solidaryzować w złą albo konformistycznie udawać solidaryzowanie się w dobro.

Jest kilka kombinacji czynników, które decydują o pozytywnej bądź negatywnej etycznej ocenie aktu solidaryzowania się:

1. Jeżeli cel solidaryzowania się jest zły moralnie, to każdy uczestniczący w takim solidarnym wysiłku postępuje niemoralnie, a w zależności od stopnia dobrowolności udziału powinien podlegać odpowiedzialności prawnej. Przykładem jest masowe morderstwo, motywowane wyłącznie odmiennością rasową lub kulturową, jak w holokauście, czyszkach etnicznych, aktach terroryzmu.
2. Kiedy cel jest pozytywny – na przykład uzyskanie wolności narodowej – lecz realizowany w wyniku mordów na bezbronnej ludności cywilnej innej narodowości, staje się zbrodnią ludobójstwa i obciąża moralną odpowiedzialnością każdego jej uczestnika, a także prawną – w zależności od stopnia dobrowolności udziału w mordach.
3. Gdy cel solidarnego wysiłku, jak i metody dochodzenia doń są etyczne, ale uczestniczący w solidarnym wysiłku czyni to nie dlatego, że realizowane wartości wyznaje, lecz z obawy – chociażby przed rozpoznaniem jego prawdziwej negatywnej orientacji. Postępuje nieuczciwie, więc niemoralnie.

Jeśli jednak ktoś jest zmuszony do uczestnictwa w niemoralnie ukierunkowanym czynie lub do posługiwania się niemoralnymi metodami, to mimo że nie ponosi prawnej odpowiedzialności za skutek czynu, czyn ów obciąża jego sumienie dokonaną pod przymusem zbrodnią, a więc go wewnętrznie moralnie degradowuje.

Przed każdym solidarnym wysiłkiem stoi system wartości (aksjologia), które mogą się stać jego celem. Najogólniej chodzić powinno o dobro wspólne. Dlatego jemu poświęcił Morawiecki część rozważań o solidaryzmie i to ono tworzy obszerną tematykę w nauce społecznej Kościoła.

Program solidaryzmu SW kładzie nacisk na interwencyjny charakter działania. To znaczy, że jego idee wcielane w życie mają ratować lub przywracać dobro tracone lub utracone (wolność, suwerenność, sprawiedliwość, godność człowieka). Można się jednak w pismach Morawieckiego doszukać znaczenia prewencji tego, co społeczeństwo polskie – nawet w trudnym okresie okupacji sowieckiej – ocaliło, czyli tożsamość narodową i kulturową oraz, mimo wszystko, aksjologię chrześcijańską i kult religijny. Zwłaszcza ów zachowany kult usprawniał do zbiorowego solidaryzowania się wokół idei dobra. A religia chrześcijańska łagodziła obyczaje i podtrzymywała akty pomocniczości w trudach życia w PRL.

Jednak w potocznej opinii o zdolności Polaków do solidaryzowania się podkreślana jest zwykle interwencyjność w obronie własnych, ale i obcych dóbr, w ofiarnym, często zbrojnym wysiłku, pozytywnym pod względem moralnym, ale niekoniecznie skutecznym. Natomiast ruch solidarnościowy lat 80. XX wieku ukazał w pełni zdolność Polaków do organizowania się w walce wokół wartości środkami pokojowymi, aby nie narażać na zniszczenie, lecz rozwijać to, co się udało zachować i wypracować w trudnym okresie komunizmu.

Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku walka zakończyła się pokojowo osiągnięciem zwycięstwem. Podczas gdy najdłuższa, bo ponad stuletnia wojna nowoczesnej Europy, jaką z pruskim a następnie niemieckim zaborcą prowadzili środkami pokojowymi Polacy w Wielkopolsce, ale i na Śląsku, wymagała ostatecznie jednak wystąpienia zbrojnego. Przygotowane ono było tak doskonale, że wojna ta zakończyła się kulturowym i militarnym zwycięstwem.

Doprowadzenie do pokojowego zwycięstwa solidarnego społeczeństwa polskiego lat 80. niestety nie przełożyło się na solidarne działanie w okresie transformacji ustrojowej, której najbardziej dramatyczne sceny rozegrały się w latach 90. XX wieku. W krótkim czasie spadł drastycznie potencjał ekonomiczny państwa. Zostały zniszczone, mimo protestów, liczne zakłady pracy. Miliony Polaków stały się bezrobotnymi. Minimalne zasiłki socjalne nie pozwoliły utrzymać siebie i rodziny. Wielu było zmuszonych wyemigrować, a pozostali starali się osiągać cele indywidualne, często we wcale niesolidarnym wysiłku, nie zawsze w sposób legalny i zgodny z normą etyczną. Do dziś nie została odbudowana w polskim społeczeństwie solidarność, tak ważna współcześnie w sferze wartości, w tym patriotyzmu.

Krzysztof Brzechczyn: Czy we współczesnym społeczeństwie potrzebny jest solidaryzm? Czy wcieleniem takiego solidaryzmu jest państwo opiekuńcze, czy też demokracja liberalna? W przypadku państwa opiekuńczego mamy solidaryzm zinstytucjonalizowany, który jako nieautentyczny, bowiem wymuszony, przeciw-

stawiany jest solidaryzmowi oddolnemu i spontanicznemu. Z kolei w przypadku demokracji liberalnej solidaryzm utożsamiany jest z dobroczynnością ujawnianą na społeczną skalę w momencie nieszczęść i katastrof.

Teresa Grabińska: Kornel Morawiecki do końca swych dni podkreślał potrzebę wprowadzania w życie idei solidaryzmu. Współczesny świat, z jednej strony, dąży do globalizacji, czyli pewnego rodzaju ujednoczenia, z drugiej zaś występuje w nim wiele ognisk zapalnych, przekształcających się w krwawe i wyniszczające konflikty. Idea pokoju, akcentowana w koncepcji solidaryzmu SW z trudem toruje sobie drogę. Europa zdaje się pogrążyć w kryzysie, przede wszystkim kulturowym, który tylko pozornie nie zagraża jej kondycji ekonomicznej i politycznej.

Unijne regulacje nadmiernie uniformizujące zasady działania w poszczególnych krajach Europy zdają się podsycać tendencje posttożsamościowe poszczególnych narodów i tak już osłabionych wojną kulturową. Solidaryzm wszak w jedności celów i zasad widzi miejsce na harmonijne współdziałanie społeczności różniących się kulturowo, podobnie jak odbywało się to w chrześcijańskiej Europie i jak pisał o tym Jan Paweł II w książce *Pamięć i tożsamość*: „szerzenie wiary [...] sprzyjało tworzeniu się poszczególnych narodów, zasiewając w nich ziarna kultur o rozmaitych rysach, ale powiązanych wspólnym dziedzictwem wartości zakorzenionych w Ewangelii. W ten sposób rozwijał się pluralizm kultur narodowych”²⁰.

Spółczesność polskie potrzebuje odrodzenia w duchu solidaryzmu, zamiast pogrążyć się w narzucanych z zewnątrz podziałach ideologicznych i w progresizmie negującym tradycję oraz tożsamość narodową. Widoczne jest to zwłaszcza we wprost inscenizowanej a groźnej walce z Kościołem, ale też w istnieniu mody – zwłaszcza w kręgach tak zwanych elit – na kompletne zlaicyzowanie kultury i na ponowoczesny nurt relatywizacji wszelkich wartości.

Odpowiedź na pytanie, czy współczesnym społeczeństwom potrzebny jest solidaryzm, brzmi twierdząco. Rzecz jednak w tym, jaką drogą miałby być wprowadzany. Rozbudowana społeczna komunikacja globalna pełna jest przekazów rozmaitej treści ideowej. Panujący w świecie cyfrowym chaos informacyjny i zamęt aksjologiczny uniemożliwiają skuteczną prezentację idei solidaryzmu. Edukacja systematyczna w rodzinie i szkole jest pożytecznym narzędziem formowania postaw, także solidarnościowych. Organizacje młodzieżowe, jak harcerstwo, propagujące zbiorowe odpowiedzialne działania także są pomocne. Problem polega jednak na tym, że stosunkowo mała część młodzieży, zwłaszcza z dużych ośrodków, podlega tego rodzaju wychowaniu.

²⁰ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie wieku*. Kraków: Znak 2005, s. 96.

Idea solidaryzmu – jak to już było widoczne w pierwszych dokumentach NSZZ „Solidarność” i SW – musi mieć przełożenie na działalność wdrażających ją instytucji społecznych i państwowych. Same jednak udogodnienia socjalne (państwo opiekuńcze), słusznie kierowane do grup słabszych, nie przekształcają się automatycznie w świadomość solidarnościową. Niezbędne jest bowiem równoległe doskonalenie moralne (na co wskazywał niejednokrotnie Morawiecki) w matrycy wartości uniwersalnych, takich jak chrześcijańskie. Te natomiast są brutalnie kwestionowane.

Rafał Paweł Wierchosławski: Kontynuując moje wcześniejsze uwagi, proponuję zastanowić się na kwestię solidarności zinstytucjonalizowanej, którą można określić mianem „solidarności odgórnej” (*top-down*). Może ona dotyczyć na przykład problemu wyrównywania szans. I tu pojawiają się różne wchodzące w grę poziomy, jak poziom jednostkowy (wyrównywanie nierówności dotyczących kapitału społecznego), regionalny (liberalne „czekanie na przyływ”, który uniesie wszystkie łodzie, czy też specjalne działania wyrównywania, chociażby dla tak zwanej „Polski B” czy też „Polski regionalnej”). Przy tej drugiej opcji w rozumieniu solidaryzmu pojawia się problem transparentnych kryteriów: co jest realizacją faktycznych potrzeb w ramach solidarystycznej polityki społecznej, a co jedynie formą wspierania własnego elektoratu, który otrzymuje rozmaite gadzety i świecidełka. Innymi słowy, jaka jest relacja między solidarnością a zasadami sprawiedliwości: redystrybucja bezpośrednia, która może prowadzić do postaw roszczeniowych i bierności życiowej (zawodowej), czy też redystrybucja wędki (przynajmniej docelowo)?

Problem solidarności na dziś i na jutro – czy solidarność ma zapewniać wsparcie bieżące w celu wyrównywania nierówności? Ale jak daleko może to iść? Czy państwo ma mieć status niańki – *nanny state*? Czy też wyrazem solidarności są inwestycje w infrastrukturę i usługi społeczne (dobra publiczne), które to inwestycje umożliwią przyszły rozwój i zapobiegą wykluczeniom, na przykład komunikacyjnym, edukacyjnym, w dostępie do publicznej służby zdrowia. Jakie przyjąć kryteria racjonalności w tego typu solidarności? Przykładem mogą być ambicje władz regionalnych i płynące z nich napięcia, kiedy to w czasie reformy administracyjnej przywrócono strukturę powiatów, a zarazem dokonywano optymalizacji sieci szpitali, których posiadanie było jednym z warunków uznania miasta za powiatowe.

Biorąc pod uwagę współczesne afiliacje teoretyczne, można powiedzieć, że Morawiecki przynajmniej ramowo akceptuje pewne (najważniejsze) założenia demokracji liberalnej, z mocną i wyraźną korektą wspólnotową. Pytanie, jak bar-

dzo struktury wspólnotowe, wspólnota narodowa traktowane są homogenicznie (groźba nacjonalistycznego czy wykluczającego rozumienia; innymi słowy: ład monocentryczny *versus* ład policentryczny – przywołując rozróżnienie Stanisława Ossowskiego). Wydaje się, że dowartościowanie zarówno (a) praw człowieka szeroko rozumianych, (b) idei samorządności i lokalności i terytorialności (decentralizacja), (c) ograniczonego rządu i kontroli społecznej (związki zawodowe, pracownicze itp.) osłabia potencjalny zarzut tego typu ze strony postnarodowych i czysto proceduralistycznych ujęć demokracji.

W tych deklaracjach mamy przede wszystkim do czynienia z luźnymi sformułowaniami. Trudno zatem orzekać, jakie rozwiązania Morawiecki preferowałby w różnych późniejszych, by nie powiedzieć docelowych stadiach transformacji ustrojowej. Musimy pamiętać, że Morawiecki realistycznie akceptował fakt okresu przejściowego i zdawał sobie sprawę z jego istnienia, w którym przekształcenia gospodarczo-ustrojowe będą wiązały się z wieloma ograniczeniami i kosztami, jakie przyjdzie ponieść społeczeństwu.

Warto zaznaczyć, że solidaryzm zakładał również ograniczanie kumulacji własności. Chodziło o zabezpieczenia zapobiegające powstaniu oligarchizacji gospodarki, w wyniku potencjalnych przekształceń własnościowych – gospodarka prywatna, ale nie wyłącznie – różne formy gospodarowania (przy założeniu funkcjonowania „niewidzialnej ręki rynku” warto raz jeszcze postawić pytanie o rolę państwa).

Biorąc zatem pod uwagę, że jednostka jest zakorzeniona w społeczności (społecznościach), program Morawieckiego jest zdecydowanie bardziej komunitariański niż liberalny. Pytanie, jak rozumie wolność polityczną (negatywna, pozytywna, efektywna, brak dominacji) w kontekście wspólnotowości. Czy solidaryzm zakłada ograniczenia wolności indywidualnej (jak wielkie) i trybuty na rzecz wspólnoty? Czy może wyradzać się w pewną wersję korporacjonizmu, która uprzywilejowuje interesy grupowe w stosunku do jednostkowych? Czy interesy wspólnotowe mogą dominować nad jednostkowymi? Jak ma się tu zasada pomocniczości, która *implicite* pojawia się w przesłaniu Morawieckiego (samorząd pracowniczy, decentralizacja, samorząd terytorialny itp.)? Czy możliwy jest centralistyczny solidaryzm redystrybucyjny (rząd centralny jako *nanny state*), czy też bardziej pożądanym jest solidaryzm subsydiarny – wymagający wysiłku w realizowaniu dobra wspólnego na poziomie wspólnot niższego rzędu, z ewentualnym wsparciem wspólnot wyższego rzędu, gdy realizacja tego dobra przekracza możliwości (techniczne, finansowe, infrastrukturalne) wspólnot lokalnych?

* * *

Tekst stanowi autoryzowany zapis dyskusji panelowej zorganizowanej przez poznański oddział Instytutu Pamięci Narodowej, która odbyła się 16 czerwca 2023 roku podczas obchodów 40-lecia powstania Oddziału Poznańskiego Solidarności Walczącej w Poznaniu. Moderatorem dyskusji był Krzysztof Brzechczyn a jego uczestnikami Teresa Grabińska, Rafał Paweł Wierzchośławski oraz Marek Nowak, który nie mógł osobiście uczestniczyć w debacie, lecz dołączył swój głos.

Teresa Grabińska – doktor fizyki teoretycznej, doktor habilitowany nauk filozoficznych, profesor uczelniany Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Autorka około 400 prac naukowych, publikowanych w Polsce i za granicą, poświęconych fizyce kwantowej, kosmologii fizycznej, filozofii przyrody, filozofii nauki, personalizmowi, transhumanizmowi i sekuritologii. Autorka 17 książek oraz redaktorka lub współredaktorka 31 prac zbiorowych. Najważniejsze z nich to: *Teoria, model, rzeczywistość*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej 1993; *Philosophy in science*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej 2003; *Filozofia wojny, pokoju i bezpieczeństwa. Od Platona do Clausewitza*. Wrocław: WSOWL. 2012; *Teorie bezpieczeństwa państwa w myśli filozoficznej i politycznej. Od Sun Tzu do Józefa M. Bocheńskiego*. Wrocław: WSOWL 2013; *Bezpieczeństwo osoby i wspólnoty. Ochrona bytu osobowego w obliczu ideologii i praktyki transhumanizmu*. Wrocław: Wydawnictwo AWL 2018; *Bezpieczeństwo personalne. Koncepcja trzech warstw*. Wrocław: AWL 2019; *O filozofii Karola Wojtyły i nauczaniu Jana Pawła II w kontekście ochrony osoby i wspólnoty*. Kraków: UPJPII 2019; *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*. Kraków: Scriptum 2022. Od kilku lat organizuje coroczną ogólnopolską konferencję z cyklu „Bezpieczeństwo personalne a bezpieczeństwo strukturalne”. Zajmuje się też publicystyką naukową. Nagrodzona dwiema nagrodami ministra i nagrodą Polskiej Akademii Umiejętności. Odznaczona Krzyżem Wolności SW. Prezes Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego „Fides et Ratio” w Krakowie. Członek kolegium redakcyjnego kilku czasopism naukowych oraz członek kilku towarzystw naukowych – polskich i zagranicznych.

Marek Nowak – socjolog, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Specjalizuje się w zagadnieniach socjologii wielkich struktur społecznych, zagadnieniach społecznej samoorganizacji, socjologii migracji oraz socjologii miasta, w tym zagadnieniach sąsiedztwa wielkomiejskiego i rewitalizacji. Uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego na podstawie książki *Teoria nieracjonalnego działania. Socjologiczne studium na temat wolontariatu i społecznego aktywizmu* (Poznań: WN UAM 2015). Współpracował

z Polskim Towarzystwem Socjologicznym, pełniąc role przewodniczącego Oddziału Poznańskiego, członka zarządu głównego, przewodniczącego Sekcji Socjologii Miasta (od 2022). W 2020 roku objął stanowisko profesora na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Autor szeregu artykułów dotyczących relacji sąsiedzkich w blokowiskach, geografii społecznej, samoorganizacji społecznej i ruchów miejskich w Polsce oraz kwestii migracji i uchodźstwa wojennego.

Rafał Paweł Wierchośławski – filozof (obszary zainteresowań: ogólna metodologia nauk, filozofia nauk społecznych i humanistycznych, filozofia polityczna, socjologia wiedzy naukowej). Prowadzi zajęcia z przedmiotów filozoficznych dla programu *Liberal Arts and Sciences* przy Wydziale Historycznym UAM. Tłumacz między innymi *Zielonej filozofii* Rogera Scrutona (Poznań: Zys i S-ka 2017) i Hermana Schmalenbacha *O socjologicznej kategorii przymierza* (Warszawa: Scholar 2022).

Patryk Rajtar

Skąd się bierze wzrost popularności populizmu w demokracji liberalnej? Próba analizy teoretycznej w świetle nie-Marksowskiego materializmu historycznego¹

Wstęp

Ruchy i partie populistyczne do lat 80. XX wieku zajmowały marginalne miejsce na scenie politycznej większości krajów Europy zachodniej. Przykładowo Cas Mudde zauważa, że wyraźny wzrost poparcia dla partii populistycznych nastąpił dopiero w latach 90. XX wieku. Według niego „od tego czasu następował stały wzrost poparcia, który w drugiej dekadzie XXI wieku objął około 25% poparcia głosujących na wyborach parlamentarnych poszczególnych krajów Unii Europejskiej, włączając w to Wielką Brytanię”². Z tego względu populizm stał się przedmiotem zainteresowania rozmaitych nauk społecznych i humanistycznych, a sam termin jest przedmiotem wielu definicji i konceptualizacji³. Mianem „populizmu” określa się stosowane instrumenty demokracji bezpośredniej (referendum), od-

¹ Artykuł jest fragmentem pracy magisterskiej pt. Ruchy populistyczne w świetle modelu społeczeństwa kapitalistycznego w nie-Marksowskim materializmie historycznym. Próba analizy teoretycznej przygotowanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Krzysztofa Brzechczyzna i obronionej na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu we wrześniu 2021 r.

² Cas Mudde, „Populism in Europe: An Illiberal Democratic Response to Undemocratic Liberalism”. *Government and Opposition* 2021, t. 56, s. 582 [ten i pozostałe przytoczone w tekście cytaty zostały przetłumaczone przez autora tekstu].

³ Roger Eatwell, Matthew Goodwin, *Narodowy populizm. Zamach na liberalną demokrację*. Katowice: Wydawnictwo Post Factum 2020, s. 38.

wołujące się bezpośrednio do woli ludu, pewien styl przywództwa (charyzmatycznego) politycznego oraz używa (lub raczej nadużywa) się go w pejoratywnym znaczeniu, aby zdyskredytować politycznego przeciwnika.

W literaturze przedmiotu można jednak wyróżnić nurt badawczy, w którym upowszechnianie się populizmu jest traktowana jako reakcja na kryzys i oligarchizację demokracji liberalnej⁴, czyli przekształcania się jej w niedemokratyczny liberalizm. W swoim artykule chciałbym się przyjrzeć bliżej temu ujęciu i sparafrazować jego główne tezy w aparaturze pojęciowej nie-Marksowskiego materializmu historycznego – teorii rozwoju społecznego opracowanej pod koniec ubiegłego wieku przez Leszka Nowaka⁵.

W rozdziale pierwszym przedstawię zatem główne założenia nie-Marksowskiego materializmu historycznego przydatne do realizacji zamierzonego celu. W rozdziale drugim ukazę przykładowe definicje i ujęcia populizmu występujące w literaturze przedmiotu. W rozdziale czwartym przedstawię interpretację przyczyn wzrostu popularności populizmu w aparaturze pojęciowej nie-Marksowskiego materializmu historycznego. Ponieważ teoria ta zbudowana jest metodą modelową, trzeba sobie zdawać sprawę, że możliwe są dwie alternatywne możliwości interpretacyjne. Mianowicie:

- zjawisko populizmu da się interpretować w dotychczasowej aparaturze pojęciowej tej teorii;
- zjawiska populizmu nie da się analizować w jej aparaturze pojęciowej wymagając jej rozwinięcia.

Punktem wyjścia proponowanej interpretacji jest hipoteza, że wzrost popularności populizmu w euro-atlantyckiej demokracji liberalnej (zamiennie używam słowa przedstawicielskiej) jest swoistą reakcją na autokratyzację ustroju demokratycznego i oligarchizację systemu społecznego, czyli rosnącymi powiązaniem między klasami władców, właścicieli i kapłanów (świeckich i duchowych). Opierając się na literaturze przedmiotu, dokonuję interpretacji wspomnianych procesów

⁴ Takie tezy można znaleźć w pracach np. takich autorów, jak: Margaret Canovan, „Zaufajcie ludowi! Populizm i dwa oblicza demokracji”. W: *Populizm* red. Olga Wysocka, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego 2010; Collin Crouch, *Post-Democracy*. Cambridge: Polity 2004, s. 129; Jan Zielonka, *Kontrrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie*. Warszawa: PWN 2018, s. 48; Herbert Kitschelt, „Niezadowolone z demokracji. Populizm jako reakcja na niewydolność systemów partyjnych”. W: *Demokracja w obliczu populizmu*, red. Yves Mény, Yves Surel. Warszawa: Oficyna Naukowa 2007, s. 48.

⁵ Pełny wykład tej teorii znajduje się w: Leszek Nowak, *U podstaw teorii socjalizmu*; t. I: *Własność i władza. O konieczności socjalizmu*; t. II: *Droga do socjalizmu. O konieczności socjalizmu w Rosji*; t. III: *Dynamika władzy. O strukturze i konieczności zaniku socjalizmu*. Poznań: Nakom 1991.

w języku nie-Marksowskiego materializmu historycznego, przywołując szczególnie skonstruowany w tej teorii model kapitalizmu i późniejszą dyskusję nad nim.

1. Założenia teoretyczne. Model społeczeństwa kapitalistycznego

1.1. Uogólnienie podziałów klasowych

Leszek Nowak zakłada istnienie trzech dziedzin ludzkiej aktywności: polityka, kultura oraz gospodarka. Są one wobec siebie autonomiczne, lecz mają analogiczną strukturę wewnętrzną. Jednym z konstytutywnych elementów każdej z tych sfer są materialne środki produkcji w gospodarce, środki przymusu w polityce i środki indoktrynacji w kulturze. Dysponowanie nimi generuje podział na mniejszość oraz większość społeczną. Ta pierwsza dysponuje wyróżnionymi materialnymi środkami społecznymi, zaś druga jest pozbawiona tego rodzaju wpływu. W sferze politycznej w interesie władców będzie powiększanie regulacji władczej kosztem autonomii politycznej obywateli. W sferze gospodarczej interesem właścicieli będzie powiększanie produktu dodatkowego kosztem kapitału zmiennego, który został przeznaczony dla bezpośrednich producentów. W sferze kulturowej interesem kapłanów będzie powiększanie panowania duchowego kosztem autonomii duchowej wiernych.

Przyjęte w nie-Marksowskim materializmie historycznym założenie o niezależności podziałów społecznych pociąga tezę o możliwości ich kumulacji, która przebiegać może w różnych kierunkach. Na podstawie tego kryterium możemy wyróżnić następujące typy społeczeństw:

- trójmomentowe, gdzie występują trzy odrębne klasy władców, kapłanów i właścicieli,
- dwójmomentowe, gdzie dana klasa panuje nad więcej niż jednym typem materialnego środka społecznego, na przykład mamy władców-właścicieli lub władców-kapłanów,
- jednomomentowe, gdzie klasa panująca dysponuje środkami przymusu, produkcji i indoktrynacji.

W zakładanej koncepcji przybliżeniem demokratycznego kapitalizmu (demokracji liberalnej) jest społeczeństwo trójmomentowe, zaś realnego socjalizmu – społeczeństwo jednomomentowe⁶. W 1979 roku Leszek Nowak wysunął dwie

⁶ Pełna klasyfikacja zob. Krzysztof Brzechczyn, *O wielości linii rozwojowych w procesie historycznym. Próba interpretacji ewolucji społeczeństwa meksykańskiego*. Poznań: wyd. UAM 2004, s. 73-89, a rozszerzenie: Mieszko Ciesielski, „Problem kumulacji podziałów klasowych we współczesnym kapitalizmie. Próba interpretacji teoretycznej”. W: *Jednostka w układzie społecznym. Próba teoretycznej konceptualizacji*, red. Brzechczyn, Ciesielski, Eliza Karczyńska. Poznań: WN WNS 2013, s. 131-152.

prognozy – o totalitaryzacji demokratycznego kapitalizmu i upadku realnego socjalizmu. W przypadkach obu tych prognoz kluczową rolę pełniła władza polityczna. Przedstawię zatem podstawowe pojęcia teorii władzy.

1.2. Struktura władzy

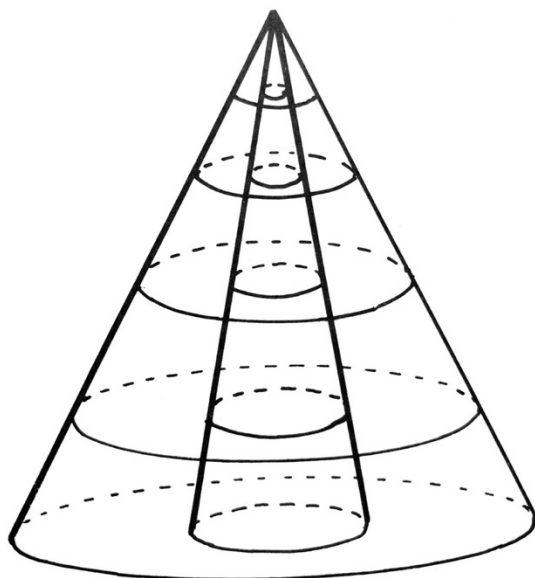
Warunkiem przynależności do klasy władców jest dysponowanie środkami przymusu. Za ich pośrednictwem typowy władca panuje nad określonym kręgiem obywateli, czyli tych, którzy pozbawieni są wpływu na użycie środków przymusu. Klasa władców tworzy w ten sposób pewną hierarchię, w której da się wyodrębnić pewne kręgi panowania złożone z władców o zbliżonej sferze wpływów.

Pierwszy krąg panowania reprezentują władcy, którzy mają największe w stosunku do siebie zbliżone pola wpływów – są to tak zwani władcy stopnia pierwszego. Do drugiego kręgu panowania należą władcy drugiego stopnia, którzy mają nawzajem porównywalne pola wpływów, mniejsze od tych posiadanych przez władców stopnia pierwszego. I tak dalej, aż do władców najniższego stopnia (ostatniego poziomu), którzy mają najmniejszy poziom wpływów. W taki sposób tworzy się rdzeń hierarchii władzy. Jest on złożony z kolejnych kręgów panowania – od tych z największą sferą wpływów, do tych, którzy mają tę sferę najmniejszą.

Wewnętrzny stożek to ustrukturalizowana klasa władców, której kolejnym szczeblom podporządkowane są kręgi rządców. Rządcami są ci obywatele, którzy za pewien udział w strukturze panowania godzą się na podporządkowanie władcy. Relacja zachodząca pomiędzy rdzeniem hierarchii władzy danego szczebla a rządcami to relacja zniewolenia. Wewnątrz klasy władców, pomiędzy poszczególnymi jej szczeblami (w płaszczyźnie pionowej) zachodzi relacja wyższej mocy społecznej.

Od tak rozumianej hierarchii władzy, która jest strukturą faktyczną, trzeba odróżnić piramidę władzy politycznej, a więc pewną strukturę instytucjonalną. Opisane powyżej zjawiska ilustruje następujący rysunek:

Rysunek. Struktura hierarchii władzy. Źródło: L. Nowak, *U podstaw teorii socjalizmu*; t. III: *Dynamika władzy*, s. 107.



Leszek Nowak podkreśla, że model władzy złożony jest z kręgów zniewolenia, które stanowią porządek faktyczny (hierarchię), nie zaś instytucjonalny charakter władzy. Wynika to stąd, że w toku konkurencji uczestnicy władzy różnicują się, tworząc łańcuchy zniewolenia, a z łańcuchów powstaje struktura zniewolenia. Może to stanowić punkt wyjściowy konstrukcji hierarchii władzy, natomiast nie jest tożsamy z nią. Zaznaczyć trzeba, że relacja panowania, na jakiej oparta jest struktura zniewolenia wystarcza dla nakreślenia stosunków wzajemnych między samymi władcami. Nie są one oparte na zniewoleniu jednego władcy przez drugiego, lecz na tym, kto ma większe pole wpływów, czyli kto tak naprawdę panuje nad większą ilością cudzych działań.

Wśród klasy władców można wyróżnić:

- władcę najwyższego – to pozycja, której przypisana jest instytucjonalnie największa sfera wpływów,
- elitę władzy, czyli zbiór stanowisk, którym przyporządkowane są sfery mniejsze niż władcy najwyższemu, ale zarazem większe niż wszystkim innym władcom,
- aparat władzy, czyli całą resztę pozycji władczych, różniących się wielkością przypisanych im sfer wpływów oraz różniących się dziedziną rzeczową sfery wpływu.

Przedstawiona piramida jest wspólna wszystkim społeczeństwom. Dostosuje się ona do hierarchii władzy, a ta zawsze przybiera jeden i ten sam wzór.

Rozróżnienie nieoficjalnej lecz realnej hierarchii władzy od oficjalnej piramidy państwowej pozwala wyróżnić społeczną rolę władcy realnego, szarej eminencji i figuranta. Ujmując rzecz w uproszczeniu, władcą realnym jest ten, którego pozycja instytucjonalna odpowiada realnemu zakresowi sfery wpływów. Szara eminencja posiada sferę wpływów, której nie odpowiada pozycja instytucjonalna w piramidzie państwowej. Z kolei figurant piastuje wprawdzie określone stanowisko w piramidzie państwowej, lecz posiada pustą sferę wpływów.

Ponadto poszczególne typy piramidy państwowej różnią się między sobą, tworząc pewne modelowe ustroje państwowe. Kryterium ich wyróżnienia jest to, czy dana piramida dopuszcza, by dolne jej składowe decydowały o obsadzie górnych stanowisk, a więc, czy istnieją instytucjonalne kanały oddolnej kontroli. W zależności od różnej realizacji tego kryterium wyróżniamy następujące główne typy ustrojów państwowych⁷:

Tabela nr 1. Typologia ustrojów państwowych.

	Czy istnieje instytucjonalna kontrola oficjalnej władzy przez klasę obywatelską?	Czy istnieje instytucjonalna kontrola elity i władcy najwyższego przez aparat władzy	Czy istnieje instytucjonalna kontrola władcy najwyższego przez elitę władzy
Demokracja	Tak	Tak	Tak
Autokracja	Nie	Tak	Tak
Dyktatura	Nie	Nie	Tak
Despotia	Nie	Nie	Nie

1.3. Prognoza o totalitaryzacji kapitalizmu

Zbudowany przez Nowaka model społeczeństwa kapitalistycznego składa się z klas wadców, właścicieli i bezpośrednich producentów-obywateli. W fazie wolnokonkurencyjnego kapitalizmu wycofanie się władzy politycznej z regulacji stosunków między kapitalistami a robotnikami doprowadzało do wycisku tych ostatnich. Wyzysk ten w XIX wieku prowadził do cyklicznych strajków i protestów robotniczych, umożliwiając w drugiej połowie XIX wieku ingerencję władzy politycznej w relacje gospodarcze. Wielki kryzys lat 30. umożliwił dalszą etatyzację

⁷ L. Nowak, *U podstaw teorii socjalizmu*; t. III: *Dynamika władzy. O strukturze i konieczności zaniku socjalizmu*, Poznań: Nakom 1991, s. 112.

cję życia gospodarczego – z jednej strony zamówienia rządowe kreowały popyt, a z drugiej strony państwo podjęło się redystrybucji dochodu społecznego. Rosnące związki państwa i własności doprowadziły do rewolty obywatelskiej pod koniec lat 60. Zgodnie z przedstawioną prognozą procesy kumulacji władzy i własności doprowadzić mają do totalitaryzacji kapitalizmu i wyłonienia się podwójnej klasy władców-właścicieli, a następnie przekształcenia się tego systemu w socjalizm – z jedną klasą władców-właścicieli-kapłanów.

Siłą napędową procesów totalitaryzacji jest władza polityczna, która kontroluje coraz to nowe obszary życia społecznego, a kluczowym w procesie totalitaryzacji jest podporządkowanie gospodarki i klasy właścicieli władzy. Jednakże fala neoliberalizmu w latach 80. i 90. poprzedniego stulecia wydawała się podważać wysuniętą prognozę. Kwestię metodologicznej poprawności wysuniętej prognozy dwukrotnie analizował sam Leszek Nowak, a Tomasz Zarębski i Mieszko Ciesielski zaproponowali pewną modyfikację modelu kapitalizmu, na którym oparta była wspomniana prognoza⁸.

Najciekawsze – z punktu widzenia celów artykułu – spostrzeżenia zawarł Mieszko Ciesielski, przyznając, że kumulacja władzy i własności została wprawdzie w latach 80. i 90. ubiegłego stulecia powstrzymana, lecz we współczesnym społeczeństwie kapitalistycznym dochodzi do kumulacji podziałów klasowych w dwóch innych kierunkach, a mianowicie:

- kumulacja panowania ekonomicznego i duchowego – narzucenie jednostkom specyficznego zespołu wartości związanych z postawą konsumpcyjną umożliwi wzrost sprzedaży towarów i usług. Przejmowanie przez klasę właścicieli dyspozycji nad materialnymi środkami masowej komunikacji. Kumulacja panowania ekonomicznego i duchowego w ręku klasy właścicieli może prowadzić do przeobrażenia pojedynczej klasy właścicieli w podwójną klasę właścicieli-kapłanów.
- kumulacja panowania politycznego i duchowego – tendencja przeobrażania się pojedynczej klasy władców w klasę podwójną władców-kapłanów. Elity polityczne dążą do podporządkowania sobie mediów masowych w celu wpływania na treści przekazu medialnego. Kontrola i niedopuszczanie do rozpowszechniania niekorzystnych dla polityków informacji umożliwi skuteczniejsze sprawowanie władzy. We współczesnych społeczeństwach

⁸ Leszek Nowak, „Koniec historii czy jej powtórka”. W: *Świat jako proces*, red. Włodzimierz Heller. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM 1996, s. 35; Nowak, „O prognozie totalitaryzacji kapitalizmu. Próba oceny po dwudziestu latach”. W: *Ścieżki transformacji*, red. Krzysztof Brzechczyn. Poznań: Zysk i S-ka 2003, s. 361-400; Tomasz Zarębski, „Problem totalitaryzacji kapitalizmu”. W: *Ścieżki transformacji*, s. 229-260; Ciesielski, *Problem kumulacji podziałów klasowych we współczesnym kapitalizmie*, s. 131-152.

demokratycznych klasa władców w celu powiększania panowania politycznego wykorzystuje nie tylko materialne środki przymusu, lecz również środki indoktrynacji.

Właśnie w tym procesie łączenia się polityki i mediów (przejmowanie kontroli nad mediami przez korporacje ekonomiczne) można znaleźć przypuszczenie, że w dzisiejszych społeczeństwach demokratycznych dokonuje się przekształcenie pojedynczej klasy właścicieli w podwójną klasę właścicieli-kapłanów. Tendencja ta jest podstawowym procesem przeobrażeń współczesnych społeczeństw demokratycznych, a choć zjawiska te mają wciąż ograniczony charakter, są jednak na tyle wyraźne, by można było mówić o symptomach pewnych tendencji społecznych, które mogą nieść zagrożenie dla dalszego funkcjonowania demokratycznych społeczeństw kapitalistycznych w ich obecnym kształcie.

2. Populizm. Próba uchwycenia zjawiska

Pojęcie populizmu pojawiło się w naukowym dyskursie pod koniec XIX wieku w USA jako próba opisu ruchów społecznych, reprezentujących te warstwy i klasy, które straciły na procesach modernizacji. W tym samym czasie zaczęto się nim posługiwać również wobec ruchów agrarnych w Rosji oraz Niemczech. W drugiej połowie XX wieku mianem populistycznych określano rządy w krajach Ameryki Łacińskiej, które z jednej strony ustanawiały dyktatury wojskowe, a z drugiej ogłaszały się reprezentantem interesów ludu w obronie przed zagranicznym kapitałem. Kolejna fala zainteresowania populizmem pojawiła się w latach 70. wraz z pojawieniem się radykalnych ruchów (skrajnie prawicowych oraz skrajnie lewicowych) w Europie zachodniej. Przełom XX i XXI wieku przyniósł wzrost liczby analiz dotyczących kondycji współczesnej demokracji i roli, jaką populizm odgrywa w niej. Zjawiska takie, jak: obniżenie politycznej partycypacji, rosnąca absencja wyborcza, płynność elektoratów, malejące znaczenie partii politycznych na rzecz jednej partii są czynnikami reaktywnym dla ruchów populistycznych, zaś sam populizm od końca XX wieku konfrontowany jest z demokracją, globalizacją i kulturą masową.

Powoduje to, że populizm staje się przedmiotem zainteresowania wielu dziedzin nauk humanistycznych, w tym filozofii. Zatem naturalne jest, że stworzenie jednej, uniwersalnej definicji wydaje się niemożliwe. Populizm w takiej czy innej formie istnieje na każdym kontynencie, natomiast sama definicja koncepcji podlega stałym uszczegółowieniom, moderowaniu, ale też krytyce czy wypieraniu przez nowe idee. Samo słowo „populizm” stało się epitetem nagminnie używanym na scenie politycznej, a to spowodowało wątpliwości co do jego znaczenia, poza

kontekstem tych nielicznych stosunkowo epizodów historycznych, gdzie zostało użyte do nazwania różniących się od siebie idei i ruchów społecznych.

W literaturze przedmiotu można wyróżnić trzy sposoby definiowania populizmu:

- poprzez identyfikowanie warunków społecznych i ekonomicznych, w których się pojawia. Ten sposób kładzie ogromny nacisk na badania typu studium przypadku (*case studies*), lecz sformułowane definicje populizmu ograniczone są niejednokrotnie do jednego badanego przypadku, bez dążenia do sformułowania ogólnej definicji populizmu,
- klasyfikację rozmaitych typów populizmu poprzez identyfikację pewnego zespołu cech, które nie muszą pojawiać się w każdym analizowanym przypadku. Tę strategię stosuje między innymi Margaret Canovan,
- budowa typu idealnego populizmu – realne ruchy populistyczne spełniają go tylko w pewnym przybliżeniu. Tą drogą poszedł Paul Taggart.

Kluczowym w dyskursie populistycznym jest pojęcie „ludu”, który współcześnie stał się antonimem słowa „elity”. Termin lud (*populus*) w dyskursie populistycznym nie ogranicza się li tylko do ludzi mieszkających na wsi, lecz oznacza tych, którzy – z różnych powodów – nie należą do elity państwowej. Przedstawiciele tak pojętego ludu nie muszą być zatem niewykształceni czy ekonomicznie upośledzeni.

Według Edwarda A. Shillsa populizm głosi, że wola populistów jest nadrzędna wobec standardów tradycyjnych instytucji, wobec autonomii instytucji oraz wobec woli innych warstw. Sam populizm utożsamia wolę ludu jako sprawiedliwą i moralną. Analizując populizm, mówi Shils o odwoływaniu się do woli ludu jako uzasadnienia oraz dobra ludu jako celu, w bezpośredniej relacji między ludem i jego przywódcą, bez udziału instytucji, czego przykładem w większym stopniu była nazistowska dyktatura oraz bolszewizm, narodowy socjalizm czy inne dyktatury. Jednak te wszystkie przykłady nie kierowały się tak naprawdę wolą ludu a osobistymi celami, narzucając narrację, czego lud „potrzebuje”.

Niemniej jednak, zaznacza autor, również w bolszewizmie pochwała ludu, choćby zupełnie fałszywa, stanowi kontynuację starej tradycji wiary w jego niezwykłą mądrość i cnotę. Shils głosił, że populizm wcale nie ogranicza się do samej lewicy czy niższych klas. Populistyczny punkt widzenia mogą przyjąć klasy rządzące, reprezentanci szanowanych profesji, warstwy społeczne, które same nie tworzą poglądów populistycznych⁹. Autor doszukuje się w populizmie reakcji na wyniosłość przededukowanych specjalistów, których wykształcenie oddaliło od prostej mądrości i cnoty ludu.

⁹ Edward A. Shils, „Udręka tajemnicy: populizm”. W: *Populizm*, red. Olga Wysocka, s. 45-46.

Ernesto Laclau w swojej próbie zdefiniowania populizmu postawił trzy tezy. Po pierwsze, zauważa, że namysł nad specyfiką populizmu wymaga rozpoczęcia analizy od jednostek mniejszych niż grupa (czy to na poziomie politycznym, czy ideologicznym). Po drugie, znaczenia populizmu trzeba szukać nie tyle w politycznej lub ideologicznej treści włączanej w opis praktyk różnych grup, ile w szczególnym sposobie artykulacji dowolnych społecznych, politycznych czy ideologicznych treści. Po trzecie, owa formuła artykulacji – niezależnie od swoich treści – wytwarza efekty przejawiające się pierwotnie na poziomie sposobów reprezentacji.

Chciałbym jednak odwołać się do tych ujęć populizmu, w których wzrost jego popularności uznaje się za przejaw kryzysu demokracji liberalnej (lub przedstawicielskiej – uznaję te terminy za synonimiczne). W taki sposób można interpretować stwierdzenie Yves'a Mény'ego i Yves'a Surela¹⁰, którzy zauważyli, że populizm w demokracji liberalnej pełni taką samą rolę, co gorączka w organizmie ludzkim – zwiastuje nadchodzącą chorobę. Według tych autorów:

Populizm jest sygnałem, który ostrzega o wadach, ograniczeniach i słabościach systemów przedstawicielskich. Mimo nieprzyjemnej nieraz formy, populizm może skutecznie przypominać elitom, że demokracja nie jest czymś z góry danym, lecz wymaga ciągłego dostosowywania do zmieniających się potrzeb i wartości społecznych¹¹.

W podobny sposób do zjawiska populizmu podchodzą Roger Eatwell i Matthew Goodwin. Według nich wzrost popularności populizmu w krajach zachodnich wynika z czterech niezależnych od siebie czynników. Są to:

- nieufność wobec elit i establishmentu politycznego,
- destrukcja narodowej i historycznej tożsamości zachodnioeuropejskich społeczeństw spowodowana migracjami i globalizacją,
- deprywacja polegająca na wzroście różnicowania dochodów połączona z utratą stabilności ekonomicznej, brakiem stałego zatrudnienia i co za tym idzie, brakiem zdolności kredytowej umożliwiającej zakup własnego mieszkania i założenia rodziny,
- spadek wiarygodności głównych partii politycznych, prowadzący do utraty stałych wyborców i rosnącej absencji wyborczej¹².

¹⁰ Yves. Mény, Yves. Surel, „Zasadnicza dwuznaczność populizmu”. W: *Demokracja w obliczu populizmu*, red. Mény, Surel, s. 48.

¹¹ Mény, Surel, *Zasadnicza dwuznaczność populizmu*, s. 48.

¹² Mény, Surel, *Zasadnicza dwuznaczność populizmu*, s. 48.

3. Wzrost popularności populizmu jako przejaw kryzysu demokracji liberalnej

Chciałbym iść tym tropem i zastanowić się, jakie to choroby demokracji liberalnej sygnalizuje wzrost popularności populizmu i czy dadzą się one wyrazić w aparaturze pojęciowej nie-Marksowskiego materializmu historycznego. W świetle tej teorii za synonim chorób trawiących demokrację liberalną można uznać:

- przesunięcie władzy decyzyjnej / wpływów z oficjalnej, instytucjonalnej piramidy państwowej do nieoficjalnej części hierarchii władzy,
- przesunięcie władzy decyzyjnej / wpływów wewnątrz piramidy państwowej z wybieralnych przez obywateli ogniw piramidy państwowej do jej ogniw niewyberalnych,
- kumulację podziałów klasowych: gospodarczo-politycznych, polityczno-medialnych i medialno-gospodarczych.

Wyróżnione tendencje osłabiają kontrolę obywatelską nad władzą. Chciałbym wskazać zachodzenie tych procesów, odwołując się do literatury przedmiotu.

3.1. Przesunięcie władzy decyzyjnej z oficjalnej instytucjonalnej piramidy państwowej do nieoficjalnej części hierarchii władzy

Na początku chciałbym przedstawić obserwacje Jana Zielonki:

[...] demokracja stała się sztuką instytucjonalnej inżynierii, wystarczającej przestrzeni na obywatelską partycypację. Nadal organizuje się wybory, ale nie prowadzą one do realnych zmian prowadzonej polityki, ponieważ kluczowe decyzje podejmowane są przez podmioty niewyberane demokratycznie, takie jak banki centralne, sądy konstytucyjne¹³.

Parafrazując te obserwacje w języku nie-Marksowskiego materializmu historycznego, warto przypomnieć raz jeszcze, że w teorii władzy politycznej odróżnia się oficjalną (piramida władzy państwowej) i nieoficjalną część hierarchii władzy.

Hierarchia władzy jest ukonstytuowana przez dwie relacje – panowania oraz wyższej mocy społecznej określanej wielkością sfer panowania. Pierwsza zachodzi w ramach danego poziomu: między jego centrum a otoczeniem rządców, a więc w płaszczyźnie wertykalnej. Hierarchia władzy stanowi naturalną, faktyczną strukturę, która spontanicznie wykształca się z mniejszości władczej

¹³ Zielonka, *Kontrrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie*, s. 82.

w otoczeniu społecznym. W jej strukturze występują władcy oficjalni, ale także wszyscy władcy nieoficjalni.

Piramida władzy jest natomiast pewną strukturą instytucjonalną i nie pokrywa się z hierarchią władzy, lecz jest w niej zanurzona. W piramidzie państwowej występują tylko oficjalne ogniwa władzy, które mogą lub nie mogą być wybierane przez klasę obywatelską¹⁴.

Opisywane przez Zielonkę zjawiska można interpretować w kategoriach przeniesienia podejmowanych decyzji z oficjalnej instytucjonalnej piramidy władzy do nieoficjalnej, ale realnej hierarchii władzy. Prowadzi to – przynajmniej w świetle teorii demokracji przyjętej w nie-Marksowskim materializmie historycznym – do autokratyzacji demokracji, gdyż w ten sposób coraz mniej decyzji władczych podlega kontroli obywateli.

W podobny sposób można interpretować tendencje zauważone przez Salvatore Babonesa, który wskazał przejmowanie władzy decyzyjnej przez ekspertów. Autor ocenia, że samo wzmocnienie władzy poprzez korzystanie z wiedzy ekspertów nie jest czymś złym, ale nie jest tak dobre, jak posiadanie władzy. Granica się zaciera, kiedy eksperci orzekają, że prawa muszą być przyznane ludziom, i to eksperci decydują, w jakim stopniu i dla jakich ludzi.

Jednakże, w przeciwieństwie do władzy, eksperci ci nie są bezpośrednio odpowiedzialni przed obywatelami i nie muszą stawić czoła osądowi ludzi w czasie wyborów. Wcale zatem nie czują się zobowiązani do brania pod uwagę woli ludu. Wręcz przeciwnie – większość klasy ekspertów uważa za konieczne jej izolację od opinii publicznej – dożywotnie nominacje dla sędziów, brak możliwości pozbawienia raz zdobytych stopni i tytułów przez naukowców, regulowany dostęp do adwokatury i innych zawodów prawniczych, a nawet izolację zarządów korporacji i prezesów od akcjonariuszy. To właśnie ta izolacja pozwala ekspertom w „obiektywny, profesjonalny” sposób określać prawa innych. Eksperci muszą tylko odpowiadać przed innymi ekspertami. Są autorytetami autoreferencyjnymi, lecz ich działania mogą prowadzić do ograniczania demokracji:

Ta suwerenność ekspertów nie ma podstaw w prawie konstytucyjnym. Ale w praktyce jest to rzeczywistość, i to coraz częściej. Szacunek dla autorytetu jest szczególnie silny w dziedzinie praw człowieka, gdzie dobrze poinformowane i dobrze wyartykułowane opinie uczonych liczą się znacznie bardziej niż naiwne opinie zwykłych ludzi. Jeśli chodzi o tworzenie nowych praw człowieka, opinia jednego eksperta może przeważać nad opiniami milionów zwykłych obywateli. Zasada jedna osoba, jeden głos po prostu nie ma zastosowania. Większość ekspertów twierdzi, że nie powinno to mieć zastosowania.

¹⁴ Nowak, *U podstaw teorii socjalizmu*; t. III: *Dynamika władzy*, s. 105-111.

Może to prawda, ale nie jest to demokratyczne. Zasada, że eksperci powinni orzekać prawa bez względu na wolę ludu, jest formą autorytaryzmu: jest to rządy legitymizowane żądaniem szacunku dla autorytetu, w tym przypadku autorytetu ekspertów¹⁵.

Te same zjawiska zachodzące w demokracji liberalnej dostrzega Zielonka:

W demokracji to lud i wybierani przez niego reprezentanci, a nie wybierani eksperci, powinni dysponować prawem do określania kształtu polityki publicznej. Dla przykładu: eksperci twierdzą, że podwyżka emerytur wywoła presję inflacyjną, a na dodatek obciąży nadmiernie przyszłe pokolenia pracowników. Należy jednak mieć wątpliwości co do tego, czy to rzeczywiście eksperci albo nawet sędziowie (a co dopiero bankierzy) powinni móc decydować o wieku emerytalnym czy wysokości świadczeń¹⁶.

Autor zauważa również malejącą rolę władzy ustawodawczej i wynikający stąd uwiąd debaty publicznej:

Parlamente mają być głównymi przestrzeniami reprezentacji politycznej, to one wprowadzają ustawy i nadzorują rząd. W rzeczywistości jednak większość ustaw przygotowuje się w ministerstwach, zwykle kierowanych przez liderów partyjnych, a parlament zatwierdza tylko ich decyzje, na ogół niemal bez dyskusji. Kontrolowaniem polityków zajmują się głównie media, w coraz większym stopniu funkcjonujące online. Nawet specjalne komisje parlamentarne, powoływane, by nagłaśniać nadużycia urzędników państwowych, przypominają spektakle PR, a ich działalność niemal nigdy nie prowadzi do podejmowania kroków dyscyplinarnych przeciwko przywódcom partii. Minęły już czasy, gdy parlament przypominał arenę, na której ścierały się elokwentnie wyrażane idee; dzisiejsze parlamente to maszyny do głosowania nadzorowane przez partyjnych liderów¹⁷.

Wspomniane zjawiska można interpretować w kategoriach autokratyzacji życia politycznego, gdyż:

dzięki demokracji można kontrolować co najwyżej piramidę władzy, a więc tylko oficjalną składową hierarchii władzy. Cała rzesza szarych eminencji, nawet tych najwyższego stopnia, a więc o wpływach porównywalnych z władcą najwyższym, cała ogromna klientela piramidy władzy o sporych w sumie

¹⁵ Salvatore Babones, *The New Authoritarianism. Trump, Populism, and the Tyranny of Experts*. Cambridge: Polity 2018, s. 20-21.

¹⁶ Zielonka, *Kontrrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie*, s. 93.

¹⁷ Zielonka, *Kontrrewolucja*, s. 86-87.

wpływach – wszystko to pozostaje poza możliwościami jakiegokolwiek kontroli społecznej¹⁸.

3.2. Przesunięcie władzy decyzyjnej / wpływów z wybieralnych przez obywateli ogniw piramidy państwowej do jej niewyberalnych ogniw

Jan Zielonka odnotowuje następujące procesy w demokracjach zachodnich:

Przeniesienie władzy do instytucji niewyberalnych demokratycznie również spowodowało frustrację większości. Sądy konstytucyjne, banki centralne i liczne agencje regulacyjne stopniowo zyskiwały władzę umożliwiającą im przeciwstawianie się parlamentom. Nie był to, jak często twierdzą kontrrewolucjoniści [populiści], spisek liberałów mający na celu pozbycie się suwerenności ludu. Sądy konstytucyjne są częścią systemu zapewniania równowagi w demokracji; ich rola to pilnowanie, by politycy nie interpretowali prawa w sposób stronnicy, nie łamali go i nie ignorowali. Banki centralne pilnują, by politycy nie manipulowali dla własnych korzyści polityką pieniężną¹⁹.

Uniezależnienie się rozmaitych instytucji piramidy państwowej czy agend eksperckich od wpływu władzy wykonawczej obejmuje tak kwestie, jak podniesienie wieku emerytalnego czy podwyżki emerytur. W ciągu ostatnich dziesięcioleci – zauważa Zielonka – wiele problemów gospodarczych i politycznych stało się kwestiami prawnymi, co oznacza, że przestały być elementem debaty publicznej, zwłaszcza podczas wyborów. Cas Mudde w taki sposób opisuje to zjawisko:

Formalnie robiono to demokratycznie, ale często tylko w najwęższym sensie. Chociaż politycy, którzy realizowali tę politykę, zostali wybrani demokratycznie (w wolnych i uczciwych wyborach), wiele z tych decyzji zostało podjętych w dużej mierze bez debaty publicznej. Ponieważ większość partii politycznych nie prowadziła kampanii przeciwko nim, a czasami nawet nie wspominała o polityce w swoich programach wyborczych, decyzje były podejmowane poza kontrolą społeczeństwa. Oznaczało to, że większość ludzi nie miała rzeczywistego głosu w podejmowaniu decyzji, ponieważ albo sprawa nie była w agendzie politycznej, albo większość głównych partii zajmowała niemal

¹⁸ Nowak, *U podstaw teorii socjalizmu*; t. III: *Dynamika władzy*, s. 119.

¹⁹ Zielonka, *Kontrrewolucja*, s. 92.

identyczne stanowiska. Nic więc dziwnego zatem, że wiele osób nawet nie zdaje sobie sprawy z niektórych z tych decyzji²⁰.

Mudde zauważa ponadto rosnącą homogenizację klasy politycznej społeczeństw zachodnich:

Politycy stają się coraz bardziej jednorodni pod względem klasy i poziomu wykształcenia. Niezależnie od ideologii partyjnej, przeciętny „polityk zawodowy” wywodzi się dziś z (wyższej) klasy średniej, jest absolwentem uniwersytetu i wywodzi się z «zawodu maklerskiego», takiego jak dziennikarz czy prawnik. Dzieje się tak nawet w przypadku partii chadeckich i socjaldemokratycznych, które miały znacznie szerszą reprezentację, w szczególności odpowiednio przez rolników i pracowników. Obecnie większość robotników znajduje się w reprezentacji partii komunistycznych i populistycznych partii radykalno-prawicowych²¹.

Choć w teorii demokracji w nie-Marksowskim materializmie historycznym dotychczas nie wyeksplikowano trójpodziału władz, to opisane przez Zielonkę zjawisko przesunięcia wpływów między władzą wykonawczą i ustawodawczą a sądowniczą można interpretować w kategoriach zmiany mocy decyzyjnej poszczególnych ogniw piramidy państwowej. W realnych demokracjach tylko te dwie pierwsze: władza wykonawcza i ustawodawcza są wybierane bezpośrednio przez klasę obywatelską, a władza sądownicza i rozmaite ciała eksperckie, jeżeli już są wybierane, to na ogół pośrednio – przez ogniwa władzy ustawodawczej czy wykonawczej. Wspomniane zjawiska, na przykład zdolność trybunałów konstytucyjnych do orzekania o zgodności ustaw z konstytucją, może prowadzić do blokowania decyzji władzy wykonawczej i przez to pośrednio ograniczać wpływ społeczeństwa obywatelskiego na oficjalną władzę. Tendencje te są wzmacniane przez rosnące wpływy ciał eksperckich i doradczych, połączone z zamykaniem się hierarchii władzy na dopływ nowych członków.

²⁰ Mudde, *Populism in Europe*, s. 578.

²¹ Muddle, *Populism in Europe*, s. 578.

3.3. Kumulacja podziałów klasowych: gospodarczo-politycznych, polityczno-medialnych i medialno-gospodarczych

3.3.1. Kumulacja podziałów klasowych: gospodarczo-politycznych

Przypatrzmy się obserwacjom Colina Croucha, który twierdzi, że nadeszła era postdemokracji, w której władzę przejęły małe kręgi elit, działające pod fasadą demokracji. Autor ten pisze:

Firmy to nie tylko organizacje, ale skupiska władzy. Ich wzór własności powoduje koncentrację prywatnego bogactwa, a im ważniejsze stają się firmy, tym ważniejsza staje się klasa właścicieli kapitału. Co więcej, zdecydowana większość firm jest zorganizowana w sposób, który daje znaczną władzę kierownictwu wyższego szczebla. Staje się to coraz bardziej widoczne, gdy anglo-amerykański model firmy, koncentrując całą władzę na dyrektorze generalnym odpowiedzialnym wyłącznie przed akcjonariuszami, wypiera różne inne formy kapitalizmu, które rozpoznają szerszy krąg interesariuszy. Im silniejsza staje się firma jako forma organizacyjna, tym silniejsze stają się osoby zajmujące te stanowiska. Stają się jeszcze potężniejsze, gdy rząd przyznaje im organizowanie własnych działań i kłania się wyższości ich wiedzy fachowej. Oprócz dominacji nad samą gospodarką, stają się klasą, która dominuje również w zarządzaniu rządem²².

Crouch opisuje również konsekwencje, do których prowadzi opisane zjawisko:

Gdy rząd wycofuje się z rozległej roli finansowej, jaką uzyskał w okresie keynesowskim i socjaldemokratycznym, organizacje działające w obszarach non-profit zwracają się gdzie indziej po sponsoring finansowy. Ponieważ bogactwo i władza ciążą w kierunku sektora korporacyjnego, staje się to głównym potencjalnym źródłem takiego sponsoringu. Sprowadza to osoby z sektora biznesowego na silne stanowiska, gdy decydują, co mogą sponsorować. Osiągnęło to teraz punkt, w którym think tanki związane z Partią Pracy muszą znaleźć firmy gotowe sfinansować poszczególne elementy swoich badań politycznych, a nawet rządowe organy doradcze coraz bardziej zależą od darowizn od firm, aby finansować swoją pracę. Powodem, dla którego niektóre z tych działań nie dotyczyły sektora przedsiębiorstw, było często właśnie to, że uznano je za niewłaściwe. Na przykład, istnieją wyraźne problemy, jeśli firmy farmaceutyczne stają się głównymi sponsorami badań medycznych –

²² Collin Crouch, *Post-Democracy*. Cambridge: Polity 2004, s. 43-45.

ale właśnie to dzieje się, gdy rządy zachęcają uniwersytety do coraz większego polegania na sponsorowaniu, a nie na finansowaniu publicznym. W przeszłości korporacje zazwyczaj kierowały wsparciem dla działalności naukowej i kulturalnej poprzez zarząd powierniczy majątku zarządzany dość niezależnie od samych firm²³.

Crouch zwraca uwagę na korupcyjny charakter związków pomiędzy sektorem publicznym a prywatnym, który występuje w roli sędziego we własnej sprawie:

To zadanie, badania i przemyślenia politycznego miejsca firm i ich czołowych menedżerów jest zadaniem, w którym wielu może się dzielić. Ale kto byłby adresatem całej tej poważnej działalności? Normalnie, oczywiście, główną odpowiedzią byłyby organy rządowe, ale głównym tematem tej broszury jest sposób, w jaki rządowe i partyjne mechanizmy tworzenia polityki same stały się endogeniczne dla problemu władzy elity korporacyjnej. Świadczy o tym powyższe wezwanie do badań nad skutkami roli sektora prywatnego w usługach publicznych. Kto ma przeprowadzać takie badania? Obecnie sam rząd najprawdopodobniej zwróci się do prywatnych firm konsultingowych, aby to zrobiły, co jest przykładem omawianej kwestii²⁴.

W nie-Marksowskim materializmie historycznym władza jest zarazem strukturą klasową i cywilizacyjną działającą w interesie ogólnospołecznym²⁵. Opisany przez Croucha proces komercjalizacji usług sektora publicznego w aparaturze pojęciowej tej teorii można interpretować jako przejmowanie wykonywania przez pewne uprzywilejowane odłamy klasy właścicieli wybranych ogólnospołecznych funkcji władzy w takich sferach, jak ochrona zdrowia, transport, edukacja, czy nawet prowadzenie więzień. Jednakże warunkiem zyskowności tego typu przedsięwzięć jest takie oddziaływanie właścicieli na władzę polityczną, aby podejmowane przez nią decyzje o zakresie i warunkach komercjalizacji wybranych dziedzin sektora publicznego były dla prywatnej własności korzystne. To oddziaływanie można interpretować w kategoriach kumulacji wpływów politycznych i gospodarczych przez pewne kręgi klasy właścicieli, które mają uprzywilejowany dostęp do władzy i wywierają nań wpływ. Nie dziwi zatem obserwacja Herberta Kitschelta:

Partie populistyczne [...] pod względem programowym wykazują większe zainteresowanie gospodarką publiczną i „kazirodczymi” powiązaniem między

²³ Crouch, *Post-Democracy*, s. 43-45.

²⁴ Crouch, *Post-Democracy*, s. 110.

²⁵ Leszek Nowak, „Efekt kresowy w procesie historycznym”. W: *Marksizm, liberalizm, próby wyjścia*, red. Piotr Przybysz, Leszek Nowak. Poznań: Zysk i S-ka 1997, s. 310.

politykami, biznesem, grupami interesu i ich społecznym zapleczem. Skłania je to w kierunku neoliberalnej polityki opartej na wolnym rynku, która podcina „korupcyjne” układy polityczno-ekonomiczne²⁶.

3.3.2. Kumulacja polityczno-medialnych podziałów klasowych

Kolejnym symptomem, który chciałbym przedstawić będzie kumulacja podziałów klasowych: polityczno-medialnych. Proces ten może przybierać dwa oblicza: wpływ władzy na media i odwrotnie – wpływ mediów na świat polityki. Ten pierwszy jest opisywany przez Ciesielskiego, który podaje takie przykłady wpływów władzy politycznej na świat mediów:

[...] mogą przybierać różnorodną formę, np. zmonopolizowanie rynku medialnego przez jedną państwową stację radiowo-telewizyjną, restrykcyjna polityka udzielania koncesji i zezwoleń dla innych nadawców, nieformalne związki polityków z osobami z obszaru mediów²⁷.

W demokracji sukces polityczny jest uzależniony od poparcia wyborców. Media zatem służą jako narzędzie propagandy, która bezpośrednio wpływa na przekazanie systemu wartości i programu politycznego poprzez partię. Colin Crouch tak przedstawia opisane przeze mnie zjawisko:

Ugruntowane partie konserwatywne, liberalne, chrześcijańskie i socjaldemokratyczne przyzwyczyły się do odnoszenia się do wyborców poprzez profesjonalne kampanie medialne, przekonane, że mogą kształtować wybory poprzez komunikację odgórną²⁸.

Jednakże w obrębie świata mediów dochodzi do nowego podziału społecznego: wyłaniania się klasa kapłanów medialnych (*gatekeepers*), decydujących o treściach bezpośrednio trafiających do obywateli, a zatem o losach kariery politycznej poszczególnych przedstawicielami władzy, którzy, aby zapewnić swoje polityczne wpływy, sami stają się kapłanami medialnymi. Znamienny jest w tym kontekście opisywany przez Zielonkę przypadek Berlusconiego:

Machina PR-owa Silvio Berlusconiego okazała się skuteczniejsza niż jakkolwiek propaganda komunistyczna i zapewniała mu wielu zwolenników na całym kontynencie. Nie tylko europejska telewizja, ale i prasa z wyższej półki stawały się coraz bardziej stroniczne i skłonne do pogoni nad sensacjami.

²⁶ Kitschelt, *Niezadowolenie z demokracji*, s. 48.

²⁷ Ciesielski, *Problem kumulacji podziałów klasowych we współczesnym kapitalizmie*, s. 148.

²⁸ Crouch, *Post-Democracy*, s. 129.

Demokratyczna polityka jest dla nich tylko rodzajem rozrywki przynoszącej dochód. Politycy bez kapitału społecznego i określonych przekonań muszą dostosować się do wymogów narzuconych przez media²⁹.

Wyżej wymienione zjawiska w języku nie-Marksowskiego materializmu historycznego można interpretować w kategoriach kumulacji panowania politycznego i medialnego, co ogranicza wpływ społeczeństwa obywatelskiego na władzę polityczną i przyczynia się do oligarchizacji życia społecznego.

3.3.3. Kumulacja medialno-gospodarczych podziałów klasowych

Benjamin Barber stworzył pojęcie „McŚwiata” i poświęcił swoje analizy temu zjawisku. Jest to termin odnoszący się do dwóch tendencji kształtujących współczesne społeczeństwa Zachodu. Nazwa odnosi się do trzech amerykańskich firm – McDonalda, Macintosha i MTV – symbolizujących hegemonię nad poszczególnymi dziedzinami ludzkiej aktywności, obejmującej odżywanie, korzystanie z komputerów i słuchanie muzyki. Barber zauważył, że kapitalizm z systemu obsługującego potrzeby zmienił się w taki, który te potrzeby tworzy, co w konsekwencji zmienia całkowicie charakter gospodarki. Zatem duże koncerny tworzą nową przestrzeń, gdzie za pomocą mediów sprzedają „słowa, obrazy, dźwięki i smaki, które tworzą sferę myśli i uczuć”³⁰. Manipulują potrzebami w sposób niezauważony, pod przykrywką troski i sympatii.

To prowadzi do indoktrynacji jednostek-konsumentów, zmierzając do wytworzenia w jednostkach działania nastawionego na konsumpcję. Korporacje finansowe przejmują kontrolę na dziedziną nowych mediów w celu optymalizacji zysku ekonomicznego za pomocą narzucenia jednostkom specyficznego zespołu wartości związanych z konsumpcjonizmem.

Produkcja w kapitalizmie stanowiła odpowiedź na określone zapotrzebowania, gusta konsumentów i była czynnikiem zewnętrznym wobec procesu wytwarzania dóbr. Zmiany gospodarcze polegają na tym, że pewne firmy, korporacje, zdobywając władzę medialną, mogą kreować potrzeby, a tym samym stają się kapłanami i przejmują władze nad mediami.

Mieszko Ciesielski w taki sposób to interpretuje:

Optymalne funkcjonowanie gospodarki, polegające na współmierności czy odpowiedniości produkcji i zapotrzebowania na towary wytworzone – czego wyrazem jest dążenie do równowagi popytu i podaży – było osiągnięte w po-

²⁹ Zielonka, *Kontrrewolucja*, s. 89.

³⁰ Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, s. 103.

czątkach kapitalizmu wyłącznie poprzez zmiany w dziedzinie produkcji. Inaczej jest w dzisiejszym świecie gospodarki, gdzie optymalizacja ekonomiczna osiągnana jest nie tylko przez regulacje produkcji, lecz również, a może przede wszystkim, przez zmiany w obszarze potrzeb³¹.

Można zatem przyjąć, że w terminach nie-Marksowskiego materializmu historycznego da się ujmować zjawisko populizmu w kategoriach reakcji na tendencje oligarchizacji demokracji przedstawicielskiej, których przejawem jest analizowana w tym punkcie kumulacja podziałów klasowych.

Podsumowanie

W swoim artykule przetestowałem analityczny potencjał nie-Marksowskiego materializmu historycznego w interpretacji wzrostu popularności populizmu pojmowanego jako odpowiedź na kryzys demokracji przedstawicielskiej.

Również Margaret Canovan dostrzega, że w funkcjonowanie demokracji wpisana jest jej rutynizacja:

Na poziomie czysto pragmatycznym wybory powszechnie stanowią wolny od przemocy sposób rozłożenia władzy politycznej. Równocześnie jednak są one obrzędem odnowy demokracji i jeżeli nie traktuje się tego obrzędu poważnie, angażując znaczną liczbę wyborców i polityków, instytucje demokratyczne ulegają osłabieniu. Staje się jasne, że biorący udział w wyborach widzą w demokracji wyłącznie rodzaj przetargu³².

Przejawem rutynizacji demokracji jest spadek zainteresowania wyborami:

W obliczu przywołanych wad współczesnych partii i parlamentów nie dziwi, że wyborów nie uważa się już za wydarzenia, które cokolwiek zmieniają pod względem politycznym. [...] Rzut oka na dane statystyczne z całej Europy pokazuje, że w ciągu ostatnich dwudziestolecia lat doświadczyliśmy rekordowo niskiego poziomu frekwencji wyborczej, przynależności do partii, zaufania do parlamentów³³.

Prowadzi to do zjawiska spadku wiarygodności rządów demokratycznych i tym samym wzrostu popularności populizmu:

Nadal organizuje się i świętuje wybory, ale nie sprawia to, by wyborcy mieli poczucie, że ktoś ich słucha i reprezentuje. Wybory sprawiają, że zmieniają

³¹ Ciesielski, *Problemy kumulacji podziałów klasowych we współczesnym kapitalizmie*, s. 145.

³² Canovan, *Zaufajcie ludowi!*, s. 297.

³³ Zielonka, *Kontrrewolucja*, s. 84.

się partię u władzy, ale o ile zatriumfują kontrrewolucyjności [populiści], nie będą prowadziły do znaczących zmian w polityce gospodarczej³⁴.

Podobnie Martin Ristov łączy wzrost popularności ruchów populistycznych z kryzysem współczesnej demokracji:

Powiedziałbym, że jest to bardzo ważna cecha, bo tu populizm może być postrzegany jako potencjalny „barometr zdrowia” demokratycznego reżimu [...]. Według Taggarta piątą i ostatnią cechą jest to, że populizm jest „samoo graniczający się”. Oznacza to, że jest to ruch wahający się i „niechętnie polityczny”, a jego „zależność od charyzmatycznego przywódcy wyraża odrzucenie bardziej zburokratyzowanych i uregulowanych form przywództwa”. Co więcej, bycie zmuszonym do „przyjmowania nowych i odmiennych form polityki” utrudnia jej realizację „długoterminowo”, a więc jest wysoce „epizodyczne”³⁵.

Odnutowywane w literaturze przedmiotu przyczyny wzrostu popularności populizmu, mające być w populistycznym oglądzie świata społecznego swoistą reakcją na zauważalny podział na lud i elity da się wyrazić w aparaturze pojęciowej zakładanej przeze mnie teorii. Procesy oligarchizacji życia społecznego można bowiem analizować w kategoriach autokratyzacji demokracji przedstawicielskiej, polegającej na przesunięciu władzy decyzyjnej z wybieralnych przez obywateli ogniw piramidy państwowej do jej ogniw niewyberalnych i przez to będących poza społeczną kontrolą oraz procesów kumulacji podziałów klasowych.

Można zatem przyjąć, że zjawisko wzrostu popularności populizmu da się analizować w dotychczasowej aparaturze pojęciowej nie-Marksowskiego materializmu historycznego. Nie da się jednak, przynajmniej na tym poziomie konkretyzacji tej teorii, odpowiedzieć na pytanie, czy w ogóle – a jeżeli tak, to jakie – formy populizmu stanowią adekwatną odpowiedź na zidentyfikowane przez różnych autorów przejawy oligarchizacji demokracji liberalnej.

Patryk Rajtar – absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego (socjologia problemów społecznych i rodziny) oraz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (filozofia). Miłośnik muzyki klasycznej z zakresu minimalizmu oraz rodzimego folku. Obecnie pracownik logistyczny w Holandii.

³⁴ Zielonka, *Kontrrewolucja*, s. 88.

³⁵ Martin Ristov, „Populism in Europe – A Threat or Corrective Tool for the Liberal Democratic Order?” W: *European Security Discourses from a Global Perspective*, red. Jaap de Wilde, 2017, s. 11.

Régis Genté

Rosyjskie kręgi władzy: pozorna lojalność?

Przyszłość Europy, a po części również świata, zależy od lojalności rosyjskich elit władzy wobec prezydenta Władimira Putina. Decyzja Putina o rozpoczęciu wojny przeciwko Ukrainie naraziła Federację Rosyjską i rosyjski reżim na egzystencjalną niepewność, choćby poprzez to, że – stosując nazewnictwo Moskwy – „kolektywny Zachód” zdecydował się nałożyć na Rosję serię sankcji o bezprecedensowym zasięgu, mających na celu, między innymi, uprzykrzenie życia elitom rządowym na tyle, aby przynajmniej próbowały przekonać Putina do rezygnacji z własnych ambicji.

Od wielu miesięcy pojawiają się opinie europejskich ekspertów, dyplomatów i komentatorów stwierdzających niepowodzenie sankcji. Opinie te wydają się jednak zbyt pochopne. Brak wyraźnego wpływu sankcji na kręgi władzy w Rosji nie budzi zdziwienia wśród ekspertów zajmujących się zawodowo elitami rosyjskimi. Jednocześnie powszechna jest świadomość rozbieżności interesów i wizji przyszłej Rosji wśród jej elit. Jest to o tyle istotne, że – jak pokazuje w swoich badaniach politolog Milan Svoblik – upadek autorytarnych reżimów w drugiej połowie XX wieku w 70 procentach przypadków wynikał z konfliktów wewnątrz rządzących elit¹.

Od samego początku wojny pojawiały się wiarygodne doniesienia o niezadowolonych elitach – z kręgów biznesu, wojska i służb specjalnych – z decyzji o jej rozpoczęciu. Niezbitym dowodem efektywności reżimu Putina jest to, że pomimo niezadowolenia z wojny i ponurych perspektyw, jakie ze sobą niesie, elity władzy nadal pozostają wobec niego lojalne. Co sprawia, że stoją za nim murem?

¹ Milan Svoblik, *The Politics of Authoritarian Rule*. Cambridge: Cambridge University Press 2012.

Poniższa analiza genezy i struktury elit rosyjskich może udzielić odpowiedzi na to pytanie.

1. Formowanie elit władzy przez Putina

Przez ostatnie 22 lata rosyjskie elity władzy były kształtowane osobiście przez Władimira Putina do tego stopnia, że pozycja i stanowisko każdego ich przedstawiciela zależą wyłącznie od jego woli. Zaledwie kilka miesięcy po dojściu do władzy, 31 grudnia 1999 roku, Putin zaczął „ustawiać ich w szeregu”, a następnie, już w czerwcu 2000 roku, rozpoczął atak na miliarderów – Borysa Bieriezowskiego i Władimira Gusinskiego, którzy wkrótce opuścili Rosję².

Zaraz po tym, w 2003 roku, miała swój początek sprawa Michaiła Chodorkowskiego – moment inaugurujący putinizm rozumiany jako ręczne sterowanie elitami władzy. Uwięzienie potentata naftowego i demontaż grupy Jukos położyły podwaliny pod polityczną i instytucjonalną konsolidację reżimu Putina. Otwiera to erę interwencjonizmu przedstawianego jako powrót państwa, po tym jak państwo zostało przejęte przez oligarchów, chociaż prawdopodobnie chodziło bardziej o przejście zasobów kraju przez osoby bliskie nowemu prezydentowi.

1.1. Silna grupa

Po przejściu kontroli nad tak zwaną elitą w pierwszej dekadzie XXI wieku, a następnie po skonsolidowaniu jej poprzez wzmocnienie pozycji „starych towarzyszy” Putina (druga dekada XXI wieku), reżim osiągnął „stan równowagi”. Potwierdzają to sporządzane w Rosji corocznie rankingi najbardziej wpływowych osób w państwie. I choć stosowane do tego metodologie mogą budzić wątpliwości, niemniej rankingi te ujawniają skład personalny elit. Dalsze rozważania opierają się na analizie dwóch takich rankingów z 2021 roku (sprzed wojny): listy „Top 100” najważniejszych rosyjskich polityków publikowanej w „Niezawisimej Gazietie”³ oraz „wskaźnika władzy” z Indeksu Davydova⁴. W oparciu o obie te listy, na potrzeby tej pracy, stworzyliśmy własne zestawienie: „Połączona setka”.

² Svolik, *The Politics of Authoritarian Rule*.

³ „100 vedushchikh politikov Rossii v 2020 godu” [Pierwsza setka rosyjskich polityków za rok 2020], *Niezawisimaja Gazieta*, styczeń 2021 (https://www.ng.ru/ideas/2021-01-11/7_8053_100.html, dostęp: 21 stycznia 2023). Ankieta „Niezawisimej Gaziety” nt. wpływu elit na najważniejsze instytucje państwowe w Rosji przeprowadzona wśród 29 ekspertów.

⁴ *Indeks vlasti. Apdeyt za sentyabr’ 2021*. W: *Indeks władzy. Aktualizacja za wrzesień 2021* (Index Davydov. <https://oli-davydov.in/politics/index-vlasti-apdejt-za-sentyabr-2021/> dostęp: 21 stycznia 2023).

Rankingi te potwierdzają stabilność składu rosyjskiej elity rządzącej. 38 nazwisk z listy „Top 100” z „Niezawisimej Gaziety” z roku 2005 nadal tam jest w 2021 roku, podczas gdy jeszcze w 2010 było ich aż 58. Jeszcze dobitniej widać to w czołówce listy: 14 nazwisk z pierwszej dwudziestki w roku 2021 było na liście „Top 100” już w roku 2010.

1.2. Petersburczycy – rdzeń systemu

Wielu znawców zajmujących się elitami władzy w Rosji wyróżnia wśród nich trzy grupy, w zależności czasu, w którym znaleźli się w kręgach Putina. Są to:

1) petersburczycy – towarzysze Putina jeszcze sprzed jego prezydentury (27 osób z listy „Połączona setka”), których poznał na przełomie lat 90. w swoim rodzinnym mieście i z którymi pracował i stworzył relacje oparte na zaufaniu. Są wśród nich: Dmitrij Miedwiediew, Dmitrij Kozak, Aleksiej Kudrin, Igor Sieczin, Jurij Kowalczuk, Giennadij Tymczenko; „starzy” koledzy z KGB, z okresu studiów (Siergiej Naryszkin) i służby w Petersburgu (Aleksandr Bortnikow, Siergiej Iwanow) i Dreźnie w latach 80. (Nikołaj Tokariw, Siergiej Czemiezew);

2) oligarchowie i inne osobistości „odziedziczone” po epoce Jelcyna (dziewięć osób z listy „Połączona setka”), takich jak Roman Abramowicz, Władimir Potanin, Oleg Deripaska i Michaił Fridman;

3) 64 osoby, które dołączyły do elit władzy w czasie prezydentury Putina, łącznie z przewodniczącym Dumy Państwowej Wiaczesławem Wołodinem i merem Moskwy Siergiejem Sobianinem;

4) Dmitrij Gorenburg pisze, że większość elity politycznej wywodzi się z biurokracji rządowej Moskwy i Petersburga, bądź doszła do swoich stanowisk poprzez osobiste powiązania z Władimirem Putinem z okresu petersburskiego lub zaangażowania w służby bezpieczeństwa. W rankingu „Top 100” z „Niezawisimej Gaziety” jedynie 10 procent przedstawicieli władzy uzyskało swoje stanowiska w wyborach, a kolejne 10 procent to biznesmeni, którzy zarobili pieniądze niezależnie od jakichkolwiek powiązań z Władimirem Putinem⁵.

Kapitał polityczny petersburczyków i starej gwardii opiera się głównie na ich uprzywilejowanym, bezpośrednim dostępie, jaki mieli i często nadal mają do głowy państwa. I o ile petersburczycy na „Połączonej setce” zajmują jedynie 27 miejsc, to należy podkreślić ich rangę. Zajmują naprawdę bardzo ważne stanowiska: była głowa państwa i premier Dmitrij Miedwiediew, przedstawiciele głównych organów ścigania, jak Aleksander Bortnikow (FSB) i Aleksandr Bastrykin

⁵ Dmitry Gorenburg, *The Political Elite Under Putin*. W: George C. Marshall European Center for Security Studies Center, kwiecień 2020 (<https://www.marshallcenter.org/en/publications/security-insights/political-elite-under-putin-0>, dostęp: 20 stycznia 2023).

(Komitet Śledczy), czy wreszcie prezesi największych spółek publicznych, jak Aleksiej Miller (Gazprom), Igor Sechin (Rosnieft), Siergiej Czemezow (Rostec), Nikołaj Tokariew (Transnieft), i German Gref (Sberbank). To oni stanowią trzon putinowskiego reżimu.

1.3. Siłownicy – jądro systemu

Jeśli brać pod uwagę jedynie obecnie sprawowane funkcje, to 14 procent nazwisk z „Połączonej setki” stanowią tzw. siłownicy. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę również rodzaj wykształcenia i specyfikę doświadczenia zawodowego (służby państwowe), liczba ta wzrośnie do 27 nazwisk. To właśnie siłownicy stanowią jądro całego reżimu, a wielu z nich objęło funkcje zarządcze w gospodarce.

1.4. Eksoligarchowie pozostają w grze

Byli oligarchowie oraz różnego rodzaju biznesmeni „odziedziczeni” po epoce Jelcyna, mimo że nie cieszą się zaufaniem Putina, nadal są w grze. Ranking „Niezawisimej Gazety” z 2005 roku zawiera nazwiska 16 prywatnych przedsiębiorców, z których większość nie zawdzięczała swojej fortuny Putinowi, a wśród nich między innymi Roman Abramowicz, Wiktor Wekselberg czy Wagit Alekperow (założyciel Łukoilu). Ale już w roku 2021 lista tych nazwisk kurczy się do 13, z czego cztery to osoby blisko współpracujące z Putinem w młodości lub w okresie petersburskim, zawdzięczające mu swoje majątki, jak Giennadij Tymczenko, bracia Rotenbergowie czy Jurij Kowalczuk. W tym kontekście oligarchowie tracą swoją wszechmoc, stają się uzależnieni od władzy petersburczyków i siłowników. Tym samym określanie ich mianem oligarchów traci sens.

1.5. Urzędnicy i technokraci – siła systemu

Trzecią grupę tych, którzy później wstąpili w szeregi reżimu (64 nazwiska na liście „Połączona setka”) stanowią technokraci, urzędnicy państwowi i politycy. Ich siła i znaczenie są potwierdzeniem skuteczności centralistycznego sprawowania władzy państwowej. Jak stwierdza socjolog Ekaterina Schulman, „rosyjska klasa decyzyjna jest w większości biurokratyczna”⁶.

⁶ Ekaterina Schulman, „The Russian Political System in Transition – Scenarios for Power Transfer:” W: *Norwegian Institute of International Affairs, NUPI. Working Paper 883*, 2018, (https://nupi.bragge.unit.no/nupi-xmlui/bitstream/handle/11250/2578621/NUPI_Working_Paper_883_Schulmann.pdf?sequence=2&isAllowed=y, dostęp: 20 stycznia 2023).

Innymi słowy, najważniejszy blok (22 procent nazwisk z listy „Top 100”) to członkowie rządu (daleko przed siłownikami i administracją prezydencką – 13 procent). Z kolei 83 procent osób z „Połączonej setki” zajmuje stanowiska w instytucjach państwowych. Pojawienie się w ostatnich latach w tych rankingach nazwisk technokratów nie pozostało niezauważone. Najbardziej znani wśród nich to obecny premier Michaił Miszustin (były dyrektor Federalnej Służby Podatkowej), Anton Waino (szef administracji prezydenckiej) i Aleksandr Nowak (wicepremier odpowiedzialny za energetykę). Grupa ta pojawiła się 15 lat temu, kiedy prezydent Miedwiediew stworzył „rezerwę menedżerską”. A wraz z mianowaniem w 2016 roku Siergieja Kirijenki na szefa potężnej Dyrekcji Polityki Wewnętrznej administracja prezydencka zaczęła stopniowo rosnać w siłę.

Postać Kirijenki jest interesująca sama w sobie jako archetyp technokraty. W 1998 roku Kirijenko był premierem, a następnie, w latach 2005-2006, szefem agencji atomowej Rosatom. Jest zwolennikiem stworzenia nowych zasad selekcji kadry zarządzającej – stara się promować kandydatów raczej na podstawie ich faktycznych umiejętności technicznych niż jedynie zażyłości z Putinem.

2. Kolektyw Putina

W celu lepszego zrozumienia istoty natury elit władzy formowanych przez Putina konieczne jest zrozumienie swoistego paradoksu charakteryzującego ten reżim. Z jednej strony, reżim Putina definiowany jest w kategoriach personalnej autokracji⁷ i autorytaryzmu, a więc systemu, w którym elity są całkowicie podporządkowane głowie państwa. W takim systemie prezydent Putin miałby jedynie konsultować swoje decyzje co najwyżej z kilkoma osobami.

Z drugiej strony, wielu obserwatorów zauważa złożoność relacji pomiędzy autokratą a kręgami władzy, powodującą to, że prezydenta można *de facto* uznać za przedstawiciela części elity. Stąd określenie „kolektyw Putina” może odnosić się do systemowych, ale też do nieformalnych sieci zależności, które również ograniczają lidera⁸, bądź do funkcji prezydenta wyniesionego do najwyższego urzędu przez kręgi siłowników⁹.

Można również rozumieć „kolektyw Putina” jako grupę ambitnych działaczy zdeterminowanych zagrabieć majątek państwowy. Nic dziwnego zatem, że niektó-

⁷ Schulman, *The Russian Political System in Transition*.

⁸ Alena Ledeneva, *Can Russia Modernize – Sistema, Power Networks and Informal Governance*. Cambridge: Cambridge University Press 2013.

⁹ Teza taka jest broniona w: Catherine Belton, *Ludzie Putina. Jak KGB odzyskało Rosję i zwróciło się przeciwko Zachodowi*. Kraków: Sine Qua Non 2022.

rzy widzą Rosję Putina jako państwo komercyjne¹⁰, a dla innych to przykład kleptokracji lub państwa mafijnego. Ale, niezależnie od nazwy, takie twierdzenia są też kwestionowane i krytykowane przez tych, którzy postrzegają Putina przede wszystkim jako męża stanu¹¹, a dla poparcia swoich opinii wskazują, że w okresie ponownej nacjonalizacji gospodarki w latach 2004–2008 kryteria kwalifikujące przedsiębiorstwa do tego przedsięwzięcia wynikały bardziej z ich walorów strategicznych niż ekonomicznych¹².

Co ciekawe, pojęcia „autokracja Putina” i „kolektyw Putina” wcale się wzajemnie nie wykluczają. Ich pozorna sprzeczność wydaje się zniwelowana przyzwoleniem elit na to, aby głowa państwa miała prawo nakładać na nich swoje jarzmo. Zatem, podstawową troską rosyjskiego systemu politycznego powinno w rzeczywistości być dążenie do utrzymania lojalności kluczowych figur w państwie, ponieważ, jak się wydaje, największym zagrożeniem dla władzy rosyjskiej jest rozłam elit i ich wzajemne walki. Dla Putina i bliskich mu kręgów „tandemokracja” z okresu, kiedy prezydentem był Miedwiediew (2008–2012) dobitnie dowodzi tego, że dwuwładza prowadzi do wojny wszystkich ze wszystkimi.

Taka konstatacja może tłumaczyć pogłoski o rzekomej niechęci Putina do ubiegania się w 2004 roku o drugą kadencję, kiedy to jego „wewnętrzny krąg poświęcił dużo czasu i wysiłku, przekonując go, by nie ustępował” – pisze dziennikarz Michaił Zygar. Szczególną rolę odegrali tu dwaj najpotężniejsi ludzie z otoczenia Putina: miliarder Jurij Kowalczuk, petersburczyk i partner biznesowy, oraz Nikołaj Patruszew, też petersburczyk, kagiebiasta a obecnie dyrektor Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Tym bardziej zaangażowani, że – jak podkreśla Zygar – „głównym źródłem ich dobrobytu były bliskie kontakty z prezydentem”¹³. Zarówno Kowalczuk, jak i Patruszew są filarami ideologii charakterystycznej dla putinowskiego reżimu, z zasady antyzachodniej, będącej mieszanką autorytaryzmu, społecznego konserwatyzmu, patriotyzmu i imperializmu. Z takimi wartościami częściej i mocniej utożsamiają się przedstawiciele kręgów bliskich Putinowi niż elity biznesu lub byli oligarchowie.

¹⁰ Vladislav Inozemtsev, „Neeffektivnoye. Bezzhalostnoye. Tvoje. Pochemu vse my zhivem v kommercheskom gosudarstve Putina” [Nieefektywni i bezwzględni. Dlaczego żyjemy w komercyjnym państwie Putina], *Snob*, 4 lipca 2019, (<https://snob.ru/entry/179441/>; dostęp: 20 stycznia 2023).

¹¹ Fiona Hill, Gaddy Clifford. *Mr. Putin. Operative in the Kremlin*. Washington D.C.: Brookings Institution Press 2013.

¹² Lucy Chernykh, „Profit or Politics? Understanding Renationalizations in Russia”. *Journal of Corporate Finance* 2011 (17) 5, s. 1237–1253.

¹³ Michaił Zygar, „All the Kremlin’s Men. Inside the Court of Vladimir Putin”. *Public Affairs* 2016, s. 344.

Warto zauważyć, że od momentu aneksji Krymu w 2014 roku krąg decyzyjny zaczął się wyraźnie zacieśniać, co w najprostszy sposób przełożyło się na decyzję o inwazji na Ukrainę 21 lutego 2022 roku. Zwołana przez prezydenta na ten dzień Rada Bezpieczeństwa, w której uczestniczyli kluczowi kolaboranci Rosji, miała zdecydować o uznaniu niepodległości tak zwanych republik ludowych Donbasu, stwarzając pozór, jakoby rosyjski reżim był faktyczną autokracją.

3. Reżim – inkluzywność systemu

Ranking „Połączona setka” dobitnie pokazuje różnorodność kręgów obecnej władzy. Reprezentuje ona praktycznie wszystkie rodzaje elit. Nie należy ulegać złudzeniom stworzonym poprzez głośne afery „zdymisjonowania” oligarchów, takich jak Chodorkowski czy Bieriezowski, jakoby niektórzy zostali wykluczeni – pojedyncze drzewa nie powinny przysłaniać całego lasu. Sprawy „dymisji” oligarchów pokazują, że o ile jednym z celów Putina było wyeliminowanie oligarchii jako klasy, to w rzeczywistości bardziej chodziło o wysadzenie oligarchów z politycznego siodła. Przede wszystkim jednak zależało mu na ułożeniu na nowo kontaktów Kremla z kręgami biznesu.

Zasadniczo władza Putina ma charakter elitarny. Według politologa Władimira Guelmana „rządy Putina (...) nie są bynajmniej populistyczne; są wręcz anty-populistyczne”¹⁴. Opinię tę podzielają również obecne elity aktywnie zabiegające o utrzymanie własnego *status quo* i legitymizację swojej władzy i wykorzystujące w tym celu różne argumenty: religijne, ideologiczne, różne teorie (na przykład darwinizm) a nawet libertarianizm w stylu Pinocheta¹⁵.

W rosyjskich kręgach władzy panuje przekonanie, że aby ów autorytarny reżim mógł przetrwać, kluczowe jest „uniknięcie gwałtownego rozłamu wśród elit [...]. Represje [do których dojdzie, jeśli pozwolimy na rozłam] wśród elit rządzących, jeśli będą masowe, będą poważnym zagrożeniem dla reżimu”¹⁶. Zarówno Putin, jak i osoby wyniesione przez niego do władzy obsesyjnie boją się powrotu oligarchii, głównie ze względu na chaos, jaki – w ich ocenie – przy tej okazji się pojawia, a także z uwagi na polityczne i gospodarcze wpływy Zachodu, które za tym idą.

¹⁴ *Awtoritarnye rezhimy rushatsya iz-za vnutrennikh konfliktov, a ne iz-za protestnykh vystupleniy* [Reżimy autorytarne upadają z powodu konfliktów wewnętrznych, a nie protestów] wywiad z politologiem Władimirem Guelmanem.

¹⁵ Elisabeth Schimpfössl, *Rich Russians: From Oligarchs to Bourgeoisie*. Oxford: Oxford University Press 2020.

¹⁶ *Awtoritarnye rezhimy rushatsya*.

To prawdopodobnie jest jednym z powodów, dla których Kreml chce włączyć wszystkich ważnych graczy biznesowych w struktury reżimu. Wygląda zatem na to, że hasłem przewodnim polityki elitarystycznej jest stwierdzenie, że „dla każdego członka systemu korzyści płynące z przynależności [do systemu] znacznie przewyższają koszty bycia poza nim”¹⁷. Transakcja, jaką zawarto w następstwie afery Chodorkowskiego, obejmowała wycofanie się oligarchów z polityki w zamian za nadzwyczajne warunki prowadzenia działalności gospodarczej: trzy-nastoprocentowy liniowy podatek dochodowy, dostosowanie kodeksu pracy do potrzeb pracodawców, możliwość transferu kapitału za granicę itp. Reżim Putina został zbudowany z myślą o elitach władzy, o ile ta okaże swą absolutną lojalność. „Dwie trzecie miliardów weszło na listę [Forbesa] po 2006 roku” – mówi Daniel Treisman¹⁸.

Wreszcie, o ile można dostrzec pewną różnorodność kręgów władzy, system ten jest mimo wszystko skoncentrowany wokół Putina i jego kluczowych biurokratów. Z jednej strony, można znaleźć tu kilku wyjątkowych biznesmenów, którzy rozpoczęli swoją działalność jeszcze w czasach Jelcyna i cieszą się istotnie godną pozazdroszczenia pozycją. Swój biznes zbudowali na putinizmie. To chociażby Władimir Potanin – druga najbogatsza osoba w Rosji, Władimir Lisin – najbogatszy człowiek Rosji, Leonid Mikhelson – dyrektor generalny firmy gazowej Novatek. Z drugiej strony, to rzesze urzędników państwowych i technokratów, którzy służą systemowi.

Najbliżsi przyjaciele Putina – czy to z sekcji judo z okresu młodzieńczego, jak Giennadij Tymczenko i bracia Rotenbergowie, czy ze spółdzielni „Ozero”, jak Jurij Kowalczyk – którzy rozbudzają ciekawość mediów, w 2020 roku posiadali jedynie sześć procent z 386 miliardów aktywów będących w rękach 100 najbogatszych (według Forbesa) Rosjan. Ich siłą jest przede wszystkim dostęp do prezydenta.

Władza tych ludzi wynika również z faktu, że Putin powierza im różne, istotne dla reżimu misje, jak kontrolowanie części rynku medialnego (na przykład zaangażowanie Kowalczyka w holdingu medialnym NMG czyli National Media Group) lub strategicznych przedsiębiorstw (jak to jest w przypadku Tymczenki w Novateku).

Wszystkie te działania sprowadzają się zasadniczo do jednego celu: budowy i wzmocnienia państwa rosyjskiego oraz reżimu. Dlatego zarząd nad dużymi spółkami publicznymi powierzono ludziom blisko związanymi z Putinem. Najlepiej jest to widoczne na przykładzie kariery Igora Sieczina, który otrzymał misję – i wolną rękę w jej realizacji – zbudowania państwowego giganta naftowe-

¹⁷ Schulman, *The Russian Political System in Transition*.

¹⁸ Daniel Treisman, „Russia's Billionaires”, *American Economic Review* 2016 (106) nr 5, s. 236–241.

go, przeobrażonego następnie w zbrojne ramię reżimu Putina na globalnej scenie geopolitycznej. Nawet jeśli miałyby to zagrażać dobru ogółu, jak w przypadku wymuszonej, to jest przeprowadzonej wbrew środowisku biznesowemu nacjonalizacji Basznieftu i emisji obligacji w 2015, która doprowadziła do gwałtownego spadku wartości rubla, czy odmowy zmniejszenia własnej produkcji w ramach porozumienia OPEC+. W kontekście wspierania reżimu warta podkreślenia jest rola siłowników. Jak można przeczytać w raporcie Center Dossier „to FSB z ukrycia rządzi i całkowicie kontroluje system władzy: oprócz bezpośrednich funkcji w aparacie władzy, oficerowie wywiadu są zaangażowani w rozwiązywanie problemów politycznych i gospodarczych w interesie Władimira Putina, jego otoczenia lub administracji prezydenckiej”¹⁹. Siłownicy dbają o powszechną lojalność wobec reżimu.

4. Reżim – model biznesowy

Inkluzywność reżimu Putina odnosi się wyłącznie do elit władzy, to jest do tych, którzy są wobec niego bezwzględnie lojalni, a poprzez akceptację zasad gry godzą się na wspieranie reżimu i utrzymywanie go w dobrym stanie. Dzieje się to najczęściej zgodnie z modelem biznesowym, zachęcającym członków elit do podejmowania inicjatyw gospodarczych służących reżimowi. Na początku 2020 roku doradca polityczny jednej z głównych postaci w rosyjskiej polityce wyjaśnił, że „najczęściej głowa państwa przedstawia pomysły i projekty, a od wszystkich zależy, czy pojawią się dobre inicjatywy gwarantujące sukces, rozumiany przez Putina jako «interes narodowy». Jeśli nie gwarantują sukcesu, są przez niego odrzucane”.

Podstawową logiką przedsiębiorczości rosyjskich kręgów władzy jest, oczywiście, kwestia dostępu do głowy państwa, czego najbardziej charakterystycznym a jednocześnie niezwykłym przykładem jest przypadek Igora Sieczina. Oto wiosną 2020 roku prezes Rosnieftu, ku wielkiemu zaskoczeniu, postanowił zainwestować od 500 milionów do miliarda dolarów w projekty badań genetycznych – branżę tak różną od tej, która mu została powierzona. Jak się ostatecznie okazało, tym posunięciem upiekł trzy pieczenie na jednym ogniu. Przede wszystkim inwestycja jak najbardziej służyła interesom Rosji, zgodnie z celem wyznaczonym przez Putina, który wierzy, że utrzymanie Rosji w gronie wielkich mocarstw zależy od jej zdolności do bycia liderem w dziedzinie nowych technologii (IT, sztucznej inteligencji itp.). Tym samym inicjatywa Sieczina umożliwia mu stały, bezpośredni kontakt z czołowymi graczami kręgów władzy Putina, takimi jak bracia Jurij i Mi-

¹⁹ „Lubyanskaya Federatsiya Kak FSB opredelyayet politiku i ekonomiku Rossii” [Federacja Łubianka. Jak FSB kształtuje rosyjską politykę i gospodarkę]. W: *Center Dossier*, 12 czerwca 2020 (<https://fsb.dossier.center/>, dostęp: 21 stycznia 2023).

chał Kowalczukowie. Wreszcie, posunięcie Sieczina ma również wymiar osobistej przysługi dla Putina, ponieważ jedna z jego córek (Maria Woroncowa) zasiada w zarządzie spółki utworzonej dla tego projektu finansowanego przez Rosneft.

Podobną logikę postępowania można zaobserwować w działalności braci Kowalczuków inwestujących w naukę, w szczególności w energetykę jądrową (kontrolują słynny Instytut Kurczatowa), badania genetyczne i bioinżynierię, sztuczną inteligencję, a wszystko to w duchu antyzachodniej ideologii. W wiele inicjatyw w dziedzinie nowych technologii, będących kluczem do utrzymania rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego w światowej czołówce, zaangażowany jest Siergiej Czemizow i jego ludzie. Podobne wsparcie reżimu zapewnia German Gref, modernizując Sberbank.

Taka logika obowiązuje praktycznie we wszystkich sferach funkcjonowania państwa. Dlatego Arkadij Rotenberg musiał zbudować most Krymski po aneksji półwyspu w 2014 roku, a Władimira Potanina i Olega Deripaskę, byłych oligarchów, poproszono o wybudowanie obiektów na zimowe Igrzyska Olimpijskie w Soczi w 2014 roku. Niektóre formy wsparcia reżimu mają charakter bardziej osobisty, na przykład poprzez nabywanie udziałów w firmach należących do osób bliskich Putinowi. Tak było w przypadku Aleksieja Mordaszowa, który *de facto* dokapitalizował bank Rossija i grupę medialną NMG, kontrolowaną przez Jurija Kowalczuka. W takim ujęciu działalności biznesowej Iskander Machmudow i Andriej Bokariew mieli „pomóc współpracownikowi Putina Giennadijowi Tymczence w transferze aktywów i obejściu sankcji nałożonych na niego przez rząd USA za jego rolę w rosyjskich atakach na Ukrainę w 2014 roku”²⁰.

Dla tych, którzy chcieliby mimo wszystko wycofać się z gry, jak były oligarcha Wiktor Wekselberg, nie ma alternatywy. Jeśli w ogóle chcą prowadzić jakąkolwiek działalność w kraju, muszą współpracować z reżimem. Wekselberg, dyrektor generalny Renowy, doszedł do pieniędzy, działając w dziedzinie energetyki, surowców oraz telekomunikacji. Jednak po dojściu Putina do władzy stracił status oligarchy i był zmuszony do zmiany sposobu funkcjonowania. Umieędzynarodowił swój biznes, popierał procesy liberalizacji, stawiając na sektor nowych technologii, wreszcie zainicjował współpracę między Doliną Krzemową a Skołkowem – centrum innowacji technologicznych pod Moskwą.

Kreml popiera również aktywność na arenie międzynarodowej. Mogą to być zarówno zagraniczne inwestycje w strategiczne obszary gospodarki rosyjskiej, jak i pozyskiwanie wpływów wśród ważnych polityków zagranicznych (na przykład kontakty Dmitrija Rybołowlewa z Donaldem Trumpem w okresie, gdy ten

²⁰ Ilija Zaslavskiy, *Which Krelimgarchs Should be Sanctioned by the Biden Administration*, kwiecień 2021, prywatny raport 2021.

kandydował do Białego Domu²¹), czy też udział w różnych inicjatywach Kremla o charakterze geopolitycznym (jak chociażby finansowanie przez Konstantina Małofiejewa, prawosławnego oligarchy, separatystycznych bojówek w Donbasie w 2014 roku), albo prywatna grupa wojskowa Wagner założona przez Jewgienija Prigożyna.

5. Widmo rozłamu?

To, czego Putin i jego otoczenie obawiają się najbardziej, to możliwość podziałów w kręgach władzy. Dwuwładza z okresu prezydentury Miedwiediewa w latach 2008–2012 doprowadziła do pewnych rozłamów wewnątrz systemu, a według socjolog Olgi Krysztanowskiej „protesty [przeciwko powrotowi Putina na Kreml] mogły pojawić się tylko dlatego, że były wspierane przez część elit”²². Pozorny rozłam na liberałów (wówczas mniej lub bardziej popierających Miedwiediewa) i konserwatystów w rzeczywistości sprowadzał się do kwestii dostępu do zasobów i władzy.

Obejmując w 2012 roku po raz trzeci urząd prezydenta, Putin poszedł w stronę konserwatyzmu i coraz bardziej antyzachodniej polityki, co znalazło swoją kulminację w postaci wojny przeciw Ukrainie w 2014 roku. Wbrew zapewnieniom, liberalizm traci powoli rację bytu, choć sam Putin upatruje w nim – poprzez sprawne zarządzanie gospodarką – gwarancję pozycji Rosji na arenie międzynarodowej. Od początku wojny w 2022 roku konserwatyści / państwowcy zdwoili krytykę liberałów.

Sam fakt rozłamu pomiędzy liberałami a konserwatystami w rzeczywistości nie wydaje się istotny dla zrozumienia dynamiki rosyjskich elit. Istotniejsze może okazać się spojrzenie na powiązania biznesowe, kapitałowe i kadrowe. Gracze biznesowi nie myślą jak siłownicy. Nawet osoba tak bliska kręgom Putina, jak Andriej Kostin, prezes zarządu banku VTB, oplakiwał rozpoczęcie wojny na Ukrainie²³.

W swoich najnowszych analizach Tatiana Stanowaja mocno podkreśla konfrontację między „państwowymi oligarchami, politycznie potężnymi i ekono-

²¹ Agathe Duparc, Anastasia Kirilenko, „Sur la piste des camarades oligarques russes de Trump” [Na tropie rosyjskich towarzyszy Trumpa], Mediapart 11 marca 2017 (<https://www.mediapart.fr/journal/international/110317/sur-la-piste-des-camarades-oligarques-russes-de-trump>, dostęp: 20 stycznia 2023).

²² Ilja Viktorov, „The Legacy of Tandemocracy. Russia’s Political Elite during Putin’s Third Presidency: Interview with the Sociologist Olga Kryshstanovskaya.” *Baltic Worlds* 2014 (<https://www.diva-portal.org/smash/get/diva2:872205/FULLTEXT01.pdf>, dostęp: 20 stycznia 2023).

²³ Farida Roustamova, *Tshchatel’no vygovarivayut slovo p****s* [Ostrożnie powiedz słowo p... się], „Blog Faridaily” 28 luty 2022 (<https://faridaily.substack.com/p/-?s=r>, dostęp: 20 stycznia 2023).

micznie wpływowymi, a pracownikami służb bezpieczeństwa i technokratów o władniętych obsesją bezpieczeństwa i kontroli”²⁴. Wewnętrzny konsensus elit pęka, wyjaśnia dalej, i „wiele wskazuje na to, że różnice między różnymi grupami osób bliskich władzy w Rosji przybierają na sile w obliczu coraz bardziej słabnącej roli prezydenta jako arbitra”²⁵.

Pojawia się zatem nowy trend: „postaci takie, jak Jurij Kowalczyk czy Siergiej Czemezow czują się coraz bardziej zaniepokojone ekspansją służb bezpieczeństwa, (...) co bynajmniej nie oznacza, że nagle stali się liberalni. Nadal są konserwatywni i antyzachodni”²⁶ – wyjaśnia Stanowaja. Według niej, to właśnie dlatego Kowalczyk dyskretnie finansował partię *Novye lyudi* (Nowi ludzie), która ze swoim liberalnym i probiznesowym programem we wrześniu 2021 roku wprowadziła do parlamentu 13 posłów.

Radykalizacja postaw części elit po rozpoczęciu wojny 24 lutego 2022 roku dotyczy głównie urzędników państwowych, zarówno siłowników, jak i technokratów. Tę swoistą „partię wojny” opisuje dziennikarz Andriej Perczew. Porównuje on zachowanie Ramzana Kadyrowa – przywódcy Czeczenii, Dmitrija Miedwiediewa – wiceprzewodniczącego Rady Bezpieczeństwa oraz Andrieja Turczaka – sekretarza generalnego partii Jedna Rosja, wskazując na cechę łączącą tych trzech graczy. A mianowicie, że „odbili się od szklanego sufitu, osiągnęli już szczyt kariery [...], [a ponadto] nie mają wiele do stracenia – nawet jeśli założymy, że są wyjątkowo bogatymi ludźmi [choć nieporównywalnie mniej zamożni niż miliarderzy]”²⁷.

Podsumowanie

Putiniowski system władzy sprawia wrażenie potęgi stworzonej i kontrolowanej tak, aby żadna wpływowa grupa nie była w stanie jej zniszczyć. Jest to możliwe dzięki marchewce (system pozwala każdemu na czerpanie z niego korzyści politycznych i ekonomicznych) i kijowi (rola siłowników jest kluczowa w zapobieganiu nielojalności). Do tej pory, pomimo bezprecedensowej serii sankcji nałożonych przez Zachód w wyniku agresji Rosji na Ukrainę, 99 ze 100 najbardziej

²⁴ Tatiana. Stanovaia, „Raskol sredi svoikh. Kak uzhestocheniye rezhima v Rossii stalkivayet gosoligarkhov i silovikov” [Rozłam wśród swoich. Jak autokratyzacja reżimu w Rosji zmusza państwowych oligarchów i siły bezpieczeństwa do walki ze sobą.], *Carnegie Center* 7 lutego 2022 (<https://carnegieendowment.org/2022/02/07/ru-pub-86379>, dostęp: 20 stycznia 2023).

²⁵ Stanovaia, *Raskol sredi svoikh*.

²⁶ Stanovaia, *Raskol sredi svoikh*.

²⁷ Andrey Pertsev, „Chto predstavlyayet soboy rossijskaya partiya vojny” [Czym jest rosyjska partia wojny], *Riddle* 25 kwietnia 2022, (https://ridl.io/chto-predstavlyaet-soboj-rossijskaya-partiya-vojny/?clid=IwAR2kdZKoUInognxxDxythHu76R0SoHzFwV_4bNGyJROBDb0mW8M-KYARYwW4, dostęp: 20 stycznia 2023).

wpływowych osobistości rosyjskiej elity pozostało lojalnych wobec reżimu (zdezerterował tylko Anatolij Czubajs).

Inkluzywność reżimu Putina polega na tym, że miejsce w kręgach elit, i wynikające z tego faktu gratyfikacje i przywileje, znajdzie się dla każdego, kto wykaże się bezwzględna lojalnością wobec Kremla. A Kreml nadal dysponuje środkami, aby bycie częścią elity było bardziej opłacalne niż wyłamywanie się z systemu.

Na jak długo tych środków wystarczy? Wraz z topniejącymi zasobami – co wynika z malejącego popytu na ropę i gaz w związku z globalną transformacją energetyczną, jak i z międzynarodowych sankcji – prawdopodobny jest wzrost konkurencji wśród rosyjskich elit władzy. Może to pociągnąć za sobą rosnącą chęć do wychodzenia poza system. Tak może się jednak stać dopiero po wyczerpaniu wszystkich możliwości wewnątrz systemu. Jest to tym bardziej widoczne w obliczu pojawiającej się kwestii sukcesji po Putinie. Autokratyczny i autorytarny charakter jego reżimu uniemożliwia rozwiązanie tego problemu za jego życia, ponieważ Putin jest zwornikiem rosyjskiego systemu politycznego.

Régis Genté – francuski dziennikarz, pracujący od 2002 roku w Tbilisi, ekspert ds. krajów byłego Związku Sowieckiego. Współpracował między innymi z Radio France Internationale (RFI), France 24 TV, Le Figaro. Autor książek, m.in. *Poutine et le Caucase* czy *Volodymyr Zelensky - Dans la tête d'un héros*. Artykuł (tytuł oryginału *Russian Ruling Circles; An Only Apparent Solidity?*) jest przedrukiem z „Reconstructions of History” 2022, nr 5, ss. 50-59.

Blanka Ciborowska

Czy narody zamieszkujące ziemie zabrane dawnej Rzeczypospolitej chciały niepodległej Polski?

Wstęp

Wielu spośród działaczy niepodległościowych okresu zaborów wierzyło, że dla sprawy polskiej ważna jest nie tylko interwencja mocarstw rozgrywających europejską polityką, ale także poparcie zagranicznych rewolucjonistów oraz innych narodów walczących o swoją niepodległość czy zjednoczenie¹. Zwłaszcza patrioci związani z lewicą kładli nacisk na braterstwo ludów wojujących „za naszą i waszą wolność” i ideę tę przedkładali ponad sojusze monarchów. We współczesnej debacie o historii dość często wspomina się o współpracy Polaków z Francuzami, Włochami czy Węgrami – znacznie rzadziej analizuje się jednak wzajemne zależności z Litwinami, Ukraińcami i Białorusinami, zamieszkującymi wcześniej z Polakami jeden organizm państwowy. Po rozbiorach wszystkie te nacje znalazły się wszakże pod obcym panowaniem, wszystkie doświadczyły represji ze strony rosyjskiego caratu. Oprócz wspólnego wroga łączył je wspólny geograficzny obszar, który zamieszkiwały, a także wspólna przeszłość, nierozzerwalnie związana z Rzeczypospolitą Obojga Narodów. Mimo to niejednokrotnie dzieliło je spojrzenie na przyszłość.

Wschodnie ziemie Rzeczypospolitej zawsze były obszarem wieloetnicznym, na którym przenikały się kultury Polaków i niepolskich mieszkańców dawnej Rusi

¹ Opieram się na następujących pracach: Jerzy W. Borejsza, *Piękny wiek XIX*. Warszawa: Czytelnik 1984; Stefan Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*. Warszawa: PWN 2019; Irena Rudziewicz, *Polskie elementy w życiu i twórczości Janki Kupały*, „Przegląd Wschodnioeuropejski” 2011 nr 2, s. 347–356; Jerzy Zdrada, *Historia Polski. 1795–1914*. Warszawa: PWN 2005.

i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nośnikiem kultury Rusi i Litwy – wobec silnego spolonizowania szlachty i części mieszczaństwa – stała się głównie ludność chłopska, zachowująca językową, obyczajową, a często także religijną odmienność od „Lachów”.

Niemniej w momencie, gdy państwo polsko-litewskie straciło niepodległość, nie było jeszcze mowy o nowoczesnej tożsamości narodowej Litwinów, Białorusinów czy Ukraińców. W historiografii, mówiąc o czasach przed XIX-wiecznym odrodzeniem narodowym, określa się te zbiorowości nie mianem narodów, ale narodowości lub grup etnicznych.

Podczas rozbiorów tereny przezeń zamieszkiwane zostały w większości włączone bezpośrednio do Imperium Rosyjskiego jako „zachodnie gubernie”. W polskim dyskursie określa się je zwykle jako ziemie zabrane. Przez XIX-wieczne polskie elity polityczne były one uznawane za integralną część Polski, która bezsprzecznie będzie musiała znaleźć się w graniach odrodzonej ojczyzny. Niechęć cara do włączenia tych ziem do Królestwa Polskiego była jedną z przyczyn narodzenia się opozycji w latach 20., a w efekcie wybuchu powstania listopadowego. Z kolei powstańcy styczniowi dążyli do utworzenia federacyjnej Rzeczypospolitej Trojga Narodów. Jednocześnie to właśnie wiek XIX, w którym całość dawnej Rzeczypospolitej znalazła się pod obcym panowaniem, okazał się okresem gwałtownych przemian społecznych i narodzin narodowego ruchu ruskiego (ukraińskiego), a następnie litewskiego i na koniec białoruskiego.

Przez długi czas problem ten był ignorowany przez polskich patriotów, wierzących, że żmudzki czy wołyński chłop stanie się częścią politycznego narodu polskiego. Późno spostrzegli, że ów Żmudzin lub Wołyńianin to już Litwin i Ukraińiec, którego pozyskał inny od polskiego ruch narodowy. Z pewnością na to przegranie kwestii kresowej miały wpływ represje kulturowe, polityczne i gospodarcze, które dotyczyły pierwiastka polskiego na tych terenach – konfiskaty majątków, wyroki śmierci dla polskich patriotów, zsyłki na Sybir, pobór do carskiej armii, rusyfikacja administracji i szkolnictwa, prześladowanie Kościoła rzymskokatolickiego i unickiego.

Na początku XIX wieku niemal wszyscy uznawali Litwę i Ruś za bezsprzecznie polskie, jednakże niecałe 100 lat później Polacy stanowili na Kresach dawnej Rzeczypospolitej jedynie 7,8 procenta (między Bugiem a Niemnem i Dnieprem a Dźwiną było to jednak ponad 10 procent; wyspami polskości były ponadto okolice szlacheckie i wiele miast). Przykładowo, Polakami było 48 procent ludności guberni wileńskiej, jednak guberni mohylewskiej – zaledwie 3,3 procenta. Na ziemiach białoruskich ludność prawosławna (a więc zwykle niepolska) stanowiła 70 procent, a na ukraińskich – 85 procent. Choć liczebnie Polacy byli mniejszością, dominowali wśród inteligencji i warstw posiadających, zatem najbardziej uświa-

domionych narodowo. Kwestia powrotu do granic z 1772 pozostawała zatem bardzo problematyczna.

Czy niepolscy mieszkańcy Kresów chcieli powrotu federacyjnej Rzeczypospolitej „od morza do morza”? Czy widzieli swój byt narodowy w sojuszu z odrodzoną Polską? Pytania te spędzały sen z powiek niejednemu z XIX-wiecznych patriotów, choć dziś rzadko pamięta się o relacjach Polska-Wschód w kontekście niepodległościowych dążeń. Warto zatem zastanowić się, jak widziano Polaków nad Dnieprem czy Niemnem, jaki stosunek do nich miały narodowe ruchy Bałtów i wschodnich Słowian.

1. Narodziny ruchu ukraińskiego w Imperium Rosyjskim i Cesarstwie Austriackim

Krystalizowanie się nowoczesnej tożsamości ruskiej, zyskującej z czasem nazwę ukraińskiej, możemy zaobserwować od początku XIX wieku. To właśnie w epoce romantyzmu zaczął kształtować się literacki język ukraiński, między innymi za sprawą narodowego poety Ukraińców Tarasa Szewczenki. Początkowo niewielki ruch, ograniczający się do garstki inteligencji, zaczął zyskiwać coraz większe znaczenie i docierać do stanowiących jego główny cel mas chłopskich. Im bliżej końca XIX wieku, tym bardziej klarowną stawała się koncepcja politycznego narodu ukraińskiego. Rosjanie, lansujący koncepcję trójjednego narodu rosyjskiego (składającego się z Wielkorusów, Małorusów i Białorusów), nazywali ziemię ukraińskie Małorosją, a jej mieszkańców – mniej uświadomioną, stojącą na niższym poziomie rozwoju grupą ludności rosyjskiej.

Koncepcja ukraińskiej odrębności uderzała w podstawy carskiego imperium, co ściągało liczne represje na tamtejszych działaczy, kulturę, język (w 1863 zabroniono druków w języku ukraińskim z wyłączeniem poezji. W 1876 roku wydano tak zwany ukaz emski, zakazujący jakichkolwiek publikacji po ukraińsku, a także zlikwidowano wszystkie ukraińskie organizacje i instytucje, nawet naukowe). Ruch ukraiński w Imperium Rosyjskim stał się zatem polityczną konspiracją. Mimo wspólnego zagrożenie rusyfikacją, żyjący obok siebie Polacy i Ukraińcy nie mogli na ogół zjednoczyć się w walce z caratem, zaś rozdźwięk między katolickim dworem a prawosławną wsią był często wykorzystywany przez władze rosyjskie.

Nieco większymi prawami cieszyli się Rusini w austriackiej Galicji. To właśnie w Cesarstwie Austrii po raz pierwszy ujawnił się antagonizm polsko-ukraiński, podsycany przez administrację zaborcy. Z inspiracji antypolskiego gubernatora Franza von Stadion, w okresie Wiosny Ludów powstała Hołowna Rada Ruska, która w swojej petycji prosiła cesarza nie tylko o język ruski w szkołach czy dopuszczenie Rusinów do sprawowania urzędów, ale także o „ochronę przed Pola-

kami” i oficjalny podział Galicji na część polską i ruską. Polacy po raz pierwszy zetknęli się wówczas z takimi koncepcjami i powszechne stały się poglądy, jakoby „Stadion wymyślił Ukraińców”.

Problem ten powrócił na Zjeździe Słowiańskim w Pradze (2–12 czerwca 1848). Iwan Borysykewycz nazwał wówczas Rusinów „narodem od 400 lat przez Polskę uciskanym”. W sekcji polsko-ruskiej długo toczyły się burzliwe obrady – Polacy uznawali wprawdzie odrębność Rusinów i gotowi byli nadać im swobody polityczne i kulturowe, nie godzili się jednak na podział Galicji i chcieli połączyć dwa narody ścisłym sojuszem. Ani projekty polskie, ani ruskie nie zostały finalnie zrealizowane. Wiosna Ludów stała się początkiem rywalizacji dwóch ruchów narodowych – koncepcji wieloetnicznej Rzeczypospolitej z marzeniami o narodowym państwie ukraińskim.

Mimo wszystkich antagonizmów warto pamiętać także o ludziach, którzy dążyli do pogodzenia dwóch narodów i zjednoczenia ich w walce ze wspólnym wrogiem. Ze strony polskiej byli to między innymi Leon Sapieha, Jerzy Lubomirski, Adam Jerzy Czartoryski, a także ziemianie identyfikujący się jako *gente Rutheni, natione Poloni*, czyli z krwi ruskiej Polacy, wydający pismo „Dnewnyk Ruski”. Wśród Rusinów znaleźć takowych można na przykład wśród członków organizacji Sobór Ruski, opozycyjnej wobec Hołownej Rady, jednoczącej duchowieństwo unickie i ukraińską inteligencję o propolskim nastawieniu.

15 lat po Wiośnie Ludów nadeszło kolejne wydarzenie, które, zdawałoby się, powinno zjednoczyć Polaków i Ukraińców – powstanie styczniowe. Znane są przecież projekty Rzeczypospolitej Trojga Narodów, a ruski Archanioł był jednym z elementów powstańczego herbu. To na kijowskim uniwersytecie narodził się Związek Trojnicki, jedna z pierwszych polskich organizacji spiskowych. Jednym z jej członków i bardzo wymownym przykładem polsko-ukraińskiego konfliktu był Wołodymyr Antonowycz (Włodzimierz Antonowicz) – katolik i polski szlachcic, który przeszedł po pewnym czasie na prawosławie, zerwał z polskością, odmówił udziału w powstaniu i zaangażował się w ukraiński ruch narodowy. W ogóle działacze ukraińscy odżegnywali się z reguły od związków z Polakami i dalekie były im koncepcje wskrzeszenia Rzeczypospolitej. Prawosławną ludność chłopską Rosjanie angażowali w walkę z ruchem powstańczym na tych terenach – znany jest na przykład incydent we wsi Sołowijówka z maja 1863 roku, gdzie ruscy chłopci dokonali linczu na 21 powstańczych agitatorach, którzy chcieli zapoznać ich ze Złotą Hramotą – dekretem uwłaszczeniowym dla ludności ukraińskiej (12 zginęło w walce z chłopami, pozostali zostali wydani Rosjanom). Występowały przypadki Ukraińców walczących u boku Polaków – nie byli to jednak w większości narodowi działacze, lecz pochodzący z Ukrainy żołnierze carskiej armii, z różnych powodów dopuszczający się dezercji do szeregów powstańczych

lub związani z opozycyjną konspiracją wśród oficerów. Przykładem jest Andrij Potebnia, członek Koła Oficerów Polskich w Petersburgu, organizator zamachu na namiestnika Królestwa Polskiego Aleksandra Lüdersa. Walczył następnie w oddziale Mariana Langiewicza i poległ 5 marca 1863 roku pod Skałą.

Im bliżej XX wieku, tym antagonizmy będą tylko silniejsze – zwłaszcza w Galicji, w której toczył się spór o Lwów czy język szkolnictwa. Prawosławni chłopci i nieliczna inteligencja będą w większości niechętni polskości, utożsamianej ze szlacheckością.

2. Litwin – czyli kto?

Warto podkreślić, że nie można utożsamiać z dzisiejszą Litwą całości Wielkiego Księstwa Litewskiego. Litwa – niewielkie, pogańskie, bałtyckie państwo – rozpoczęła bowiem w średniowieczu ekspansję na ziemie ruskie i w XIV wieku uległa sławizacji. Tereny etnicznej Litwy stanowiły wówczas około 10 procent potężnego organizmu państwowego, w dużej mierze zamieszkiwanego już przez wschodniosłowiańską prawosławną ludność. Język, który jeszcze w drugiej połowie XVII wieku pełnił w Wielkim Księstwie rolę urzędowego, był najbardziej zbliżony do współczesnego języka białoruskiego; niewiele miał za to wspólnego z bałtyckim językiem litewskim. Sytuacja stała się jeszcze bardziej skomplikowana po zawarciu unii z Polską i polonizacji litewsko-ruskiej szlachty oraz napływie ludności z tak zwanej Korony.

Termin „Litwin” miał zatem w historii różnorakie znaczenie. Na północno-wschodnich Kresach dawnej Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XIX wieku używany był głównie w kontekście historyczno-terytorialnym, jako określenie mieszkańca dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, który językowo, politycznie, tożsamościowo, a niekiedy nawet etnicznie był Polakiem. Litwa była dla takiego człowieka ojczyzną ściślejszą, zaś szerszą – Polska; widział tereny te jako integralną część dawnej Rzeczypospolitej. Niekiedy czuł on swego rodzaju odrębność od tak zwanej Korony i dążył do utrzymania administracyjnej niezależności, tak jak wyglądało to w Rzeczypospolitej sprzed Konstytucji 3 maja. Wciąż poczuwał się jednakże do związków z polskością i widział Litwę jako, choćby autonomiczną, prowincję polską.

Litewskość w innym rozumieniu – etnicznym, językowym, kulturowym – zachowało chłopstwo. Te z terenów tak zwanej etnicznej Litwy – Auksztoty i Żmudzi – nie uległo ani rutenizacji w średniowieczu, ani polonizacji na tak szeroką skalę w nowożytności. Posługiwało się z gruntu odmienną mową od polskiej szlachty czy mieszczaństwa, jednocześnie nie stało jednak na tyle wysokim poziomie rozwoju kulturowego, by formować własny ruch narodowy czy koncepcje niezależ-

nej państwowości. Różnice między ziemianami i inteligencją a włościanami były mniej widoczne niż na Ukrainie także ze względu na religię – litewski (aukštotcki lub żmudzki) chłop wyznawał katolicyzm. Przez długi czas nie tworzone w zasadzie literatury w języku litewskim – na początku XIX wieku zaczęły powstawać pierwsze elementarze czy zapisy pieśni ludowych, nie doczekali się jednak Litwini wieszczą na miarę Szewczenki. Po powstaniu listopadowym akcję nauczania ludności wiejskiej w języku litewskim prowadziło duchowieństwo katolickie; miała ona na celu ochronę chłopów przed ekspansją prawosławia i rusyfikacją.

Litewscy chłopci posiadają także swoją kartę w historii polskich powstań. W 1831 roku to głównie oni tworzyli ruch partyzancki na tych terenach (ich oddziałem dowodziła między innymi słynna Emilia Plater). W 1863 roku partie żmudzkich chłopów udało się sformować na przykład Zygmuntovi Sierakowskiemu i księdzu Antoniemu Mackiewiczowi. Co dość paradoksalne, na Litwie udział w powstaniach, bądź co bądź niepolskich chłopów, bywał znacznie większy niż w Królestwie. Ludność ta nie była jednakże jeszcze świadoma narodowo, trudno uznać ją za ruch polityczny – ich walka przeciwko caratowi była raczej skutkiem powstańczej agitacji.

Litewskość, początkowo wspierana przez Polaków jako przeciwwaga dla rosyjskości, po pewnym czasie obróciła się jednak przeciwko nim. Stało się to wtedy, gdy z litewskiego ludu zaczęła wyodrębniać się grupa inteligencji, niepoczuwającej się do związków z dawną Rzeczpospolitą i widzącą w polskiej kulturze zagrożenie dla swojego bytu narodowego. Proces ten zbiegł się w czasie z upadkiem kolejnych powstań i prowadzoną przez Rosjan depolonizacją ziem zabranych. Co interesujące, znamy także przykłady Polaków, którzy zaangażowali się w nowolitewski ruch narodowy, takich jak Mikalojus Konstantinas Čiurlionis – najśłynniejszy kompozytor litewski. Muzyk przez większość życia mówił jedynie po polsku, a za Litwina uznał się dopiero w wieku 30 lat.

Tak zwani Nowolitwini widzieli Litwę jako jednonarodowe państwo o etnicznych, bałtyckich granicach, zrywając z dziedzictwem wielokulturowego Wielkiego Księstwa Litewskiego czy związkami ze Słowiańszczyzną, w myśl hasła „Litwa dla Litwinów”. Uważali, że epoka niepodległej Litwy skończyła się w momencie zawarcia unii z Polską. Za prawdziwie litewską tradycję państwowości uznawano Litwę średniowieczną, a za narodowego bohatera – wielkiego księcia Witolę, przeciwstawiając go „zdrajcy” Jagielle. W swojej publicystyce wyrażali obawę przed polonizacją, a pamięć stosunków feudalnych (a więc służby „polskim panom”) starali się wykorzystać do wzbudzenia w ludności chłopskiej niechęci do polskości. Politycznym manifestem litewskich działaczy było pismo „Aušra”, propagujące nie tylko pracę organiczną, walkę o zachowanie swojej odrębności i kultury, ale także nienawiść do Polaków i polskiego Kościoła katolickiego. Polacy

uznawali je za niemiecką bądź rosyjską prowokację i długo bagatelizowali ruch litewski, który jednak z roku na rok rósł w siłę. Konflikt ten podsyciło nacjonalistyczne duchowieństwo litewskie, między innymi odmawiające nabożeństw w języku polskim. Działacze – jak poeta Józef Albin Herbaczewski – tworzący w dwóch językach i optujący zarówno za niepodległością Litwy, jak i pojednaniem z Polakami nie byli powszechnym zjawiskiem.

Litewskie odrodzenie narodowe Rosjanie początkowo chcieli wykorzystać w walce z wciąż licznym na tych ziemiach żywiołem polskim. Kiedy jednak zorientowali się, że ruch ten odcina się od ruskości Wielkiego Księstwa Litewskiego i wysuwa postulaty niezależnej Litwy, zaczęli represjonować tamtejszych działaczy (zakazano nawet druku alfabetem łacińskim, delegalizując *de facto* litewskie piśmiennictwo). Mimo to Litwini tak obawiali się polskiej dominacji, że byli skłonni nawet do ugody z zaborcami, jeśli tylko szkodziłoby to Polakom (na przykład grupa związana z pismem „Aušra” szukała wsparcia u generała-gubernatora Josifa Hurko).

Na początku XX wieku kompromis między wizją Litwy jako polskiej prowincji a nowolitwinizmem starali się wypracować federaliści (widzący wolną Litwę w ścisłym związku z Polską; koncepcje takie propagował później Józef Piłsudski) oraz krajowcy. Ci ostatni identyfikowali się jako mieszkańcy Wielkiego Księstwa Litewskiego o polskiej tożsamości kulturowej, dążyli do odbudowy historycznej Litwy i pojednania zamieszkujących ją narodów (niektórzy proponowali przy tym program wierności nowemu państwu litewskiemu i niedążenia do politycznej unii z Polską, przy jednoczesnym zachowaniu własnej tożsamości). Pozostawali jednak niezrozumiani zarówno przez ruch polski, jak i nacjonalistów litewskich.

3. Odrodzenie narodowe Białorusinów. Chłopi i poezja

Podobnie jak na ziemiach ukraińskich i litewskich, na Białorusi wszelki żywioł niepolski utożsamiany był z chłopskością. Włościanie – posługujący się gwarami wschodniosłowiańskimi, ruskimi, wyznania prawosławnego lub greckokatolickiego (unickiego) – żyli w tradycyjnych strukturach, odpornych na zewnętrzne wpływy kulturowe i polityczne. Przez długi czas nie można w zasadzie mówić o żadnych elitach białoruskich ani nawet białoruskiej tożsamości narodowej. Chłopi określali się w większości jako „tutejsi” i nie mieli politycznych aspiracji, zaś warstwy wyższe były całkowicie spolonizowane. Filozofia romantyczna przyniosła zainteresowanie folklorem i ludnością wiejską, które, rzecz jasna, nie ominęło białoruskich Kresów. To dzięki polskim literatom tworzącym na tych ziemiach lud białoruski zyskał swój głos w kulturze wysokiej. Język i zwyczaje kresowego chłopstwa badali między innymi przyjaciele Adama Mickiewicza

z czasów filomackich – Tomasz Zan i Jan Czeczot. Ten ostatni opublikował w kilku zbiorach *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny*, jeden z pierwszych utworów w języku białoruskim (choć sam Czeczot nigdy nie użył tej nazwy, określając mowę okolicznych chłopów jako sławiano-krewicką). Przez długi czas literatura białoruska – wraz z pierwszymi koncepcjami Białorusinów jako narodu – tworzona była przez szlachtę, określającą się jako *gente Rutheni, natione Poloni*, tworzącą w dwóch językach i łączącą swoisty lokalny patriotyzm i miłość do kultury ludu z polską tożsamością, a często także udziałem w polskim ruchu niepodległościowym. Działacze ci walczyli o prawa chłopstwa i chcieli bronić go przed rusyfikacją. Wierzyli, że wspierając ich rodzimą kulturę, łatwiej pozyskają ich dla walki o polską niepodległość i kresowa szlachta nie powinna dążyć do przymusowej polonizacji ludu, ale utworzyć z niego niejako bratni, sprzymierzony naród. Do takich piewców białoruskości zaliczamy między innymi wybitnych poetów – Wincentego Dunin-Marcinkiewicza i Franciszka Bahuszewicza.

Przełomowym momentem dla ruchu białoruskiego było powstanie styczniowe. Związany jest z nim duchowy ojciec narodu – Wincenty Konstanty Kalinowski. Pochodzący z polskiej rodziny szlacheckiej, zaangażował się w ruch antycarski jeszcze podczas studiów w Petersburgu. Od 1862 roku wydawał adresowane do chłopów pismo „Mużyckaja Prawda”, jako pierwszy stosując język białoruski nie tylko w literaturze pięknej, ale także w politycznych manifestach. Wyznawał ideały demokratyczne a postulat odbudowy Rzeczypospolitej łączył z projektami radykalnych reform gospodarczo-społecznych. Opowiadał się za autonomią Białorusinów w ramach polsko-litewsko-ruskiej federacji oraz obroną chłopstwa przed ekspansją prawosławia i kultury rosyjskiej. W okresie powstania był komisarzem województwa grodzieńskiego i pełnomocnikiem Rządu Narodowego na Litwie, przywódcą tamtejszych „czerwonych”. Nie tylko wydawał patriotyczne pisma, ale także odpowiadał niemalże za całość powstańczej organizacji na tych ziemiach. W swoich odezwach wzywał chłopów do walki z caratem, wytrwania przy religii katolickiej i własnej mowie oraz posłuszeństwa polskiemu rządowi. Jakkolwiek podkreślał odrębność Białorusi, starał się budzić w ludzie świadomość narodową połączoną z propolskim nastawieniem i braterstwem w walce przeciwko Rosjanom.

W 1864 roku, w okresie terroru Michaiła Murawjowa, Kalinowski został zdradzony przez jednego ze swoich współpracowników i znalazł się w carskim więzieniu. Podczas przesłuchań nie wydał nikogo. Gdy podkreślił swój związek z białoruskim ludem, przewidzianą dla żołnierzy karę rozstrzelania zamieniono mu na powieszenie, uważane za bardziej hańbiące. Egzekucję wykonano 22 marca na Rynku Łukiskim w Wilnie. Gdy odczytywano jego wyrok, tytułując go przy tym szlachcicem – wykrzyknął, że nie ma już szlachty i wszyscy ludzie są równi. Miał

wówczas jedynie 26 lat. W napisanych przed śmiercią (po białorusku) *Listach spod szubienicy* – swoim politycznym testamentem – mówił „chłopskiemu narodowi”, że ten będzie szczęśliwy dopiero wtedy, gdy „nie będzie nad nim Moskala”. Miejsce jego pochówku nie było znane aż do 2017 roku. Dziś białoruska opozycja uznaje go za swojego duchowego patrona.

Czy idee Kalinowskiego trafiały do ludności wiejskiej? Stosunek chłopów do działań powstańczych w latach 1863–1864 pozostawał bardzo ambiwalentny (co nie było zjawiskiem typowym tylko dla Białorusi, lecz dla całości ziem polskich, również Kongresówki – należy pamiętać, że uświadamianie narodowe chłopstwa było długim, stopniowym procesem, trwającym jeszcze w XX wieku). Duża część włościan zachowywała bierność wobec walk, a nawet przejawiała wrogość wobec „pańskiego” zrywu. Władze rosyjskie usiłowały agitować ludność wiejską antypolsko (na Kresach mogły posłużyć się do tego dodatkowo różnicami językowymi, kulturowymi i religijnymi) i korzystając z pamięci stosunków feudalnych, odciągając chłopów od ruchu niepodległościowego. Znane są, wielokrotnie potępiane przez Kalinowskiego, przykłady powoływanych przez władze carskie straży wiejskich, zajmujących się tropieniem powstańców i budzących panikę w okolicznych dworach. W niektórych rejonach udawało się jednak zaangażować chłopów w insurekcję, nierzadko powstańcy mogli liczyć na wsparcie z ich strony. Trudno zatem jednoznacznie ocenić te stosunki. Pewne jest jednak, że po latach postać komisarza Kalinowskiego, przyjaciela chłopów, swojskiego „Kastusia” powieszono przez rząd carski – stała się czynnikiem jednoczącym lud w walce przeciwko „Moskałom”.

Niekiedy Polak był w tej walce postrzegany jako najbliższy sojusznik, niekiedy jako element obcy i daleki białoruskości – nie odbierano go jednak jako głównego wroga, nie nawoływano na masową skalę do walki z polską kulturą czy fizycznej eksterminacji Polaków. W historii relacji polsko-białoruskich można znaleźć ciemne karty czy rozbieżności, takie jak publicystyka Wacława Łastowskiego, upatrującego przyczyn upadku białoruskiego ducha w polonizacji Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz ekspansji katolicyzmu. Antagonizm między działaczami polskimi a białoruskimi nie był jednak nigdy tak intensywny, jak w przypadku Ukraińców i Litwinów. Oba narody uznają wiele postaci za swoich wspólnych bohaterów (takich jak Wincenty Konstanty Kalinowski, Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Eliza Orzeszkowa), w przeszłości współpracowały w imię wspólnych ideałów, zaś doświadczenia z wieku XIX nie zaowocowały w następnym stuleciu wojnami czy nienawiścią etniczną. Kultura białoruska ma w sobie najwięcej wpływów polskich i jest niejako duchowym spadkobiercą Wielkiego Księstwa Litewskiego, a więc członku Rzeczypospolitej. Na białoruskie odrodzenie narodowe miało wpływ zainteresowanie Polaków tamtejszym folklorem i koncepcje wspól-

nej walki z caratem – i mimo wszelkich późniejszych komplikacji dobry początek przesądził o bliskości dwóch narodów.

Faktem jest, że ruch białoruski pozostawał przez lata słabszy od litewskiego czy ukraińskiego. Jeszcze na początku XX wieku wskaźnik analfabetyzmu wynosił na Białorusi 77 procent, zaś likwidacja Kościoła unickiego i niedobór białoruskiego szkolnictwa wpłynęły na niewielką liczebność tamtejszej inteligencji. Nadinterpretacją byłoby twierdzenie, że każdy białoruski chłop chciał wzorem Kalinowskiego „walczyć o wolność i prawdę”, a wizje niepodległej Białorusi były powszechne w społeczeństwie północno-zachodnich guberni. Koncepcje białoruskiego narodu, a tym bardziej państwa, kształtowały się bardzo stopniowo i początkowo uznawały je dość wąskie grupy społeczeństwa. Większe znaczenie polityczne zyskał naród białoruski dopiero w roku 1906, wraz z ukazaniem się pisma „Nasza Niwa”. Propagowało ono koncepcję niepodległego państwa białoruskiego, jednak dalekie było od polonofobii, a wiele związanych z nim twórców – takich jak klasyk literatury białoruskojęzycznej Janka Kupęła (Iwan Łucewicz) – poczuwało się do silnych związków z kulturą polską i wielokrotnie wyrażało swój szacunek do zachodnich sąsiadów. Polskie ziemiaństwo częstokroć wspierało organizacje białoruskie, widząc w nich ostrze w walce przeciwko caratowi. Przykłady sojuszy, również tych militarnych, można zauważyć w pierwszej połowie XX wieku, gdy zarówno Polacy, jak i Białorusini podjęli się zadania utworzenia własnego państwa. Takim sojuszem był chociażby udział oddziałów Stanisława Bułak-Bałachowicza w wojnie polsko-bolszewickiej.

Podsumowanie

Odrodzenie narodowe w XIX wieku nie ominęło ziem zabranych Rzeczypospolitej. Mieszkańcy dawnej Rusi i Wielkiego Księstwa Litewskiego z narodowości tudzież grup etnicznych przerodzili się wówczas w nowoczesne narody, zaś po pewnym czasie (na przełomie XIX i XX wieku) sformułowali także koncepcje własnej państwowości, oderwanej od wpływów polskich i obejmującej jeden naród. Najwcześniej – już w pierwszej połowie XIX wieku – doszło do przebudzenia narodowego Ukraińców; nieco później – Litwinów. Najwolniej rozwijał się ruch białoruski – o jego początkach możemy mówić od lat 60. XIX wieku, jednakże na szeroką skalę rozprzestrzenił się dopiero na początku XX wieku. Jednocześnie to właśnie on miał najmniej wrogi stosunek wobec polskości (choć, naturalnie, również akcentował swoją odrębność od niej) i kształtował się przy największym współudziale osób polskiego pochodzenia.

Na proces ten – poza ogólnymi przemianami politycznymi, zapoczątkowanymi podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej i zachodzącymi w tym stuleciu w ca-

łej Europie – miały wpływ także przemiany społeczne (między innymi kryzys stosunków feudalnych) oraz kulturowe (światopogląd romantyczny oraz upowszechnienie się edukacji). Dzięki temu z chłopskiej mowy wykrystalizowały się języki literackie, na podwalinach kultury narodowej powstała kultura ludowa, zaś chłopskie nacje zyskały swoją inteligencję, przedstawiciele w świecie nauki czy sztuki (takich jak poeta Taras Szewczenko, dawniej chłop pańszczyźniany).

Zdarzały się także przypadki zaangażowania szlachty w nowe ruchy narodowe. Ludzie ci czasem depolonizowali się na rzecz zupełnej lituanizacji bądź rutenizacji (na przykład Wołodymyr Antonowycz), a czasem przyjmowali podwójną tożsamość narodową i byli rzecznikami pojednania Polaków z włościańskimi narodami (na przykład Wincenty Konstanty Kalinowski). Nie bez znaczenia dla wzrostu świadomości wschodnich grup narodowych pozostawało również osłabienie żywiołu polskiego na ziemiach zabranych oraz wsparcie nowych ruchów przez lokalne duchowieństwo (rzymskokatolickie na etnicznej Litwie, prawosławne na Białorusi i Ukrainie, częściowo także unickie w Galicji). Imperium Rosyjskie miało do narodów tych ambiwalentny stosunek – było skłonne wspierać je w momentach, gdy mogły one stanowić oręż w walce z polskością, niemniej dążyło do rusyfikacji ziem zabranych i represjonowało działaczy wysuwających program szerokiej autonomii czy niepodległości, a po pewnym czasie nawet tych dążących do rozwoju kulturowego (na przykład zakazując druku w języku ukraińskim).

Odpowiedź na postawione w tytule pytanie – czy narody zamieszkujące ziemię zabrane chciały niepodległej Polski – pozostaje niejednoznaczna. Zazwyczaj nie opowiadały się one bezpośrednio za zaborcami, nie pragnęły niewoli Polaków – nie chciały jednak dopuścić, by obszary uznawane przez nie za własną ojczyznę stały się elementem państwa polskiego, obawiały się polonizacji, ucisku religijnego bądź gospodarczego. Tymczasem problem wielonarodowości ziem zabranych niekiedy pozostawał lekceważony przez polskie elity, uznające ziemię litewsko-ruskie za prowincje polskie. Polskie elity dążyły do odbudowy państwa w granicach przedrozbiorowych, bez uwzględnienia zasadniczej tożsamościowej odrębności i politycznej podmiotowości Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Jednocześnie w sytuacjach, gdy działacze polscy snuli plany utworzenia federacji (na przykład podczas powstania styczniowego), w ramach której wyżej wymienione grupy etniczne i narodowości posiadałyby znaczną autonomię, na przeszkodzie stawała pamięć feudalizmu i dyskryminacji ze strony polskiej szlachty, a także antypolska agitacja zaborców.

Ani Rzeczpospolita Trojga Narodów według projektów z 1863 roku, ani – kilkadziesiąt lat później – projekt federacyjny marszałka Józefa Piłsudskiego ostatecznie nie stały się faktem. Mimo to w skomplikowanych dziejach Polaków,

Litwinów, Białorusinów i Ukraińców istniały także pozytywne karty, wspólni bohaterowie, idee błyskotliwe i szlachetne, choć niewprowadzone nigdy w życie. W ich myśli politycznej i kulturze nietrudno znaleźć pokrewieństwo, wspólne cechy, początki i cele. Historia, tradycja i geopolityka sprawiają, że losy tych nacji są nierozzerwalnie z sobą związane. Dziś, gdy zagrożenie zewnętrzne ponownie zmusza narody Europy Środkowo-Wschodniej do integracji i współpracy, powinny one wyciągnąć lekcję z okresu zaborów i nie dopuścić, by po raz kolejny wzajemne resentymenty i spory doprowadziły do niewoli, szkodliwych podziałów i bratobójczego rozlewu krwi.

Blanka Ciborowska – uczennica liceum ogólnokształcącego, pasjonatka nauk humanistycznych, zwłaszcza historii i literatury, laureatka konkursów oraz olimpiad polonistycznych i historycznych. Jej historyczne zainteresowania obejmują zwłaszcza okres zaborów i dzieje walk o niepodległość, losy Polaków na Kresach Wschodnich, Europę Wschodnią i relacje polsko-rosyjskie, procesy narodotwórcze, przemiany społeczne i historię myśli politycznej. Swoje teksty publikuje na łamach portalu „Kurier Historyczny”.

Jacek Matuszewski

Wiersze

KU ZIELENI

Odejść na własnych zasadach
skrzywienia schodów,
pustej śmierci kamienia,
drewna i szkła.

Zapach tego, co dzikie i obce
gra na półpiętrze.
Trzymam się półsnu.
Szambelan Brigge,
jego podróż
w biel

prześcieradła, światła słońca.
Opuszczone sale
ku zieleni.

IN MEMORIAM II

(pamięci Krzysztofa Karonia)

Jestem dymem.
Kontynent podszyty snami,
przepływamy społeczeństwo,
gdzie kultura
wygrywa żałobne marsze,

to ja,

bardziej będę niż
jestem,
rozpoczynam dzień
mulistą kawą.

Warszawa żaru.

Uroczysta wiosna
wypalona na
żużel.

PO ZARATUSTRZE

Zmrok na skrzypiących schodach.
Czuję w dłoniach
chłód lampy,
ospałe narodziny,

senny kres,

po migrenach, atakach ślepoty,
odrzucamy wieczór.
Z krzykliwej roślinności,

ze studni
antynomia dnia.

WOŁANIE

Powrót do małego miasta
zbudowanego na podziemnym
jeziorze.

Ryjówki, kuny, krety
śnią wspólną tożsamość;

zapadam się na ścieżce lasu,
woła mnie

nie Bóg,
nie bliźni,

nie rozum.

ŚMIERĆ

kołysze się i świeci
tkaninę rzeki lata
wygaśnie miniony kwiecień
i pełnia lata

ku niej młode matki, ku niej dziecinny łopot,
ma oczy osiwiiałe od zim, niedźwiedzi pokot
niczego nie chcieć, śnić, żyć, czuwać jeszcze przed chłodem
a gdy wita mnie łopian, mak,

tańczą budziki i dudnią, półśnienie na śniegu
to ona też tam gdzieś ma
jej apel do tego

a odejść nie mogę

krzykliwe światło i ciało
nieczułe jak pług
długich godzin małość
zimnej kawy jutrzejsza toń
tłumy żywych nóg
to święto życia, niedbałość
nie wierzą w to

też nie wierzę, tak jak nie wierzył
tamten koń, wtedy, gdy Nietzsche płakał
odchodzisz i mówisz, że przyziemny byt już prześniony
czuję, że podszewkę świata opuszcza duch
nie ma go ani przy latach,
ani przy koniu potępionym

w ciemności odbicie dnia
pełga w nim twarz uśpiona jak leszczyna
jałowe tygodnie to godzina
kot, zółw i ja

o tamtym koniu nikt nie wie
może nie trzeba wiedzieć o tamtym śnie
o duchów śpiewie

(wiersz jest wariacją na temat utworu Józefa Czechowicza o tym samym tytule)

SNY

dziesięć snów
z Tobą
pachnące rzeką
ruiny

w tym domu mieszkali Niemcy
mglisty wiek
pastor co tydzień odwiedzał umierającą
ziemia pochłonęła
siwiznę

rzeka upomniała się o jej wolę
i sen

w kościele dynie
córki ognia i las

las

zza uchylonych drzwi seans spirytystyczny
księżna von Thurn und Taxis
kolec róży
przeciwko nadziei
co będzie?

ŻYCIE, KTÓREGO NIE MA

Często myślę o postaciach
z przeszłości,
każda z nich

ma grób,

a wcześniej: odżywianie,
spalanie,
układ nerwowy
wprawiał w ruch tę maszynę
jaźni,
proces myśli,

ciemniało morze i pachniała zimowa plaża,
przy skalistych brzegach
niespokojna łódź,
Bałtyk żrenic.

Przyszłość jest przeszłością
oglądaną od drugiej
strony.

Ledwo narodzeni
stają się czystym
ciężarem,
pochodnią...

CIĄGLE

Za Tobą tęsknię,
mak ze snu,
przepowiednia dla jawy:

umrą

twórcze krajobrazy,
znużone i rozdygotane zimy,
zjawo nocy.

Po stypie
rozległ się brzęk dźwięczącego szkła,

odsuwanie foteli,
na nic.

Po wrześniu
bulgocze cisza
i to jej nieznośne
za późno,

za późno
na niepokój,
lodowate ciało stryja
rozpalone brzaskiem.

IN MEMORIAM III

(pamięci Ireneusza Kani)

Życie jest złe.
Nieprzetłumaczalny monodram
na ścieżkach nocy.

Dorastanie to moja sangha
samotności,
dom łupiny.

Teraz, kiedy śni mnie starość,
nikt nie zapuka, nikt nie będzie szukał
nowego Siddharthy.
Święto katastrofy.

Ulatniam się
zaczętym przekładom.
Rozpadam na skupiska,

bez nadziei
na nirwanę,

nie ma życia po życiu,
są osamotnione sny na jawie,
jest początek z ognia

i jest zima, która
zwycięży

DUCHY

Co zostaje po zmarłych? Długie cienie,
konstelacje śladów.

Wolno zwlekam się z łóżka,
piję kawę patrząc za okno
w popielate słońce.

Po ulicy sunie czołg,
wieloryb północy.
Jeleń traci siły.

Na próżno wołasz medium,
na próżno spirytyzm,
wchodząc w kontakt ze zmarłym
nie doświadczasz ducha,
to tylko ogromny, ogromny
cień.

Niežnośne piętno odcisnięte
na jawie.

Jacek Matuszewski – tłumacz z języka angielskiego urodzony w Koszalinie, debiut w czasopiśmie „Cogito” w 2011 roku.

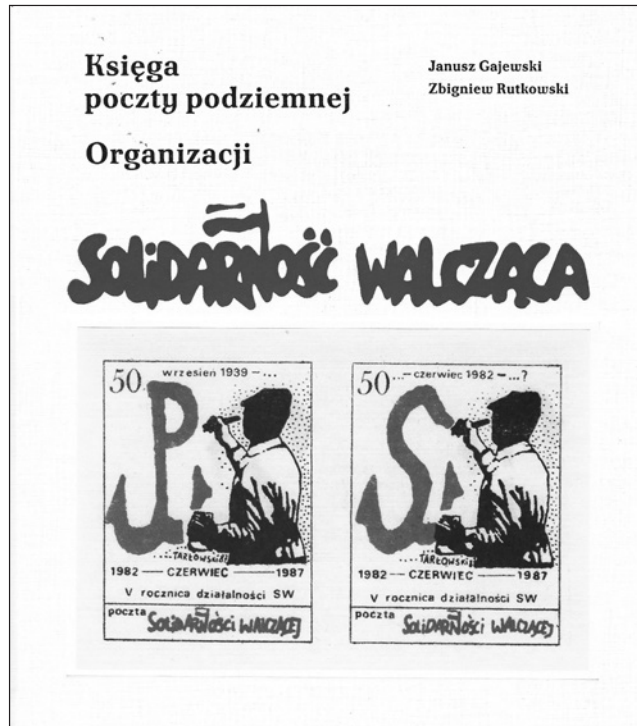
Grzegorz Klonowski

Poczta Solidarności Walczącej

Janusz Gajewski, Zbigniew Rutkowski, *Księga poczty podziemnej Organizacji Solidarność Walcząca*. Warszawa: Archiwum Akt Nowych/ Fundacja Nowe Drzewo Życia 2023, ss. 304, ISBN 978-83964409-1-4

Wydany album jest zbiorem kilkuset znaczków, kart pocztowych i kopert wydanych przez Solidarność Walczącą¹. Partnerami wydania była Poczta Polska, natomiast dar-

¹ Zdaniem Łukasza Sołtysika twórcami poczty podziemnej Solidarności Walczącej było małżeństwo artystów: Małgorzata i Jacek Jaśkiewiczowie. Ł. Sołtysik, *Struktury Solidarności Walczącej w Polsce w latach 1982–1990. Szkic problematyki*, w: *Autonomiczny Wydział Wschodniej Solidarności Walczącej*, red. C. Kuta, Kraków-Warszawa: IPN 2023, s. 36.



czyncami Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych i Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych. Redaktorzy książki – Janusz Gajewski² i Zbigniew Rutkowski³ – zadedykowali wydanie „pamięci Kornela Morawieckiego – naszego Szefa i Przyjaciela”.

Album otwiera wstęp Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego, który podkreślił, że wielkim marzeniem jego ojca, Kornela Morawieckiego, było wyzwolenie Polski spod sowieckiego jarzma, jak również stworzenie w wolnej Polsce warunków życia społecznego i gospodarczego, opartych na ideach solidaryzmu społecznego. Działacze Solidarności Walczącej podzielali przekonanie, że komunizm nie może być zreformowany – musi zostać obalony. Stworzyli zatem organizację wzorowaną na Polskim Państwie Podziemnym. Ważnym aspektem działalności było tworzenie podziemnych pism. Wydawane znaczki, karty pocztowe i koperty służyły do finansowania działalności Solidarności Walczącej.

Premier podkreślił, że *Księga poczty podziemnej Organizacji Solidarność Walcząca* nie tylko przyczyni się do pogłębienia wiedzy historycznej, ale przede wszystkim „staje na straży pamięci”. Tym samym wpisuje się w etos Solidarności Walczącej, w którym szczególne miejsce zajmowały wiara, honor, walka o niepodległość i troska o pamięć.

Z kolei w przedmowie od wydawców przedstawiono krótką historię znaczka pocztowego na świecie i w Polsce. Przypomniano także dzieje znaczka pocztowego wydawanego w drugim obiegu. Warto podkreślić, że zgodnie z kryteriami międzynarodowego ruchu filatelistycznego, dany druk jest znaczkiem, jeżeli spełnia wszystkie cztery podstawowe kryteria: posiada ząbkowane brzegi, umieszczony jest na nim nominał, tylna strona znaczka pokryta jest klejem a znaczek wykorzystywany był w korespondencji, czego dowodem jest stempel pocztowy. To ostatnie kryterium w przypadku znaczków produkowanych przez Solidarność Walcząca nie zostało jednak spełnione. Znaczki Solidarności Walczącej w realiach PRL-u lat 80. pełniły funkcję cegiełek wspierających finansowanie struktur podziemnych oraz podtrzymywały ducha oporu w społeczeństwie.

² Janusz Gajewski – aktywny działacz podziemia, członek tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Mostostal Warszawa. Kolporter niezależnej prasy i książek. Drukarz wydawnictwa NOWA. Od 1986 zaprzysiężony członek Solidarności Walczącej. Przekazał olbrzymie zbiory wydawnictw drugiego obiegu do Archiwum Akt Nowych. J. Gajewski, Z. Rutkowski, *Księga poczty podziemnej Organizacji Solidarność Walcząca*, Warszawa 2023, s. 23.

³ Zbigniew Rutkowski – 1983–1984, drukarz i redaktor „Pokolenia Walczącego-Antysocjalistycznego Pisma Młodych”. Działacz Konfederacji Młodej Polski „Rokosz”. W 1984 roku aresztowany. W latach 1984–1990 działacz Solidarności Walczącej Oddział Poznań. Hurtowo kolportował „bibułę”. W latach 1990–1994 redaktor „Solidarności Walczącej”. Zbiory wydawnictw niezależnych przekazał do Biblioteki Kórnickiej PAN. Do zasobu Archiwum Akt Nowych trafiły archiwalia redakcji „Solidarności Walczącej” Oddział Poznań. Tamże.

Mimo że znaczki te nie miały pozycji znaczka pocztowego, ponieważ nie służyły do wnoszenia opłat pocztowych, to jednak spełniały pozostałe kryteria znaczka pocztowego. Były też ilustracją ważnych treści związanych z dążeniami niepodległościowymi, pamięcią narodową i faktami historycznymi, które władze komunistyczne chciały skazać na niepamięć. Podziemne znaczki z czasem publikowane były w seriach stających się pożądanym przedmiotem kolekcjonerskim. Ich główną funkcją, poza kwestiami finansowymi, było podtrzymywanie morale społeczeństwa w czasach represji stanu wojennego i dekady lat 80.

Znaczki te w zdecydowanej większości powstawały metodą sitodrukową, choć zdarzały się także wysokiej jakości wydania offsetowe. W przypadku druków o tak niewielkich rozmiarach i konieczności powielania grafiki złożonej z kilku kolorów ich twórcy musieli być prawdziwymi mistrzami poligraficznego rzemiosła.

Podkreślono, że Solidarność Walcząca wydawała dużą ilość znaczków, kart pocztowych i kopert, gdyż było to dla niej podstawowe źródło finansowania działalności podziemnej. Tą drogą opłacano także działalność Radia Solidarność oraz udzielano pomocy ukrywającym się działaczom czy rodzinom więzionych. Również z tych funduszy sfinansowano w 1989 roku pomoc dla Armenii po mającym tam miejsce tragicznym trzęsieniu ziemi. Kwota wsparcia stanowiła równowartość stu przeciętnych nauczycielskich pensji, co było dla Solidarności Walczącej wielkim obciążeniem.

W tekście *Poczta podziemna Solidarności Walczącej w walce o Wolną Polskę* autorzy zwrócili uwagę na podobieństwa między Polskim Państwem Podziemnym a Solidarnością Walcząca, co przejawiało się między innymi w funkcjonowaniu działającego w ramach tej organizacji kontrwywiadu. Podkreślili oni, że z pieniędzy uzyskanych z kolportażu materiałów zamieszczonych w albumie sfinansowano 146 wydawanych nielegalnie tytułów czasopism, w tym także pisma wydawane w językach obcych, przeznaczone na teren tak zwanego obozu socjalistycznego i samego ZSRR. Dzięki tym środkom mogli ukrywać się zarówno poszukiwani działacze, jak i dezertery z Armii Radzieckiej, którym udzielano schronienia.

Wobec tego, że Solidarność Walcząca nie korzystała ani z pieniędzy pozostałych na Dolnym Śląsku po NSZZ „Solidarność”, ani nie trafiała też do niej pomoc z brukselskiego biura NSZZ „Solidarność”, pieniądze uzyskane z kolportażu znaczków, kart pocztowych i kopert były podstawowym źródłem finansowania organizacji. Niejednokrotnie materiały te stawały się środkami płatniczymi, którymi płacono poszczególnym osobom za udzielane wsparcie lub przekazywano je na rozwój powstających organizacji regionalnych Solidarności Walczącej. Waga, jaką przykładano do sprzedaży tych materiałów, sprawiała, że emisje sygnowane przez Solidarność Walcząca charakteryzowały się wysoką jakością artystyczną

i edytorską. W projektowanie zaangażowani byli zarówno profesjonalni artyści plastycy, jak i utalentowani amatorzy.

Część ikonograficzną *Księgi* otwierają dwa współczesne znaczki poświęcone Solidarności Walczącej wydane przez Poczta Polską: „Solidarność Walcząca” z 2017 roku i „Kornel Morawiecki” z 2021 roku. Album podzielony został na następujące części: znaczki, karty pocztowe, koperty, znaczki poczty podziemnej Organizacji Solidarność Walcząca na oficjalnych kartach i kopertach pocztowych, druki dotyczące Solidarności Walczącej wydawane przez inne organizacje podziemne. Część dotycząca znaczków podzielona jest chronologicznie i tematycznie. Niestety, w dalszych częściach ten podział uległ pewnemu zatarciu. Wśród reprodukcji znajdują się też oryginalne znaczki i bloczki.

Pierwsze znaczki Solidarności Walczącej powstały w 1983 roku. Ukazały się wtedy trzy edycje znaczków. Pierwszy znaczek przedstawiał znak graficzny Solidarności Walczącej na ceglany murze, co było nawiązaniem do znaku Polski Walczącej. Druga seria poświęcona była drugiej pielgrzymce Jana Pawła II do ojczyzny i przedstawiała papieża oraz prymasa Stefana Wyszyńskiego. Z kolei trzecią serią upamiętniono zamordowanie Grzegorza Przemyska⁴.

W 1984 roku ukazało się już osiem emisji. Otwierała je seria trzech znaczków pod nazwą „40 lat niewoli”. Upamiętniono rocznice porozumień sierpniowych, napaści sowieckiej 17 września 1939 roku i odzyskania niepodległości. Poczesne miejsce na znaczkach zajmował Józef Piłsudski. Obok niego znaleźli się Lech Wałęsa, bp Ignacy Tokarczuk⁵ i Marian Jurczyk⁶.

⁴ Grzegorz Przymek – syn poetki i działaczki opozycyjnej Barbary Sadowskiej. Zmarł 14 maja 1983 roku po pobiciu przez trzech milicjantów w komisariacie przy ul. Jezuickiej w Warszawie. (<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/99156,Zbrodnia-i-klamstwa-W-kolejna-rocznice-smierci-Grzegorza-Przemyska.html>, dostęp: 7 listopada 2023).

⁵ Abp Ignacy Tokarczuk – studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie i konspiracyjnym seminarium duchownym. Absolwent KUL. Świecenia kapłańskie przyjął 21 czerwca 1942 roku we Lwowie z rąk ks. bpa Eugeniusza Baziaka. W 1962 roku objął Katedrę Teologii Pastoralnej na Wydziale Teologicznym KUL. Od 6 lutego 1966 biskup rzeszowski. Znały był z antysystemowych kazań, prowadził szeroki program budowy kościołów obejmujący 400 obiektów. Wspierał opozycję – KOR, ROPCiO, KPN oraz Komitety Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej, Lubelskiej i Grójeckiej. W latach 1967–1993 był członkiem Rady Głównej Episkopatu Polski. Od 1967 roku w składzie Komisji Wspólnej Episkopatu i Rządu. Od 2 czerwca 1991 arcybiskup, metropolita rzeszowski (<https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/8718,Zmarl-abp-Ignacy-Tokarczuk.html>, dostęp: 7 listopada 2023).

⁶ Marian Jurczyk – pracownik Stoczni Szczecińskiej. W sierpniu 1980 roku stał na czele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie i podpisał porozumienie z rządem PRL. Przewodniczący MKR NSZZ „S” Szczecin, ZR Pomorze Zachodnie. Internowany, następnie 23 grudnia 1982 roku aresztowany. Zwolniony po amnestii w 1984 roku. W latach 1997–2000 senator. W latach

W kolejnym roku ukazało się 12 edycji znaczków. Seriami uczczono trzecią rocznicę powstania Solidarności Walczącej, rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, 50 rocznicę śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, rocznicę zbrodni katyńskiej oraz piątą rocznicę „Solidarności”. Upamiętnieni zostali także żołnierze Armii Krajowej pomordowani w katowniach PRL. Odrębna seria przypominała polskie zrywy niepodległościowe z lat 1956–1981. Uhonorowano w ten sposób także wydawnictwa niezależne. Do bieżących wydarzeń wprost odnosiły się: seria propagująca bojkot wyborów do sejmu oraz seria pt. „Hełmy”, w ramach której przedstawiono dwa hełmy Wehrmachtu. Na pierwszym z nich w miejscu godła był orzeł III Rzeszy⁷, zaś na drugim w miejscu godła widniał napis: *junta PRL*. Na szczególną uwagę zasługuje jednak seria „Niepodległość Polski, Ukrainy i Litwy”. Każdy z trzech znaczków dotyczył jednego państwa. Przedstawiono na nich, obok głównych patronów tych krajów: Matki Boskiej Częstochowskiej, Świętego Jerzego i Matki Boskiej Ostrobramskiej, godła i flagi wspomnianych trzech krajów. Znalazło się także miejsce na napisy w językach narodowych.

W 1986 roku ukazało się sześć serii znaczków. Szczególnie wiele uwagi poświęcono odzyskaniu niepodległości. Motyw ten widoczny był, poza specjalną serią rocznicową, w serii upamiętniającej listopadowe rocznice (obok powstania listopadowego) oraz w serii poświęconej płk. Leopoldowi Lisie-Kuli⁸. Wyemitowano także drugą serię znaczków, propagujących niepodległość Polski, Litwy i Ukrainy. Swojej serii doczekał się także X Zjazd PZPR. Na jedynym znaczku z tej serii orzeł PRL był wpisany w sierp i młot z czerwoną gwiazdą na piersi. Odrębną serią uhonorowany został zmarły tragicznie Edward Majko⁹.

W kolejnym roku ukazało się 11 emisji znaczków. Poczesne miejsce zajął Jan Paweł II i jego trzecia pielgrzymka do Polski, czemu poświęcono cztery serie. Dwie serie upamiętniały rocznicę powstania Solidarności Walczącej. Odrębne serie dotyczyły Kornela Morawieckiego i piątej rocznicy rejestracji NSZZ „Soli-

1998–2000 oraz 2002–2006 prezydent Szczecina (<https://dzieje.pl/postacie/marian-jurczyk>; dostęp: 8 listopada 2023).

⁷ Historycznie godła na niemieckich hełmach nie umieszczano, z lewej strony znajdował się zazwyczaj stylizowany orzeł – symbol rodzaju sił zbrojnych.

⁸ Płk Leopold Lis-Kula – od 1912 roku członek Związku Strzeleckiego, absolwent tajnego kursu oficerskiego w Zakopanem. Żołnierz I Kompanii Kadrowej Legionów. Odnosił się w bitwie pod Kostiuchnówką. Po kryzysie przysięgowym w 1917 roku walczył na froncie włoskim. Następnie organizował Polską Organizację Wojskową w Krakowie. Zmarł 7 marca 1919 roku na skutek rany odniesionej w walce o Tarczyn (<https://dzieje.pl/postacie/leopold-lis-kula>, dostęp: 7 listopada 2023).

⁹ Edward Majko – członek Prezydium NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Zginął w wypadku samochodowym w nocy z 12/13 września 1986 roku. Kierowcą samochodu był prawdopodobnie ppłk. Anatol Pierścionek, naczelnik Wydziału V WUSW we Wrocławiu (<https://pressmania.pl/uczta-czeslawa/>, dostęp: 7 listopada 2023).

darność”. Odzyskaniu niepodległości poświęcona była tylko jedna seria. Motyw ten obecny był również na znaczku upamiętniającym Romana Dmowskiego. Na szczególną uwagę zasługuje złożona z pięciu znaczków seria upamiętniająca 124 rocznicę powstania styczniowego.

W rekordowym 1988 roku wydrukowano 17 serii znaczków. Kornel Morawiecki obecny był na trzech seriach, w tym na jednej samodzielnie, a dwie kolejne dzielił z Andrzejem Kołodziejem¹⁰ i Janem Andrzejem Górnym¹¹. Odrębną serią upamiętniono kolejną rocznicę powstania Solidarności Walczącej. Dwie serie upamiętniały 70. rocznicę odzyskania niepodległości. Motyw ten widoczny był także w serii wydanej z okazji 80. rocznicy powstania Związku Walki Czynnej. Dwoma seriami uczczono ofiary zbrodni katyńskiej. Odrębne serie przypominały rocznice Konstytucji 3 Maja, powstania styczniowego, powstania w Getcie Warszawskim, a także postać majora Jana Piwnika¹². Na szczególną uwagę zasługują

¹⁰ Andrzej Kołodziej – w latach 1977–1980 pracował w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, w latach 1978–1980 związany z ROPCiO, działacz WZZ Wybrzeża, drukował „Robotnika Wybrzeża”. W lutym 1980 roku zwolniony ze Stoczni Gdańskiej. Od 14 sierpnia 1981 zatrudniony w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Organizował tam strajk. Przewodniczący KS i wiceprzewodniczący MKS, sygnatariusz Porozumień Gdańskich. Odpowiadał za tworzenie struktur regionalnych NSZZ „S”. W lipcu 1981 roku odszedł z kierownictwa NSZZ „S”. Od stycznia 1981 przerzucał nielegalną literaturę do Czechosłowacji. 19 października 1981 zatrzymany po nielegalnym przekroczeniu granicy, skazany przez sąd w Ostrawie na rok i dziewięć miesięcy więzienia. Przetrzymany w więzieniach w Pradze i Litomierzycach. Od 1984 roku w Solidarności Walczącej, współzałożyciel trójmiejskiego oddziału tej organizacji. Członek krajowego Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej. *Słownik działaczy i współpracowników Solidarności Walczącej 1982–1990*, red. R. Zwiercan, Wrocław-Gdynia-Warszawa 2022, s. 306.

¹¹ Jan Andrzej Górny – pracownik Huty Katowice, wiceprzewodniczący NSZZ „S” MKZ Katowice. W stanie wojennym współpracownik RKK Regonu Śląsko-Dąbrowskiego. W 1986 roku RKW NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Członek TKK NSZZ „S”. W okresie listopad 1987 – maj 1988 aresztowany. W sierpniu 1988 uczestnik strajku w kopalni „Manifest Lipcowy”. Uczestnik obrad Okrąglego Stołu (https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Andrzej_G%C3%B3rny, dostęp: 8 listopada 2023).

¹² Plk Jan Piwnik ps. „Ponury” – w 1934 roku podporucznik Wojska Polskiego. Następnie służył w Policji Państwowej. W 1938 roku aspirant. Podczas wojny obronnej 1939 roku dowodził batalionem policji. Internowany na Węgrzech. Zbiegł z obozu. W kampanii francuskiej walczył w 4 Pułku Artylerii Ciężkiej. Zrzucony do kraju nocą 7/8 listopada 1941 roku. Przydzielony do Oddziału V Komendy Głównej ZWZ-AK. W 1942 roku dowódca drugiego odcinka Wydzielonej Organizacji Dywersyjnej „Wachlarz”. Dowodził akcją rozbicia więzienia w Pińsku 18 stycznia 1943 roku. Wiosną 1943 roku skierowany do Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK jako szef „Kedywu”. Zorganizował zgrupowanie Partyzanckie AK „Ponury”. Wiosną 1944 roku przeniesiony do Okręgu Nowogrodzkiego AK. Dowódca VII batalionu 77 Pułku Piechoty AK. Zginął 16 czerwca 1944 pod Jewłaszami. Pośmiertnie, w 2012 roku awansowany do stopnia pułkownika (<https://biogramy.ipn.gov.pl/bio/wszystkie-biogramy/106430,Plk-Jan-Piwnik-ps-Ponury-Donat-Jas.html?search=9207879499942>, dostęp: 7 listopada 2023).

serie znaczków wydane z okazji 1000-lecia chrztu Ukrainy, Rusi Kijowskiej i Rosji z wizerunkami maryjnymi, gdzie główne miejsca zajmowały Matka Boska Kołomońska – Królowa Rosji i Matka Boska Włodzimierska.

W kolejnym roku ukazało się dziesięć serii znaczków. Poza serią upamiętniającą kolejną rocznicę powstania Solidarności Walczącej ukazały się dwie serie dotyczące zbrodni katyńskiej. Rocznicę odzyskania niepodległości upamiętnił tym razem znaczek dotyczący wymarszu I Kompanii Kadrowej. Ukazały się także serie dotyczące bitwy pod Monte Cassino oraz powstania warszawskiego. Motyw maryjny reprezentowała seria Madonny Polskie. Motywy walki o niepodległość obecne były w dwóch seriach. Pierwsza składała się z czterech znaczków, gdzie obok trzech powstań znalazł się znaczek upamiętniający kampanię napoleońską. Z kolei w następnej serii z tego cyklu, obok motywów konfederacji barskiej i bitwy pod Monte Cassino znalazł się znaczek przedstawiający demonstrację z 1989 roku. Nową tematyką, nawiązującą do dziedzictwa I Rzeczypospolitej, był znaczek przedstawiający Kamieniec Podolski.

Przemiany ustrojowe sprawiły, że wydawanie kolejnych znaczków nie było już potrzebne. Stąd w 1990 roku ukazał się tylko jeden znaczek pod nazwą „Niepodległość dla Litwy”.

Kolejną część albumu zajmują kartki pocztowe. Kartek tych nie wysyłano w sposób jawny. Jeśli już były wysyłane, to raczej w zamkniętych kopertach. Tak jak znaczki pocztowe, spełniały one rolę cegiełek, których sprzedaż wspierała Solidarność Walcząca. Na kartkach wielkanocnych, obok motywów religijnych związanych ze zmartwychwstaniem, występują powszechnie znaki graficzne Solidarności Walczącej oraz napisy: „Solidarność Walcząca” i „Solidarność”. Podobnie jest, jeśli chodzi o kartki bożonarodzeniowe. Pojawiające się tu motywy uwięzienia i życzenia spokojnych świąt kontrastują z postacią Wojciecha Jaruzelskiego przedstawionego jako bałwana.

Kartki okolicznościowe, podobnie jak znaczki, bardzo często upamiętniały niemile przez komunistów widziane rocznice wydarzeń historycznych. Począwszy od powstania styczniowego, poprzez 8 marca, rocznicę zbrodni katyńskiej, rocznicę września 1939, rocznicę sierpnia czy rocznicę odzyskania niepodległości. Na kartach pocztowych pojawiały się motywy odwołujące się do tradycji II Rzeczypospolitej, jak choćby cmentarz na Rossie. Wśród motywów religijnych znalazły się: wizerunki Matki Bożej Pocieszenia ze Lwowa oraz św. Barbary – patronki podziemia. Spośród kart, które bezpośrednio odnosiły się do aktualnych wydarzeń, wymienić należy kartę wyemitowaną z okazji przyznania Nagrody Nobla Lechowi Wałęsie. Podobnie uhonorowano uwięzionego Romana Zwiercana¹³

¹³ Roman Zwiercan – 8 listopada 1981 roku zatrzymany przez służby czechosłowackie po nielegalnym przekroczeniu granicy. 18 lipca 1982 r. skazany przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Krako-

i zamordowanego Piotra Majchrzaka¹⁴. Karta pocztowa posłużyła też do napiętnowania funkcjonariuszy szczególnie zaangażowanych w znęcanie się nad Władysławem Frasyniukiem¹⁵.

Koperty ze znakami graficznymi należały do najmniej licznych materiałów kolportowanych przez Solidarność Walcząca. Czołową rolę odgrywały tu motywy nawiązujące do wydarzeń związanych z II wojną światową, Armią Krajową, odsłonięciem pomnika Małego Powstańca. Na uwagę zasługuje koperta z wizerunkiem Lecha Wałęsy.

Następnie w *Księdze* znalazły się znaczki Solidarności Walczącej na kartach i kopertach okolicznościowych wydanych przez Przedsiębiorstwo Państwowe Poczta Polska Telegraf Telefon z lat 1983 i 1987. Miały one charakter religijny – motywem przewodnim był wizerunek Jana Pawła II przedstawiany w kontekście jego dwóch pielgrzymek do ojczyzny. Kolejnych kilka stron zajmują druki

wie na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu. 9 sierpnia 1982 zatrzymany przez WOP na redzie portu w Świnoujściu przy próbie nielegalnego przekroczenia granicy. Aresztowany i 9 lutego 1983 skazany przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni na półtora roku pozbawienia wolności, osadzony w ZK we Włocławku, AŚ w Gdańsku i ZK w Gdańsku-Przeróbce. Od grudnia 1984 roku członek Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto, organizator druku i kolportażu, m.in. podziemnych pism „Solidarność Walcząca Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej”, kart okolicznościowych, kalendarzy i in. 28 lutego 1985 organizator 15-minutowego strajku w SKP. 6–10 października 1985 w Gdyni organizator i szef grupy malującej hasła wywołujące do bojkotu wyborów. W lutym 1987 (z inspiracji A. Kołodziej) własnoręcznie przygotował i zdetonował ładunek wybuchowy pod gmachem KM PZPR w Gdyni. Od marca 1987 do października 1988 aresztowany pod fałszywym zarzutem kradzieży samochodu i posiadania fałszywych dokumentów, osadzony w AŚ w Gdańsku. Od listopada 1988 kierownik Oddziału Trójmiasto Solidarności Walczącej, członek Komitetu Wykonawczego, 1988–1990 współorganizator Wydawnictwa Petit. <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/19745,Zwiercan-Roman.html> [dostęp: 7 listopada 2023]. Redaktor *Słownika Działaczy i współpracowników Solidarności Walczącej 1982–1990*, Wrocław-Gdynia-Warszawa 2022.

¹⁴ Piotr Majchrzak – uczeń technikum, zaangażowany w działalność opozycyjną. Zmarł 18 maja 1982 po pobiciu na ulicach Poznania.

¹⁵ Władysław Frasyniuk – w sierpniu 1980 roku uczestnik strajku w MPK w Zajezdni nr 9, rzecznik prasowy MKS, następnie rzecznik NKZ Wrocław. Od marca 1981 przewodniczący MKZ NSZZ „S”, delegat na I WZD Regionu Dolny Śląsk, przewodniczący ZR, delegat na I KZD, członek Prezydium KK. 13 grudnia 1981 organizator i przewodniczący RKS „S” Dolny Śląsk, 14–18 grudnia 1981 uczestnik strajków w Pafawag, Dolmel, Bumar-Fadroma, FAT. 22 kwietnia 1982 współzałożyciel TKK „S”. 5 października 1982 aresztowany, 25 listopada 1982 skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu na sześć lat więzienia, osadzony w ZK w Barczewie, 27 lipca 1984 zwolniony. Od grudnia 1987 współtwórca i przewodniczący działającej jawnie RKW Dolny Śląsk. Od 18 grudnia 1988 do 1990 roku członek KO przy Przewodniczącym Dolny Śląsk Lechu Wałęsie. W 1989 uczestnik obrad plenarnych Okrągłego Stołu. Przewodniczący ZR „S” Dolny Śląsk. 1991–2001 poseł na sejm (<https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15829,Frasyniuk-Wladyslaw.html?search=28402249186>, dostęp: 7 listopada 2023).

podziemne dotyczące Solidarności Walczącej, a wydawane przez inne struktury podziemne. Opublikowano również dwa dokumenty przedstawiające funkcjonowanie poczty podziemnej Solidarności Walczącej.

Podjęć kończy tekst prof. Krzysztofa Brzechczyna¹⁶ pod tytułem *Solidarność Walcząca. Historia organizacji i myśl polityczna*¹⁷. W pierwszej jego części przedstawiono rys biograficzny twórcy Solidarności Walczącej i Partii Wolności Kornela Morawieckiego. Opisując powstanie i działalność Solidarności Walczącej, autor zwrócił uwagę, że do jej powstania przyczyniła się zarówno taktyka władz związkowych, które nie popierały organizowania dużych manifestacji ulicznych, jak i cel strategiczny, do jakiego dążono. Dla środowiska skupionego wokół Kornela Morawieckiego zawsze była nim pełna niepodległość. Przypomniano także kolejnych działaczy stojących na czele organizacji po aresztowaniu Kornela Morawieckiego. Byli to Andrzej Kołodziej (od listopada 1987 roku) i Jadwiga Chmielewska¹⁸ (od stycznia 1988 roku). W tekście znalazły się także informacje o liźzebności organizacji, jej zasięgu terytorialnym oraz wydawanych czasopismach. Autor zwrócił uwagę na fenomen ciągłego nasłuchu, jaki prowadziła organizacja.

Opisując program Solidarności Walczącej, prof. Brzechczyn podkreślił, że jej celem było zbudowanie Rzeczypospolitej Solidarnej. W zamierzeniu autorów tej idei solidaryzm miał stać się konkurencyjnym systemem społecznym zarówno wobec komunizmu, jak i kapitalizmu. System ten oparty miał być na zasadach

¹⁶ Krzysztof Brzechczyn – w latach 1985–1986 członek redakcji pisma Liberalno-Demokratycznej Partii Niepodległość „Strzecha”, następnie w okresie 1986–1987 współpracownik tegoż pisma. Publikował w pismach podziemnych: „Cordis”, „Przyjaciel Nauk”, „Spartakus”, „Głos Poznańskich Liberalów”, „Czas Kultury” i „Strzecha”. Kolporter wydawnictw podziemnych. Współtwórca i działacz struktur oświatowych Związku. (<https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15305,Brzechczyn-Krzysztof.html?search=753424>, dostęp: 7 listopada 2023).

¹⁷ W tekście autor wykorzystał odpowiednio przetworzone fragmenty swoich wcześniejszych artykułów dotyczących Solidarności Walczącej. Należały do nich między innymi: K. Brzechczyn, *Myśl polityczna Solidarności Walczącej w latach 1982-1990. Inspiracje – idee – interakcje*, w: *Solidarność Walcząca 1982–1990: Studia i szkice*, red. Sebastian Ligarski i Michał Siedziako. Szczecin–Warszawa: IPN 2019, s. 35–52, tenże, *Solidarność Walcząca wobec transformacji ustrojowej*. W: *Między solidaryzmem a niepodległością. Myśl polityczna Solidarności Walczącej*, red. Brzechczyn. Poznań–Warszawa: IPN 2018, s. 23–34.

¹⁸ Jadwiga Chmielewska – absolwentka Wydziału Automatyki i Informatyki Politechniki Śląskiej. W latach 1978–1980 kolporterka pism „Robotnik”, „Opinia”, książek NOW, członek KZ NSZZ „Solidarność”, MKZ Katowice, uczestniczka I i II WZD Regionu Śląsko-Dąbrowskiego a następnie ZR. Od 13 grudnia 1981 poszukiwana listem gończym. W latach 1982–1989 założyła i prowadziła RKK „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Od 1985 w Solidarności Walczącej. Przewodnicząca katowickiego oddziału. Publikowała w pismach podziemnych „WiS”, „PIK”, „Punkt”. Po 1990 roku wiceprzewodnicząca wydziału wschodniego, w latach 1990–1992 współtworzyła Ośrodek Informacyjny Wschód w Warszawie. *Słownik Działaczy i współpracowników*, s. 122.

demokracji parlamentarnej z uwzględnieniem reguł wolnego rynku. W miejsce wielkiej własności prywatnej większą rolę odgrywać miały samorządy pracowni-
cze i terytorialne, czego emanacją miała być samorządowa izba parlamentarna. Działanie wolnego rynku miało być korygowane poprzez instrumenty ekono-
miczne, jak system podatkowy i inwestycje rządowe. Twórcy programu dostrzegli
nie tylko przyszły problem bezrobocia, ale także to, że ludzie mogą przejawiać
różne postawy wobec tego zjawiska. Solidarność Walcząca postulowała, aby za-
pewnić minimum egzystencji także tym, którzy po utracie pracy nie będą zainte-
resowani podejmowaniem nowego zatrudnienia.

Ideę solidaryzmu chciano rozszerzyć także na arenę międzynarodową. W myśl
tej idei Solidarność Walcząca zrzekła się wszelkich roszczeń terytorialnych wobec
sąsiadów. Wzywała także inne narody naszej części Europy do podobnego kroku.
Postulowano również powołanie nowej organizacji międzynarodowej w miejsce
ONZ, której głównym celem byłoby wspieranie wolnościowych ruchów oporu.

W drugiej połowie lat 80. środowisko Solidarności Walczącej przewidywało,
że system komunistyczny upadać będzie w trzech fazach, a proces ten sfinalizuje
się do końca wieku. Kornel Morawiecki, stojąc na stanowisku, że konieczny jest
upadek komunizmu, sprzeciwiał się rozmowom przy Okrągłym Stole, a zwłaszcza
toczącym się równoległe zakulisowym kontaktom opozycji z władzami. Wzywał
do bojkotu wyborów czerwcowych. Jednak ich wynik uznał za podwójne zwycię-
stwo.

Oddana do rąk czytelnika pozycja to wynik trzech lat kwerend. Materiałów
poszukiwano także poza granicami Polski. Księga przedstawia dzieje Solidarności
Walczącej w ujęciu ikonograficznym. Wszystkie zawarte tu wytwory sztuki pla-
stycznej stanowią ciekawą ilustrację głównych idei Solidarności Walczącej. Nie
przypadkiem więc najczęściej przewijającymi się postaciami na kartach tej *Księgi*
są Józef Piłsudski i Jan Paweł II. Kolejne ilustracje są jednocześnie odbiciem świa-
domości twórców związanych z Solidarnością Walcząca – drugiej co do wielkości
organizacji podziemnej. Księga jest też unikatowym świadectwem historii lat 80.
XX wieku. Wertując jej karty, można odbyć swoistą podróż przez tamtą epokę.
Pozycja ta stanowi ważny krok na drodze do przywrócenia Solidarności Walczą-
cej należnego jej miejsca w świadomości społecznej. Na uwagę zasługuje także
wielka staranność i wysoka jakość użytych do jej wydania materiałów.

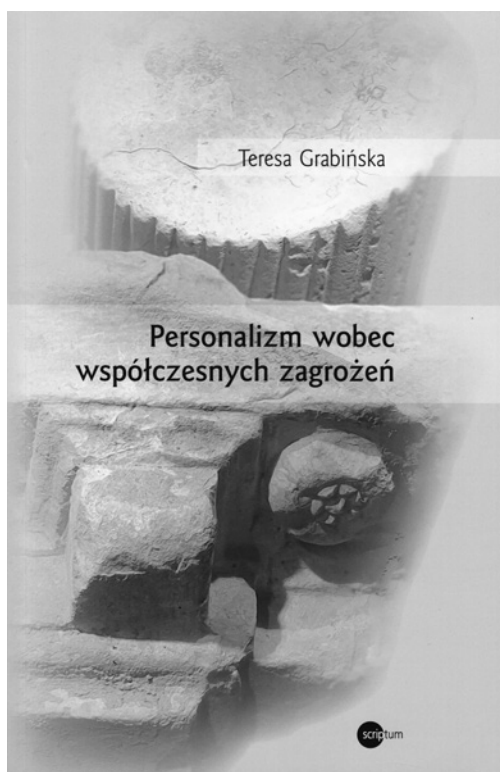
Grzegorz Klonowski – doktorant Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze:
historia NSZZ „Solidarność” w Wielkopolsce, NSZZRI „Solidarność” w byłym województwie
sieradzkim, dzieje Kościoła Katolickiego, historia regionalna, historia PRL.

Zbigniew Kuźniar

Zagrożenia społeczeństwa solidarnego

Teresa Grabińska, *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*. Kraków: Wydawnictwo Scriptum 2022, ss. 221, ISBN 978-83-66812-94-9

Kryzys cywilizacyjny dotyka społeczeństwa Europy w dobie dynamicznego rozwoju zintegrowanych technologii GNR (genetyki, nanofizyki i robotyki). Kultura europejska zdaje się ustępować coraz bardziej globalnej technokulturze zarówno w ideologicznym przekazie transhumanizmu, jak i w coraz większym łączeniu społecznych funkcji poszczególnych ludzi i ludzkich grup (na przykład grupy zawodowe) ze środowiskiem technologicznym (maszyn). Transhumanizm zapowiada w nieodległej przyszłości podobną silną fuzję biologicznych funkcji człowieka z maszyną. Oświeceniowa wizja mechanistów francuskich a wcześniej angielskich staje się coraz bardziej realna.



Trzeba zatem postawić pytanie, czy rozwój technologii GNR wpłynie pozytywnie czy negatywnie na solidarne więzy w grupach społecznych. Odpowiedź zależy od rozumienia relacji solidarności. Émile Durkheim, stosując kryterium niewystępowania *versus* występowania podziału pracy wyróżnił odpowiednio solidarność mechaniczną i organiczną. Społeczności zsolidaryzowane mechanicznie podlegają represyjnemu prawu, które reguluje niejako z góry stosunki między ich członkami, którzy są w małym stopniu rozróżnialni pod względem pełnionych funkcji. Społeczności zsolidaryzowane organicznie złożone są z osobników dążących do różnych celów użytecznych, które przynajmniej częściowo sami sobie wytyczają, a w ich urzeczywistnianiu potrzebują współpracy z innymi.

Społeczeństwa prymitywne charakteryzuje solidarność mechaniczna, industrialne – organiczna. Natomiast społeczeństwa postindustrialne ma w całość (globalną) coraz ściślej łączyć czynnik naturalny (w tym biologiczny) i ludzki z wytworami techniki. W jakim sensie mówić w tym przypadku o solidarności? To ważne zagadnienie, wymagające dalszych studiów. Teresa Grabińska w przedstawianej pozycji książkowej *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń* wprost nawiązuje do niego w rozdziałach zatytułowanych „Czwarte zagrożenie – kult indywidualizmu przeciw kulturze solidarności” oraz „Szóste zagrożenie – alienacja przeciw wolności pozytywnej i uczestnictwu we wspólnocie”.

Same tytuły rozdziałów sugerują rozważania o bezpieczeństwie kulturowym, które jest zarówno pochodną, jak i podstawą bezpieczeństwa społecznego. I faktycznie, autorka w całej książce zajmuje się zmianami kulturowymi, wzmocnieniami przez rozwój technologii. W tej to perspektywie problem Durkheimowskiej solidarności pozostaje do rozwiązania. Książka Grabińskiej go niewątpliwie przybliży i oferuje wiele walorów poznawczych w oryginalnym spojrzeniu na kryzys kultury europejskiej, z punktu widzenia podstaw Arystotelesowsko-chrześcijańskiej antropologii i koncepcji społeczeństwa.

Recenzowana książka jest zbiorem opracowanych esejów publikowanych w latach 2020–2022 w „Kurierze WNET”. Nie jest jednak po prostu popularyzacją ważnych współcześnie tematów, tylko – jak głosi tytuł całości – analizą zagrożeń kulturowych rozpoznawanych z pozycji personalizmu chrześcijańskiego. Jest rzadkim przykładem eseistyki filozoficzno-społecznej, na wysokim poziomie przedstawienia i argumentacji. Grabińska każdy z trzynastu rozdziałów poświęca konfrontacji wybranych przez siebie kolejnych zagrożeń kondycji kulturowo-społecznej z normą przyjętą w personalistycznej antropologii i filozofii społecznej, rozwiniętych w XX wieku na bazie filozofii Arystotelesa i Tomasza z Akwinu.

Po pierwsze – propagowana w transhumanizmie konieczność ulepszenia (*enhancement*) unieważnia arystotelesowsko-tomistyczny optymizm ontyczny, poznawczy i etyczny, zgodnie z którym człowiek, rozwijając swe dyspozycje intelek-

tualne i duchowe, jest w stanie się doskonalić. Tworząc kulturę, także tę w postaci techniki, powinien wspierać nią ów proces tak w wymiarze indywidualnym, jak społecznym. Samo jednak oprzyrządowanie nie gwarantuje doskonalenia, a może wręcz służyć zagładzie. Stąd konieczny jest system wartości, ostatecznie odniesiony do koncepcji ludzkiego bytu. W transhumanizmie i w jego jeszcze bardziej radykalnej postaci posthumanizmu autonomizacja w ogóle twórców natury (w tym tzw. człowieka naturalnego) ma zniknąć, a wszelkie dotychczasowe regulacje zachowań, zawarte w teoriach moralności, ma zastąpić optymalizacja na wzór technicznej.

Po drugie – doskonałość moralną w działaniu człowiek w filozofii arystotelesowsko-tomistycznej osiąga w wyniku uzyskiwania sprawności (dzielności) etycznych, wśród których podstawowa jest dzielność umiaru a następnie męstwa. Życie ludzkie jest w tym ujęciu procesem dynamicznym, nie tylko w biologicznym dojrzwaniu i obumieraniu, lecz także w kreowaniu instrumentarium kulturowego. Rozwój społeczny zaś przypomina rozwój organizmu. Nie oznacza to wszakże, aby punktem dojścia rozwoju osobniczego i społecznego miał być jakiś samodoskonający się twór globalny, automatycznie optymalizowany w celu podtrzymania odpowiedniego stanu jego trwania. To bowiem skłania do przywoływania mechanistycznych, nie zaś organicznych koncepcji społeczeństwa.

Po trzecie – w tradycji, nie tylko europejskiej, celem poznania jest prawda o świecie i człowieku. Dąży się do niej rozmaitymi sposobami, najczęściej w różnie przyjętej proporcji rozwijania intelektu i duchowości. Jedno i drugie w transhumanistycznej zachęce ma być zastąpione niezawodnym rozpoznawaniem technicznym, ale nie w celu dojścia do jakiejś ostatecznej prawdy, gdyż przestaje mieć ona znaczenie wobec doraźnych potrzeb optymalizacji technologicznej homeostazy człowieka z otoczeniem każdego rodzaju. Dlatego już współcześnie modny staje się wybór konwencjonalnego rozumienia prawdy, przyjętego jeszcze przez sofistów, nazywanego obecnie postprawdą, to jest doraźnego uzgodnienia opinii, efektywnie transmitowanego przez globalne mass media.

Po czwarte – kultura solidarności to pojęcie wprowadzone przez Jana Pawła II w pierwszej jego encyklice społecznej *Laborem exercens*. Kultura solidarności pozwala nawiązywać takie relacje z innymi ludźmi, aby zachować odpowiednie proporcje między byciem osobą, czyli bytem spełnionym w społeczności, a potrzebnym do egzystencji stanem posiadania, to jest między być a mieć. Polega ona – jak podkreślał Jan Paweł II – na tym, że „mieć” pełni względem „być” i „działać” rolę służebną. W perspektywie personalizmu chrześcijańskiego, przyświecającego także polskim koncepcjom solidaryzmu, kultura solidarności jest oczekiwanym stanem społeczeństwa w czasie pokoju. Czas II wojny światowej, podobnie jak

protesty z lat 80. w PRL pokazały, że podczas zagrożenia społeczeństwo polskie potrafi się solidaryzować w imię humanistycznych wartości.

Po piąte – wartości chrześcijańskie są podważane we współczesnej Europie, w tym antycznie-chrześcijański eudajmonizm. Sens indywidualnego życia zaczyna dryfować w kierunku odnajdowania szczęścia rozumianego jako zadowolenie a nie eudajmonia, w egoistycznie pojętej samowystarczalności oraz przyjemności w konsumpcji przede wszystkim rzeczy i różnego rodzaju używek. Klasyczny zachodni utylitaryzm przynajmniej akcentował dobro wspólne, dla którego choćby czasowo trzeba się solidaryzować w imię wspólnego interesu. Współczesny konsumpcjonizm czyni społeczność zatomizowaną klientelą coraz to nowych produktów i idei, obniża samą wartość egzystencji społecznej całości.

Po szóste – propagowana samowystarczalność ma być zapewniona wspinaniem się po szczeblach kariery, bo im wyżej w hierarchii społecznej człowiek się znajduje, tym bardziej staje się niezależny materialnie i społecznie od innych, ale i bardziej wyalienowany, coraz mniej zanurzony w kulturę solidarności. W robieniu kariery pokonywani konkurenci stają się wrogami, zaś inni z wysokości uzyskanej pozycji zawodowej lub społecznej są mało znaczącymi pionkami, liczącymi się jedynie o tyle, o ile służą za użyteczne narzędzie w kalkulacjach ekonomiczno-politycznych.

Po siódme – awans społeczny jednostki jako taki jest dobrem, gdy przekłada się na możliwość większego wykorzystania dyspozycji i talentu dla dobra własnego i otoczenia. Tacy przedsiębiorczy członkowie społeczności są cenni. Inni zwykle wiele im zawdzięczają. Problem jednak polega na tym, że projektowana indywidualna przedsiębiorczość, uwydatniająca „twórczą podmiotowość obywatela” (jak ją nazwał Jan Paweł II w *Sollicitudo rei socialis* nr 15) ma zostać zastąpiona przez korporacyjne regulacje innowacji w skali globu. Powstaje w ten sposób zagrożenie coraz większego uprzedmiotowienia członków globalnej społeczności, sterowanej za pomocą najnowszych technologii.

Po ósme – po chrześcijańsku rozumiana godność jako cecha konstytutywna ludzkiego bytu przestaje być wyróżnikiem człowieczeństwa w obliczu transhumanistycznej negacji człowieka naturalnego, jego psychofizycznej normy. A jego wolna wola i rozumność mają być zastąpione techniczną optymalizacją zintegrowanego środowiska ludzi i maszyn. Ta sytuacja wykracza poza Durkheimowską klasyfikację solidarności. Zapowiada powstanie jakiegoś społecznego monstrum, technicznie samoregulującego się (poniekąd mechanicznie) i tworzącego quasi-organiczną całość (w sensie współdziałania części).

Po dziewiąte – ważne w polskiej myśli solidarnościowej, mimo jej uniwersalistycznych celów, kultywowanie tożsamości i tradycji narodowej ma zanikać w perspektywie nadchodzących zmian technologicznej stosunków społecznych,

które preferują unifikację kulturową. Narody mają stawać się do siebie podobne, a Durkheimowski podział pracy, dotyczący także społecznych grup narodowych, ma przekształcać się w układ ludzie-maszyny, coraz bardziej wykonawczo sprawny i technicznie kontrolowany także w zakresie funkcji psychicznych składnika ludzkiego.

Po dziesiąte – zdenaturalizowany człowiek, coraz bardziej wyalienowany z tradycyjnej ludzkiej wspólnoty a coraz mocniej sprzęgnięty ze środowiskiem technicznym, przestanie podlegać procesowi wychowania i nauczania. Stanie się przedmiotem technicznego treningu dyspozycji psycho-fizycznych. Klasyczne wzory zachowania i tradycyjne mistrzostwo stracą rację wobec wszechwładnej technicznej kontroli i optymalizacji.

Po jedenaste – fundowana w transhumanizmie stopniowa, ale szybka technologiczna denaturalizacja człowieka jest jednym z nurtów tak zwanych postępowych ideologii. Innym jest nurt ekologiczny w nowej epoce poprzemysłowej, gdyż niewątpliwie gwałtowna industrializacja w ostatnich wiekach zagroziła równowadze środowiska naturalnego. Oba te nurty są jednak wzajemnie sprzeczne: z jednej strony zdenaturalizowany człowiek, z drugiej zaś chroniona natura.

Po dwunaste – gdy obserwuje się obecne przekształcenia społeczne, idące w kierunku globalizacji sterowanej technologicznie, można odnieść wrażenie, że o ile wcześniej prowadzone wojny miały mimo wszystko na celu zażegnanie konfliktu, to obecnie wywoływanie konfliktu staje się celem samym w sobie, aby zniszczyć *status quo*, zatrzeć przeszłość, zniszczyć pamięć i tradycję. Oczekiwany dialog i pojednanie wcale nie następują, pomimo doskonalenia technologii, które mogłyby już teraz zaspokoić potrzeby całej ludzkiej populacji. Tym bardziej solidaryzowanie się wokół szczytnych idei zdaje się być przeszkodą w projekcie technicznej uniformizacji.

Po trzynaste – wobec powyższego oczekiwanie powszechnego pokoju i zgody w zsolidaryzowanej ludzkości okazuje się na razie mrzonką, bowiem metodą dochodzenia do przebudowy świata dalej pozostają wojny. Prowadzone są one już nie tylko na polach bitew, lecz po pierwsze, za pomocą przekazu informacyjnego zgodnego z użyteczną w danym przypadku postprawdą, a po drugie, na drodze wyścigu technik penetrujących całe środowisko ludzkie, przyrodnicze i technologiczne. Prowadzi to do coraz większej kontroli jednostek i społeczeństw w imię różnych celów.

Diagnozy przedstawione w książce Teresy Grabińskiej nie tworzą koniecznej pesymistycznej wizji przyszłości. Zaawansowana technologia jest dobrem, gdy służy rozwojowi osoby ludzkiej. Personalizm, czyli filozofia osoby ludzkiej, jest zatem alternatywą dla wynaturzonej koncepcji transczłowieka. Zachowanie kondycji osoby ludzkiej w postępującej technologizacji zdaje się być warunkiem

przetrwania ludzkości. I tę alternatywę autorka podnosi i rozwija w recenzowanej książce.

Zbigniew Kuźniar – doktor nauk społecznych, pedagog, resocjalizator, kapitan rezerwy. Pracę doktorską obronił w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Był żołnierz zawodowy i asystent w Wydziale Nauk o Bezpieczeństwie Akademii Wojsk Lądowych. Był Prorektor w Wyższej Szkole Bezpieczeństwa Publicznego i Indywidualnego APEIRON w Krakowie. Współpracuje z Zakładem Socjologii Grup Dyspozycyjnych Instytutu Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Członek Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego „Fides et Ratio”. Był Przewodniczącym Sekcji Socjologicznych Problemów Bezpieczeństwa Narodowego PTS. Jest członkiem European Association for Security, Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Polskiego Towarzystwa Nauk o Bezpieczeństwie. W obszarze jego zainteresowań leżą zagadnienia z zakresu funkcjonowania grup dyspozycyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem korpusu podoficerskiego Sił Zbrojnych RP. Jest autorem wielu publikacji z obszaru socjologii grup dyspozycyjnych, socjologii edukacji i andragogiki oraz szeroko pojętego bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego oraz współredaktorem kilkunastu książek.

**Table of Content, Abstracts and Keywords
of *Kwartalnik Społeczno-Polityczny
Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*,
no. 3, fall 2023**

From Editors, p. 5–6

Facts and Comments

Jerzy Żurko, *Post-election Reflections*, pp. 7–22

The author consider reasons of electoral defeat of the United Right in the October 15, 2023 parliamentary elections. Although the Law and Justice Party gained 194 seats in the 460 seat parliament, it does not have a parliamentary majority. According to the author, it is impossible to identify a single, decisive factor contributing to the results of the election. Instead, in his view, the responsibility lies with the many minor mistakes committed during the United Right's eight years in power, along with an ill-conceived electoral campaign.

Keywords: Law and Justice Party, the United Right, 2023 parliamentary elections, Poland

Poland – but what Kind of Poland?

The Idea of Kornel Morawiecki's Solidarism. Between History and the Present Times. A Transcript of a Discussion between Teresa Grabińska, Marek Nowak and Rafał Paweł Wierzchoślawski, pp. 23–43

This is a transcript of debate about Kornel Morawiecki's idea of Solidary Republic. Grabińska emphasized the affinities of Morawiecki's ideas with the program of NSZZ „Solidarność”, accepted in 1981. Nowak, on the other hand, recognized the eclecticism in Morawiecki's political thought whereas Wierzchosławski pointed to historical conditions which shaped political thinking of the leader of Solidarność Walcząca and considered the possibility of the present application of idea of a Solidary Republic.

Keywords: solidarism, Kornek Morawiecki, Fighting Solidarity, Poland, communism

Ideas and Politics

Patryk Rajtar, *What are the Reasons of the Growth of Populism in Liberal Democracy? An Attempt to Answer from a perspective of non-Marxian Historical Materialism*, pp. 44–64

The author considers the reasons of the growth of populism in liberal democracies. Using a number of authors (including Margaret Canovan, Collin Crouch, Roger Eatwell, Matthew Goodwin and Jan Zielonka), the author shows that the rise of populism resulted from oligarchic tendencies hard-wired into the system of liberal democracy. In the last part of the paper, the author systemizes these tendencies using the conceptual apparatus of non-Marxian historical materialism.

Keywords: populism, liberal democracy, oligarchization, non-Marxian historical materialism

Russia and Central Europe

Régis Genté, *Russian Ruling Circles: an Only Apparent Solidity?* pp. 65–77

The author examines the structure of the Russian ruling circles in the context of the Russian war against Ukraine. He emphasizes that the power elite has been shaped by Putin for 22 years and that this is the main reason for its loyalty to Putin, despite the fact that he recognizes some signs of the opposition to the war.

Keywords: Putin, Russia, war against Ukraine, ruling circles, power elite

Recent History

Blanka Ciborowska, *Did the Nations Inhabiting the „Taken Lands” of the Old Noble Polish Lithuanian Republic Want an Independent Poland?*, pp. 78–89

The author presents the development of a national consciousness among peasant nationalities inhabiting eastern parts of pre-partition Poland. The rise of

national identities of Belarusians, Lithuanians and Ukrainians led very often to anti-Polish sentiment and the elites of these nations did not identify with the Polish state. This fact, the author argues, was overlooked by Polish political elites who tended towards support for direct restoration of the Polish state's 1772 borders.

Keywords: Belarus, Lithuania, Ukraine, partitions, national consciousness

Landscapes of Culture

Jacek Matuszewski, *Poems* pp. 90–97

A selection of ten poems written by Jacek Matuszewski

Book Reviews

Grzegorz Klonowski, *Post of Fighting Solidarity*, pp. 98–107

Review of Janusz Gajewski and Zbigniew Rutkowski's *Księga poczty podziemnej Organizacji Solidarność Walcząca* [The Book of the Underground Post Fighting Solidarity Organization]. Warszawa 2023.

Zbigniew Kuźniar, *Threats to Solidary Society*, pp. 108–113

Review of Teresa Grabińska's *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń* [Personalism towards Current Threats]. Kraków: Wydawnictwo Scriptum 2022.

Table of Content, Abstracts and Keywords

Table of Content, Abstracts and Keywords of „Kwartalnik Społeczno-Polityczny Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”, no. 3, fall 2023, pp. 114–116